

Na skrzydłach czasu

Aleksandra
Kromp



novaeres
WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

12 sierpnia 2008 roku Maida i jej chłopak Aleks jedzą śniadanie. W odwiedzinie przychodzi do nich kolega o imieniu Ragner. Maida zostawia mężczyzn samych, idąc na górę do płaczącej Sary – swojej córki. I wtedy słyszy strzał...

To Ragner strzelił do Aleksa, a teraz chce zabić ją. Nie spodziewanie w pokoju, gdzie Maida szuka schronienia, pojawia się młody nieznajomy i ratuje ją z opresji. Dla Aleksa jest już jednak za późno na pomoc – nie żyje.

Tajemniczy wybawca, który okazuje się być opiekuńczym aniołem Mایدy, przekonuje ją, że mężczyznę można uratować. Trzeba tylko cofnąć się w czasie i zmienić kilka decyzji.

Tak więc Maida ma znowu siedemnaście lat i dopiero zaczyna swój związek z Alekssem... Szybko przekonuje się, że niemal wszystko w jej życiu jest kłamstwem.

novaeres
WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

THRILLER

ISBN 978-83-7722-616-2



9 788377 226162

Cena: 29 zł (z VAT)

Aleksandra Kromp

Na skrzydłach czasu



12 SIERPNIĄ 2008 R., WTOREK, 7.00

Cichy szum wody za ścianą. Następny dźwięk: głośniejsze popłakiwanie Sary, pięciomiesięcznej córeczki Maidy.

Dziewczyzna zsunęła się z łóżka i podeszła do dziecka. Sara popatrzyła na nią niebieskimi oczami swojego ojca, po czym rozkrzyczała się na dobre.

Przewiniętą i nakarmioną, Maida położyła ją z powrotem do łóżeczka i zajęła się własną osobą. Z łazienkowego lustra patrzyła na nią trójkątna twarz z małym nosem, pełnymi ustami i ciemnymi oczami. Wokół tej twarzy wiły się niczym roślinne pnącza, układane teraz grzebieniem na ramionach i plecach, czarne loki.

Maida wychodziła z łazienki otulona żółtym ręcznikiem, gdy z dołu dobiegł ją dobrze znany głos - tyle że wypowiadał nietypowe dla siebie słowa:

- ...nie, nie dzwoń do mnie... Dziś nie mogę, nie jestem sam...

Zaintrygowana Maida na palcach zesłała po schodach. „Z kim ten Aleks rozmawia... takim miękkim głosem?”.

- To pa... Tak, na pewno jutro zadzwonię. Ja też, ska...

Maida przystanąła w progu salonu. Aleks tkwił przy oknie, tak jak ona tylko w ręczniku, zamotanym na biodrach, z mokrymi włosami przylegającymi do czoła i szyi. Na jej widok szybko wyłączył telefon.

- Kto dzwonił?

- Ragner. Od rana truje mi dupę.

- Trzeba mu było powiedzieć, że masz dzisiaj wolne!

- Mimo wszystko... - Aleks umilkł, gdy Maida podeszła do niego, złapała go za ręce i zaczęła beztrudno nimi wymachiwać.

- Chodź na górę - powiedział, obejmując ją za ramię i głaszcząc po karku otwartą dłońią. Odpowiedziała mu tą samą pieśczęcią, po której mogliby się rozpoznać w najgłębszej ciemności - karki obojga porastał ciemny meszek, wrażliwy na każde dotknięcie.

Sara spała jak aniołek. Aleks może miał ochotę na coś więcej, ale Maida wysunęła się z jego objęć i ubrała w czerwoną sukienkę. Potem zesłali do kuchni na śniadanie.

Gdy kończyli kawę, dwa nowe odgłosy poderwały ich od stołu jednocześnie. Z góry dobiegał płacz Sary, a z przedpokoju dzwonek do drzwi.

- To pewnie Ragner! - zażartowała Maida, kierując się na górę. Otworzywszy drzwi sypialni, usłyszała z dołu głos Aleksa:

- Cześć, Ragner...

Z trudem stłumiła śmiech. Ten człowiek spędzał zbyt dużo czasu w ich domu. Ale nie można było się z tego powodu irytować: tak inteligentny, uroczy i dowcipny rozmówca...

Co najwyżej Aleks stawał się zazdrosny, gdy Ragner prawił jej komplementy.

Maida wzięła córkę na ręce. Przytulała ją i kołysała, ale Sara wciąż darła się wniebogłosy. Zupełnie jakby za plecami matki widziała coś...

Kobieta odwróciła się gwałtownie. Oczywiście, że nikogo za nią nie było, też pomysł... Udzielił jej się niepokój dziecka. „Coś jest nie w porządku

W tej samej chwili na dole rozległ się okropny rumor.

Sara nagle przycichła, jakby zachłysnęła się własnym krzykiem. Maida ułożyła ją z powrotem w łóżeczku i wybiegła z pokoju.

- ... nie można się wycofać! - z salonu wyleciał okrzyk Ragnera, wraz z hukiem wystrzału.

- Aleks! - Maida wpadła do pokoju i jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Ragnera, stojącego w lekkim rozkroku przy przewróconym stoliku, trzymającego w dłoni mały czarny pistolet. Z drugiej strony stolika, na dywanie leżał Aleks z rozrzuconymi rękami. Jego białą koszulę na piersi brudziła czerwona plama...

Maida krzyknęła rozpaczliwie i instynktownie rzuciła się w tył, w głąb przedpokoju. Stamtąd wbiegła na schody. W jej głowie tłukła się tylko jedna myśl: „Ratować Sarę...”.

Dopadła drzwi sypialni i zatrzasnęła je za sobą, barykadując wejście krzesłem. Gnana przerażeniem, usiłowała przepchnąć tam komodę, gdy pocisk przebił drewno w okolicach zamka i zatrzymał się w ścianie, obok łóżeczka płaczącej Sary.

Maida wzięła ją na ręce i wcisnęła się w róg pokoju, obserwując szarpaną przez Ragnera klamkę.

- Otwieraj! I tak cię dopadnę, ciebie i tego bachora!

Panika sparaliżowała jej ruchy. Co robić, wzywać pomocy przez okno?

- Porozmawiam z nim - usłyszała nagle za swoimi plecami i wrzasnęła ze strachu.

Za nią stał młody mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach. Uśmiechnął się do Maidy krzepiąco, podszedł do drzwi, usunął krzesło i otworzył Ragnerowi.

Ten zamarł w pół ruchu, zaskoczony jego widokiem.

- Spadaj - nieznajomy uśmiechnął się i do niego.

Ragner otworzył na chwilę usta, a potem też się uśmiechnął. Maida od razu zrozumiała, co chce zrobić. Krzyknęła do chłopaka:

- Uważaj!

Strzał z bliska trafił go w brzuch. Mężczyzna nie zachwiał się jednak, nie upadł, nawet nie krzyknął, tylko ciągle stał przed Ragnerem i uśmiechał się do niego. Tamtemu oczy wyszły z orbit - na koszuli tego faceta nie pojawiła się nawet kropla krwi, zupełnie jakby kula przeszła przez niego bez śladu.

- Jeszcze nigdy... - wyjął bezradnie, mierząc go od stóp do głów przestraszonym spojrzeniem.

- Mnie nie można zabić. Maidy i jej córki też nie tkniesz, więc...

Ragner otworzył ponownie usta i zaraz je zamknął, nie znajdując żadnej riposty.

- A, jeszcze jedno... Zapomnisz, że mnie widziałeś.

Nieznamy wyciągnął dłoń w stronę czoła Ragnera, a ten wycofał się czym prędzej, z hałasem zbiegł po schodach i zatrzasnął za sobą drzwi frontowe.

Maida z trudem chwyciła powietrze.

- Jestem Mandir - ciemnobrązowe jak drewno komody oczy omiotły jej sylwetkę, zapłakaną twarz i ścisłskane w objęciach dziecko.

- Boże... Aleks... - przypomniało jej się.

Wręczyła Sarę Mandirowi - w jego rękach mała uci-
chła od razu - po czym zbiegła do salonu.

Dopadła ciała Aleksa na kłęczkach. Martwe oczy...
dotknęła zimnego policzka... „Już za...”

Podniosła głowę, słysząc nadchodzącego Mandira.
Sara gaworzyła wesoło na jego rękach.

Maida przez łzy spojrzała na pochylającą się ku niej
twarz.

- Wstań, to da się jeszcze naprawić...

Podał jej rękę, a Sara złapała za kosmyk jego włosów
i zaczęła ciągnąć go do siebie.

- Naprawić?!

Dotknął ramienia dziewczyny; poczuła nagle, że wszystko się ułoży.

- Ty to zrobiłeś?... Jak... i ta kula Ragnera...

- Dopóki jestem przy tobie, żadnemu z nas nie może stać się krzywda... Jestem twoim aniołem opiekuńczym.

- Moim anio...

Mandir zerknął na zegarek oplatający jego lewą rękę i aż syknął:

- Cholera, nie mogę ci tego teraz wyjaśnić, nie mamy już czasu... Daj rękę i chodź ze mną.

Stwierdziła, że nie ma innego wyjścia - podała mu dłoń.

3 CZERWCA 2005 R., PIĄTEK, 7.00

Przebudziła się z szybko bijącym sercem. Miała jakiś zły sen...

- Maida, wstawaj! - usłyszała głos matki z kuchni. - Spóźnisz się do szkoły!

„Do szkoły?... I co mama...”. Maida rozejrzała się po pokoju i lekko wzdrygnęła, ujrawszy siedzącego na brzegu łóżka Mandira.

- To ty? Nie śniłeś mi się?

- Oczywiście, że nie...

Uśmiech Mandira zbladł, gdy w korytarzu rozległy się kroki mamy Mاید.

- Pozwolisz? - zapytał, uchylając kołdrę.

Maida sama go nią przykryła w pośpiechu, zanim drzwi się otworzyły i weszła jej mama, już gotowa do wyjścia.

- A, nie śpisz... Chcesz, żebym cię podwiozła? To się pośpiesz...

- Nie trzeba...

- Gdybyś zmieniła zdanie, masz dziesięć minut...
Śniadanie na stole.

Mama przyjrzała się uważniej łóżku córki.

- Maida... Co ci się tak wyrzusza pod tą kołdrą?

- Nic, nic... - dziewczyna uklepała dłonią wystające miejsce, trafiając na jakąś część ciała Mandira. Spodziewała się zduszonego okrzyku bólu, ale nawet nie pisnął.

- No wstawaj, wstawaj... - matka wycofała się z pokoju.

Gdy wyszła, Maida zerwała kołdrę i zrzuciła ją na podłogę.

- W co cię walnęłam?

- W ramię. Nic się nie stało, nie czuję takich szturchnięć...

- Co tu jest grane, Mandir? Gdzie my...

- Jest siódma rano, trzeci czerwca dwa tysiące piętego... A ty masz siedemnaście lat i zaraz idziesz do szkoły.

- Siedemnaście?! Nic z tego, mam dwadzieścia jeden i dawno już nie chodzę do szkoły!

- Kiedy cofnęliśmy się w czasie, żebyś mogła...

- Cofnęliśmy... w czasie?!

- Po to, żebyś mogła uratować Aleksa.

Maida wstała z łóżka, trzymając się za czoło.

- To jakiś kawał, tak?

- Nie... to nasza misja.

Maida patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Ja ci we wszystkim pomogę, bez obaw... - Mandir pogładził ją po ramieniu. - Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wystarczy o mnie pomyśleć i się zjawię...

- To jakiś... poroniony...

- Maida, śniadanie! - dobiegło z kuchni.

- Musisz się pospieszyć - oboje zerknęli na drzwi pokoju. - Pamiętasz tę datę z przeszłości?

- Trzeci... to dziś poznałam Aleksa!

- Właśnie, dziś się wszystko zaczyna. Ubieraj się i leć do szkoły. I niczym się nie martw, nikt nie pozna prawdy. Ty to ty, wyglądasz jak wtedy...

Maida zerknęła w wiszące obok drzwi lustro. Zobaczyła ciemnowłosą dziewczynę w nocnej koszuli, o zakrąglonych kształtach i z kilkoma krostami na skroni.

- Maida, co ty tam robisz tak długo?! - Mama traciła już cierpliwość.

- Lecę - Mandir uścisnął jej dłoń.

- Czekaj! - Maidę ogarnął nagły strach.

- Co? Chcesz go ratować, tak?

- Tak, ale... Co z Sarą? Gdzie ona jest?

- Teraz nawet nie w planach. Zapomnij o tym, co dopiero będzie, tylko wtedy nam się uda. Na razie!

Mandir rozpląnął się w powietrzu. Maida wpatrywała się w miejsce, gdzie stał, jakby powątpiewała, czy w ogóle tam był. A w następnej chwili otworzyły się drzwi jej sypialni i stanęła w nich mama z ostrzeżeniem:

- Jest wpół do ósmej, naprawdę się spóźnisz!

Maida bardzo się starała, ale dotarła do szkoły kilka minut po dzwonku. Wpadła do klasy dosłownie tuż za plecami matematyczki, która też się spóźniła - jak zwykle zresztą, bo zagadała się z innymi nauczycielkami.

- Ale masz minę... Co jest? - zapytała Maidę koleżanka z ławki, Sylwia Węgrzyn.

- Ktoś mnie zatrzymał...

Głos matematyczki wdarł się w tę rozmowę:

- Zapiszcie temat lekcji... Mnożenie i dzielenie wielomianów... myślnik... ćwiczenia...

Kilkoro uczniów jęknęło z rozczarowaniem. Należałoby im się już trochę więcej luzu.

Dopiero na przerwie Sylwia mogła pytać dalej:

- Kto to był? Przystojny?

- Można tak powiedzieć... - Maida odczuła gwałtowną ochotę, aby opowiedzieć jej o wszystkim. Powstrzymała się jednak - i tak nikt w to nie uwierzy.

- Nie bądź taka! - prosiła Sylwia. - Kim on jest? Podrywał cię jakoś czy tylko się gapił?

- Ktoś właśnie się na ciebie gapi...

To była ta przerwa... Sylwia odrzuciła za ramię pasmo blond włosów i obejrzała się.

Grupka chłopaków z klasy maturalnej stała pod gabinetem dyrektora. Najwyższy z nich, brunet w pomarańczowej koszulce i białych bermudach, popatrywał w stronę Sylwii.

- Pfff... Nie jest w moim typie - dziewczyna odwróciła się z powrotem do Maily.

- Tak? - ucieszyła się tamta. - W moim jest...

Ledwie to powiedziała, przypomniała sobie, że właśnie o tym rozmawiały kiedyś...

„Mandir miał rację... jest tak jak wtedy”.

Przez sekundę wydawało jej się, że ma halucynacje... Mandir idzie korytarzem... Ależ on naprawdę nim idzie, przechodzi koło toalet...

Maidę przeszył dreszcz przerażenia. Zaraz zaczepi go któraś nauczycielka, bo nie wygląda na licealistę.

- Zaraz wracam, skoczę do kibla - powiedziała szybko.

- Idę z tobą.

- Nie, nie... Zostań tutaj... eee... może ten koleś do ciebie zagada!

Maida zniknęła w tłumie ludzi przepychających się przy schodach. Dopadła drzwi toalety i weszła do środka, ciągnąc za rękę Mandira.

Na szczęście wewnątrz wyjątkowo nikogo nie było.

- Co ty robisz? - zapytał ją Mandir.

- Co ty tu robisz? - Maida oparła się o drzwi, aby nikt nie wszedł.

- Wzywałeś mnie, to jestem...

- Wcale cię nie wzywałam!

- Jak to nie? Przecież słyszałem wyraźnie swoje imię! Maida straciła mowę.
 - Jeśli je słyszę, to znaczy, że chcesz mnie widzieć, bo masz kłopoty albo chcesz o coś zapytać...
 - Tak, powinnam cię zapytać o wiele rzeczy. Za drzwiami rozległ się dzwonek.
 - Ale teraz musisz iść na biologię. Idź, bo znowu się spóźnisz.
 - Skąd wiesz, że spóźniłam się na matkę?
 - Ja o tobie wiem wszystko.
 - A ja o tobie nie wiem nic... - stwierdziła Maida ponuro, gdy Mandir pomachał jej ręką i znikł.
- Pod salą do biologii Sylwia poinformowała ją:
- Nawet na mnie nie spojrzął, jak poszłaś... Może chodziło mu o ciebie?

Maida wzruszyła ramionami. Kiedyś ta wiadomość ją zelektryzowała - teraz czuła tylko zniechęcenie.

Lekcje skończyły się o wpół do drugiej. Maida pożegnała się z Sylwią i ruszyła w stronę domu, pogrążona w rozmyślaniach na temat tego, co się stało. Żeby nie przywoływać imienia Mandira, nazywała go uparcie „on”.

Wcale nie pomagało, wręcz przeciwnie... Ciekawe, w jaki sposób on chce uratować Aleksa, wysyłając ją z powrotem do szkoły? Może trzeba było się cofnąć tylko o rok...

- Hej... - usłyszała obok siebie.

Aleks wyrósł przed nią jak spod ziemi.

- Hej... Co ty tu jeszcze robisz? Widziałam cię na pierwszej przerwie...

- Czekam na ciebie.

Maida zaczerwieniła się okropnie i natychmiast pożałowała, że taki drobiazg się nie zmienił.

- Na mnie? A nie na Sylwię?

- Kogo, tę blondynkę, co obok ciebie stała?

- To moja przyjaciółka.

- Aha.

Zapadła cisza. Maida skubała wystającą z bluzki nitkę, Aleks patrzył na przejeżdżające ulicą samochody.

- Ale maszyna! - zawołał nagle, a Maida prawie podskoczyła po tym okrzyku.

- Ja właściwie... - zmieszał się chłopak. - Słuchaj...

To też mogłoby się zmienić, a jednak pozostało identyczne: ich rozmowa była tak samo bezsensowna.

- Jak ty masz na imię?

- Maida. A ty?

- Aleks. Słuchaj, Maida... Nie poszłabyś jutro ze mną na... spacer?

- Spacer? A dokąd?

- Do tego parku obok szkoły, wiesz...

- Tak, wiem... **OK.**

- A ... mogę cię odprowadzić?

- Jasne!

Szli w milczeniu.

„Dlaczego Mandir nie powiedział mi, jak lepiej z nim rozmawiać?” - wyrwało się w myślach Maidzie.

Zakłęta w duchu, widząc znaną już sobie sylwetkę pod własną klatką schodową. Machnęła w stronę anioła ręką, niezauważalnie dla Aleksa, który cały czas patrzył pod nogi.

„Idź stąd!” - pomyślała z mocą, ale Mandir nie zniknął. Odwrócił się do niej plecami i udawał, że czyta tablicę z ogłoszeniami na ścianie bloku.

- Tutaj mieszkasz? - odezwał się Aleks, obejmując wzrokiem czteropiętrowy budynek z odpadającym tynkiem. Oboje z Maidą zatrzymali się kilkanaście kroków od Mandira.

- Tak... - dziewczynie zaschło w gardle. Aleks zaraz pocałuje ją w policzek... A Mandir będzie stał i patrzył. Nie czuła się komfortowo ze świadomością jego obecności za plecami.

- To... do jutra... - Aleks podszedł bliżej i szybko cmoknął Maidę w policzek. Odszedł równie szybko, ogłędając się za siebie. Dziewczyna pomachała mu ręką, przygryzając wargę. Czuła, że jest czerwona jak burak. Zaraz potem przypomniała sobie, że jest tu ktoś jeszcze.

Obróciła się gwałtownie. Mandir jak zwykle się uśmiechał.

- Wszystko zepsułeś! - wycelowała w niego oskarżycielsko palcem. - Po co tu znowu przylazłeś?

- Przecież ty mnie...

- Tak mi się wyrwało, wcale cię nie wzywałam!

- Bardzo mi przykro, ale to działa w jeden sposób.

Wzywałeś, to jestem.

- Bardzo wygodnie! - zezłościła się Maida. - Do łóżka też nam wejdiesz?

- No... Jeśli wtedy o mnie pomyślisz...

- Jesteś pomylony! - Maida zapomniała o tym, że Mandir nie czuje bólu; uderzyła go kilka razy pięściami w ramiona i tors. - Po jaką cholere mnie tu zabrałeś? Ja tak nie chcę, nie chcę!

- Ale chcesz, żeby Aleks żył, tak?

Mandir złapał jej nadgarstki i odsunął ją od siebie.

- Nie myśl o mnie. Staraj się żyć normalnie. Ty decydujesz. O wszystkim.

- Czy to znaczy... O wszystkim? Na przykład mogę z nim zerwać?

- Nie, tego nie możesz zrobić; są sprawy, które nie mogą się zmienić. To jedna z nich.

- A jakie jeszcze?

- Narodziny Sary i pojawienie się w waszym życiu pewnych osób.

- Pewnych osób? To znaczy kogo?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- No oczywiście!

- Sama się dowiesz... No, idź już na obiad, jesteś głodna. Aha, jeszcze jedno... - Maida wkroczyła już na schody. - Jak mama wyśle cię po południu do sklepu, idź koniecznie. Spotkasz się tam z kimś ważnym.

Pomimo uspokajających zapewnień Mandira Maida nie odzyskała humoru. Do sklepu wybrała się niechętnie. Na

dodatek trafiła na ciągnącą się pod same drzwi kolejkę. Stanęła w końcu ogonka, patrząc zrezygnowanym wzrokiem na staruszkę przed nią.

Kolejka przesunęła się centymetr do przodu, a do sklepu weszło troje nowych klientów. Dwoje z nich musiało stać już na dworze.

Do lady podszedł właśnie chłopak w białym kapeluszu na głowie. Wszyscy się na niego gapili, nie tylko Maida.

Zapłacił, wziął do ręki ogromną siatkę i zaczął przepychać się do wyjścia. Niechcący potrącił stojącą przed Maidą staruszkę; po chwili popatrzył i na samą dziewczynę.

Spod kapelusza wyłoniły się brązowe oczy Mandira.

W tym samym momencie siatka z zakupami pękła. Ciężka butelka wody mineralnej spadła Maidzie na stopę, a rozbijające się o podłogę jajka opryskały nogawkę jej dzinsów.

Mandir rzucił się do przeprosin i zbierania rozspanych produktów. Maida pochyliła się nad swoimi spodniami i stopą, a kolejka zafalowała.

Chłopak wyjął z kieszeni paczkę chusteczek i podał Maidzie. Przesunęła się na bok, podczas gdy on upychał w siatce swoje zakupy. Oprócz jajek nic się nie zmarnowało.

Dziewczyna ze zdumieniem stwierdziła, że nie może wypowiedzieć żadnego zdania, które ma na myśli: „Co ty tu robisz?” czy „Co to za szopka?” Złapała się za gardło; przecież podobno miała sama o wszystkim decydować!

- Może w ramach przeprosin dasz się zaprosić na kawę?

- Na kawę?... Dziękuję, ale...

Maida ustawiła się ponownie w kolejce, ale nie zrezygnowała.

- Może jednak? Nic ci się nie stało w tę nogę?

- Nie, **OK** - zerknęła na niego z boku. - A gdyby coś było nie tak, to co?

- No... Lekarz czy coś... To co będzie z tą kawą?

- No dobrze... - zgodziła się dla świętego spokoju.

Po wyjściu ze sklepu Mandir zagadnęła:

- To dokąd idziemy?

- Eee, teraz? Nie mogę... moja mama czeka na zakupy.

- Ach, mama... To co, może jutro?

- Może być ju... Nie! - Maida przypomniała sobie o Aleksie. - Jutro nie mogę.

- A niedziela?

- W niedzielę zawsze jeździmy z mamą do dziadków.

- Mogę zapytać, ile masz lat?

- Siedemnaście.

- Och... - stropił się nieco. - Więc w poniedziałek idziesz pewnie do szkoły?

- Tak... Ale po szkole mam czas.

- To super. Dasz mi swój numer, zadzwonię do ciebie i umówimy się dokładnie, **OK?**

Maida zgodziła się i zapisała mu swój numer na chusteczce. Ledwie się pożegnali i on zniknął za zakrętem, jakby odzyskała zdolność myślenia.

„Po co to wszystko, po jaką... Mandir, wracaj mi tu zaraz!”.

- Nauczyłaś się już mną rozporządzać, brawo - anioł pojawił się obok niej, tym razem bez kapelusza i w swoim stroju.

- Co to miało być?! Dlaczego nie mogłam powiedzieć tego, co chciałam?

- Mandir miał się pojawić...

- A, to są te „pewne osoby”, tak? Twój sobowtór?

- Nasza misja polega też na tym, że on musi wpasować się w twoje życie...

- Nasza misja! - przedrzeźniała go Maida. - I co, on będzie mnie na tej kawie podrywał?

- To już zależy...

- Zabiję cię za to, że mnie w to wciągnąłeś!

- Mnie nie można zabić. A... możesz bezpiecznie mówić do niego po imieniu. Wtedy nikogo nie wzywasz.

6 CZERWCA 2005 R., PONIEDZIAŁEK, 14.45

Mandir zadzwonił w czasie dużej przerwy i umówili się na piątą. W tej samej kawiarni, w której Maida była w sobotę z Alekssem.

- Mówiłaś, że on patrzy na mnie! - wzdychała Sylwia całe rano po wysłuchaniu relacji przyjaciółki z randki. Maida tylko się uśmiechała, nieświadomie naśladując Mandira.

Przez cały weekend udało jej się o nim nie myśleć. Spotkanie z Alekssem było wspaniałe: spacerowali trzy godziny (z przerwą na lody w parkowej kawiarni), dużo rozmawiali, a po odprowadzeniu Mاید do domu Aleks znowu pocałował ją w policzek, tym razem bez zbędnych świadków. Podekscytowana dziewczyna nie mogła w nocy zasnąć, wspominając spędzone razem chwile.

W poniedziałek rano przypomniała sobie o umówionej kawie.

Gdy wychodziły z Sylwią ze szkoły po skończonych lekcjach, pod bramą czekał Aleks.

- O, cześć! - ucieszyła się Maida.
- To ja już... na razie... - Sylwia zachichotała cicho.
- Pomyślałem sobie, że po ciebie przyjdę i odprowadzę cię do domu... Nawet codziennie mogę to robić, mam wolne...

Maida skinęła głową, zarumieniona z radości.

Wzięli się za ręce i poszli w stronę jej domu.

- Nic wam już nie zadają, nie? - zapytał Aleks.
- Nie, a co?
- Może byśmy poszli do kina?
- **OK**, ale... dziś nie mogę... idę... eee... do dentysty na piętą.

Aleks lekko się wzdrygnął.

- To współczuję... W takim razie może jutro?
- **OK**, jutro...

Na pożegnanie Maida dostała kolejnego całusa w policzek.

O piątej ubrana w pomarańczową sukienkę Maida siedziała przy stoliku w kawiarni Lusia.

Zastanawiając się, co właściwie tu robi. Nie należała do osób strachliwych, ale myśl o tym spotkaniu od rana napełniała ją pewnym niepokojem.

Mandir wreszcie się pojawił, ubrany w dżinsy i białą koszulkę polo. Co najważniejsze, bez kapelusza.

Pomachała mu ręką, ale i tak od razu ją dostrzegł.

Zamówili po kawie i szarlotce z lodami. Ich rozmowa toczyła się zupełnie bez problemów.

- Już niewiele do końca roku, nie?

- Trzy tygodnie... Ale ostatni się nie liczy, wiesz...

- Wiem, jeszcze niedawno sam chodziłem do ogólniaka.

- A teraz co robisz?

- Studiuję. Kończę pierwszy rok filozofii.

- Filozofii! Nie wyglądasz na filozofa...

- A na kogo twoim zdaniem?

- No nie wiem... Na sportowca? - Maida zerknęła na wystającą z rękawa jego koszulki rękę, dość umięśnioną.

- Trochę ćwiczę, jak każdy... - Mandir uniósł tę rękę. - Dla zdrowia...

Podparł brodę dłonią, opierając łokieć o blat stolika, tak aby Maida mogła dobrze widzieć jego ramię.

- I jak ci idą te studia?

- Jako tako... Na razie wszystko zaliczam w terminie. Mam jeszcze dwa egzaminy: trzynastego z historii filozofii, a dwudziestego drugiego z logiki.

- Ciężko jest w ogóle na studiach?

Opowiedział jej trochę o akademickich realiach. Potem Maida mówiła o sobie: że mieszka tylko z mamą, bo jej tata zginął dziesięć lat temu w wypadku samochodowym, że przyjaźni się z Sylwią, że w szkole idzie jej różnie, że poznała ostatnio chłopaka... Tym tematem Mandir bardzo się zainteresował.

- Długo się znacie? Tak... bliżej?

- No... nie... Cztery dni.

- Tak samo jak ja i ty!

- Tak... - Maida przypatrywała mu się uważnie. Ten Mandir wygląda jednak inaczej niż tamten przychodzący na jej wezwanie. Niby są tacy sami, ale... ten tryska energią i radością, tamten jest bardziej przygaszony... Który to ten prawdziwy? A może jeszcze inny? Widziała przecież, jakie wrażenie anioł zrobił na Ragnerze i sama poczuła tę moc...

Maida stwierdziła z przykrością, że nadal niewiele o nim wie.

12 CZERWCA 2005 R., NIEDZIELA, 10.00

Tej niedzieli mama sama pojechała do dziadków.

Maida rozpuściła włosy i rozczesała je grzebieniem. Otworzyła szafę i zaczęła wybierać sukienkę na randkę z Alekssem.

„Czerwona? Nie... Zielona w kwiaty? Też nie. Pomarańczowa jest w praniu, cholera... To może niebieska? Niebiańska - na cześć Mandira...”

Wrzasnęła i zasłoniła się sukienką. Mandir patrzył na nią z ogłupiałą miną.

- Znowu pomyłka?
- Odwróć się! - zawołała.

Obrócił się na pięcie, a ona szybko zarzuciła na siebie niebieską sukienkę.

- Ładny ciuszek - odezwał się anioł, zerkając na nią z boku.

- Tak? Właśnie się zastanawiałam...
- Naprawdę ładna. A poza tym... jak to było? Niebiańska, na cześć... na moją cześć...
- Jak się zaraz nie zamkniesz, to ci przyłożę!
- I będziesz się męczyć na darmo?
- Chcesz mnie wkurzyć?
- A skąd...

Dziewczyna odwróciła się do lustra i zaczęła malować rzęsy. Gdy skończyła tuszować jedno oko, stwierdziła, że Mandir wciąż stoi w pokoju i na nią patrzy.

- Co jest? - zapytała.
- Nic, nic... Mam sobie iść, tak?
- No... Raczej tak...
- No to lecę. Baw się dobrze.

Te same słowa Maida usłyszała od wychodzącej mamy.

Czy jemu się wydaje, że... I co on właściwie robi, gdy nie jest przy niej? Tego też nie wiedziała...

Aleks przyszedł punktualnie o jedenastej. Dziewczyna pożerała go wzrokiem: te czarne włosy...

- Dokąd dziś idziemy? - zapytała, gdy zbiegali po schodach na parter.

- A, to niespodzianka.

Maida rozpromieniła się niczym świecące tego dnia słońce. Za nic w świecie nie pamiętała, co robili tego dnia. I dobrze, tylko w taki sposób mogła dać się porwać biegowi wydarzeń.

Szli z Alekssem prosto na przystanek autobusowy. Wyszli na końcu trasy. Maida jeszcze nigdy tu nie była: wokoło stały domki jednorodzinne z ogródkami.

- Gdzie my jesteśmy, Aleks?

- Chodź, to jeszcze nie tu...

Ruszyła za nim, ściskając jego dłoń w swojej. Przeprowadził ją przez kilka uliczek, potem przez większy plac z fontanną, aż wreszcie skręcili w mniej uczęszczaną drożkę, niebrukowaną i zarośniętą trawą.

Po kilkudziesięciu krokach domki zostały za nimi, zaczęła się łąka i pojawiały się coraz liczniej drzewa.

- Czy my idziemy w stronę tamtego lasu? - Maida wskazała ręką na rozciągający się na linii horyzontu zagajnik.

- Nie, idziemy w lewo. Chcę ci pokazać jedno miejsce. Mnie też tu kiedyś ktoś przyprowadził.

Skręcili w lewo i zaczęli się wspinać po małym trawiastym zboczu. Aleks wszedł pierwszy na szczyt pagórka i podał Maidzie rękę. Gdy i ona stanęła na poziomym gruncie, wskazał jej na widok przed nimi. Od strony,

z której patrzyli, pagórek był wolny od drzew i odsłaniał wspaniały widok na całe miasto.

Maida uściśnęła mocniej dłoń Aleksa; patrzyła to na niego, to na rozciągający się przed nimi pejzaż.

Nagle przypomniała sobie, co tutaj robili. Zupełnie jakby ktoś odblokował w jej mózgu odpowiednią przegrodę... Aleks objął ją za ramię i przysunął się bliżej, roztaczając wokół aromat wody kolońskiej, której musiał użyć w nadmiarze - cała koszulka wionęła tym zapachem.

Maidzie zupełnie to nie przeszkadzało. Objęła go za szyję, odwzajemniając nieśmiały pocałunek.

22 CZERWCA 2005 R., ŚRODA, 16.00

W środku romantycznego spaceru po parku zadzwonił telefon Maidy.

- Hej! Jak leci? - usłyszała głos Mandira.

- Och, cześć... - zerknęła niepewnie na stojącego obok Aleksa. - Słuchaj, nie mogę teraz gadać...

- Tylko chwilę! Dziś o ósmej w pubie na Wiśniowej.

- Słucham?

- Ósma wieczór, pub na Wiśniowej. Oblewamy zakończenie egzaminów, chcę cię zobaczyć!

- Ale... ja...

- Żadnych „ale”! Musisz tam być. Do zobaczenia!

Rozłączył się. Maida była tak oszołomiona, że zastygła z telefonem przy uchu.

- Kto to był? - zapytał Aleks z niepokojem.
 - Mój... kuzyn... - wymyśliła na oczekaniu dziewczyna. - Chce, żebym... mu pomagała roznosić jakieś ulotki...
 - Praca na wakacje? Niegłupi pomysł, sam bym coś znalazł...
 - Nie mam zamiaru w niczym mu pomagać! - odparowała Maida. - To skończony kretyn!
- Aleks roześmiał się tylko.
- W Maidzie aż się gotowało: „Jak ON śmie?”.

O ósmej nadaśana dziewczyna siedziała w pubie na Wiśniowej. W lokalu nie było jeszcze zbyt wielu ludzi. Dwóch podstarzałych facetów siedziało przy stoliku obok. Jeden z nich cały czas gapił się na Maidę.

„Ciekawe, z jak dużą grupą osób przyjdzie Mand... on”.

Maida wcale nie była pewna, czy chce poznawać jego znajomych ze studiów.

Drzwi pubu uchyliły się - przyszedł wreszcie. Sam, ubrany w dżinsy i zieloną koszulkę.

- Cześć, mała! - zawołał, podchodząc do stolika. Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek. Kosmyk włosów połaskotał Maidę w ucho; wyczuła wyraźny zapach alkoholu.

- Mandir? Gdzie ci twoi znajomi? - popatrzyła na niego podejrzliwie. - I jak ty chcesz cokolwiek świętować, skoro już cuchniesz wodą?

- Ja? No może... - Mandir opadł na kanapkę obok

niej. - No dobra - zdecydował się nagle. - Żadnego ob-
lewania nie będzie. Już było.

- Co?

- Było... Marek sporo przesadził... - lekko się roze-
śmiał. - Chciałem cię zobaczyć, to był pretekst...

- To znaczy, że mnie okłamałeś!

- Oj tam... Nie gniewaj się, chciałem po prostu się
z tobą spotkać...

- A po co?

- Bo bardzo cię lubię.

Maida patrzyła na niego w milczeniu. Odzyskała mowę
dopiero wtedy, gdy pogłaskała ją po pocałowanym wcześ-
niej policzku.

- Daj mi spokój, co? - zawołała, odsuwając się na
skraj kanapki.

- Co ty taka dzisiaj nerwowa, ja nie...

- Następnym razem, jak będziesz chciał się ze mną wi-
dzieć, to po prostu mi to powiedz, a nie wymyślasz takie...

- Przepraszam, przepraszam... dobra! - uniósł ręce
w pojednawczym geście. - Myślałem tylko, że nie ze-
chcesz przyjść, skoro masz faceta...

- To nie ma nic do rzeczy.

- To jak? - Mandir cały się rozjaśnił. - Po małym
piwku za moją piątkę z logiki?

- Tobie już starczy tego piwka... - Maida popatrzyła
w jego ciemne oczy o rozmarzonym nieco spojrzeniu.
Znowu zobaczyła kogoś innego. - Mandir... Powiesz
mi coś, jak cię zapytam?

- No?
- Masz dziewczynę?
- Całe mnóstwo - roześmiał się znowu. - Nie, nie mam.

9 LIPCA 2005 R., SOBOTA, 13.30

Maida karmiła Aleksa czekoladowymi lodami. Na nosie chłopaka pozostał kleks bitej śmietany, a wokół ust ciągnęła się brązowa smuga. Dziewczyna podała mu serwetkę, krztusząc się ze śmiechu.

- Jeszcze jedną łyżeczkę... za mamusię...
- Nie chcę - skrzywił się Aleks, wywołując u niej nową falę śmiechu.
- Jedz! Bo nie będzie nagrody!
- Jakiej nagrody? - zapytał z wyraźnym ożywieniem.
- Już ty dobrze wiesz jakiej...

Aleks posłusznie przełknął zawartość łyżeczki i otarł usta serwetką. Dopiero wtedy go pocałowała.

Nagle przestał ją obejmować i powiedział:

- Eee... słuchaj, coś mi się właśnie przypomniało...
- Co takiego, skarbie?
- Eee... za późno - Aleks na próżno usiłował się za nią ukryć.

Maida zerknęła w stronę, w którą patrzył. Zobaczyła obserwującą ich blondynkę w białej obcisłej sukience i ze złotymi kołami w uszach.

Ach, Marika... Kompletnie o niej zapomniała.

- Znasz tę laskę, Aleks? - zapytała przesadnie słodkim głosem.

- Ja... Skąd... - jego mina świadczyła o czymś zupełnie przeciwnym; raz po raz zerkał na tamtą dziewczynę z niepokojem.

- Wydaje mi się, że ona cię zna.

- Pewnie mnie z kimś pomyliła. Poczekasz chwilkę, Maida? Skoczę do toalety...

- Jasne, idź.

Ledwie Aleks wyszedł, Marika również podniosła się z krzesła i ruszyła w stronę toalet.

Maida poczuła zaniepokojenie. Zawsze ją podejrzewała ... A może by tak pójść za nimi...?

Korytarz prowadzący do toalet był akurat pusty. Maida zawahała się chwilę przed dwojgiem drzwi. Ostatecznie wybrała męską toaletę; w damskiej jest zawsze więcej osób.

Szybko wślizgnęła się do środka. I rzeczywiście, zza jednej z kabin dobiegał głos Aleksa:

- ...tak się na nas gapiłaś! Maida prawie się domyśliła...

- A co, nie opowiadałeś swojej przyjaciółeczce o przeszłości? - głos Mariki był zimny jak sople lodu.

- Mów ciszej! - syknął Aleks.

Oboje chyba zorientowali się, że nie są sami w pomieszczeniu. Maida w panice wybiegła na zewnątrz, trzaskając za sobą drzwiami. Usłyszała jeszcze głos Mariki:

- Ktoś tu był!

Oraz odpowiedź Aleksa:

- To w końcu publiczna toaleta!

Szybkim krokiem Maida wróciła do stolika i zrezygnowana opadła na krzesło. Prawie ją nakryli... i niczego się nie dowiedziała.

Aleks wrócił dopiero po kilku minutach, uśmiechając się do niej.

- To co? Zamawiamy coś jeszcze czy idziemy?

- Idziemy - Maida zobaczyła wracającą Marikę. - Na pewno nie znasz tej dziewczyny?

- Ale się na nią uparłaś... Może znam ją z widzenia, z budy... O, w klasie artystycznej jest pełno takich lasek.

- Jakich?

- No... długie paznokcie... obcasy... - widać było, że Aleks szuka odpowiednich słów, żeby nie rozłościć Mاید.

10 LIPCA 2005 R., NIEDZIELA, 11.20

Mama ponownie pojechała sama do dziadków, a Maida została w domu. Od randki z Alekssem wymówiła się bólem głowy.

Wreszcie mogła w spokoju wszystko przemyśleć. Wnioski nie przedstawiały się różowo. Aleks od samego początku ją oszukuje, gra na dwa fronty... A ona nie może z nim zerwać... Man... on powiedział, że nie może...

Chyba trzeba go wezwać. W końcu miał jej pomagać.

- Mandir... Mam problem.

- Widzę przecież. - Jak zwykle się uśmiechał, co dziś było irytujące.

- Co byś zrobił na moim miejscu? Aleks spotyka się z tą zdziwą, a ja...

- Pamiętasz, kiedy ci się do niej przyznał?

- No... Jeszcze w te wakacje!

- No właśnie. Nie ma o co się gorączkować.

- Co oni robili w tym kiblu?

- Tylko rozmawiali.

- Akurat!

- Naprawdę. Aleks cię nie zdradza.

- Jakieś dowody?

- Hmm... Dziś wieczorem zadzwoni do ciebie Mandir. Nie odmawiaj mu spotkania.

- Żarty sobie ze mnie stroisz? To ma być dowód?!

- Nie mamy czasu żartować, to jest misja...

- No oczywiście... - Maida czuła się jeszcze bardziej rozdrażniona niż przed jego przyjściem.

- Zrobisz tak, jak mówię? - zapytał Mandir.

- A czy mam inne wyjście?

11 LIPCA 2005 R., PONIEDZIAŁEK, 20.00

Naprawdę nie widziała w tym sensu. A jednak pojawiła się tego wieczoru w lokalu o oryginalnej nazwie Lula-Vag.

- Cześć, sorry za spóźnienie... - Mandir jakby w biegu dopadł stolika. - Długo czekasz?

- Skąd, ja też się spóźniłam... - uśmiechnęła się Maida. Rytm muzyki techno, rozbrzmiewającej w klubie, dodawał jej energii. Spojrzała na Mandira łaskawszym wzrokiem. Wyglądał naprawdę nieźle w tej pomarańczowej koszuli. Ona sama założyła swoją ulubioną pomarańczową sukienkę - ta myśl jeszcze bardziej poprawiała jej humor.

- Chcesz coś do picia?

- Małe piwo.

Mandir poszedł do baru i wrócił z dwoma kufelkami. Usiadł obok i zagaił:

- Humor lepszy, co?

- No tak... W końcu są wakacje...

- Chyba nie tylko o wakacje tu chodzi...

- A o co jeszcze?

- Jesteś w końcu zakochana, nie?

- A, tak... - wesoła mina Maida zbledła.

- Co jest? Powiedziałem coś nie tak?

- Nie, nie... - Jakoś nie miała ochoty opowiadać mu o swoich obawach związanych z Aleksem. A może jednak powinna to zrobić? Po co anioł kazał jej się z nim umówić?

Nie zdążyła się odezwać, bo Mandir zrobił to pierwszy:

- Zatańczymy?

Okazało się, że taniec to jego żywioł: Maida z trudem dotrzymywała mu kroku.

Po półgodzinie oboje opadli bez sił na najbliższą wolną sofę.

- To było niezłe. - stwierdziła dziewczyna, odgarniając z czoła lekko spocone włosy.

- Czekaj, jeszcze za uchem. - Mandir wyciągnął rękę i poprawił niesforny kosmyk. Maida też wyciągnęła w tę stronę rękę i palce ich dłoni prawie się zetknęły.

- Jeszcze jedno piwo, co? - zaproponowała szybko, cofając rękę.

- Taa, przyda się.

Pili w milczeniu, co bardzo jej odpowiadało. Obserwowała tańczący na parkiecie tłumek, a Mandir raz po raz zerkał na nią znad swojego kufła.

- Tańczymy jeszcze? - zapytał, gdy zobaczył dno.

Podał jej rękę, a dziewczynie przez sekundę wydawało się, jakby muzyka zwolniła, a tańczący wokół ludzie rozmyli się w kolorowej mgle. Świat wyhamował, a Mandir przytrzymał ją, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Przytuliła się do ramienia chłopaka, mimowolnie wdychając zapach jego potu i włosów. A gdy uniosła głowę i znalazła się blisko jego twarzy...

- To ona! - syknęła, zapominając o wszystkim.

- Kto? - Mandir obejrzał się przez ramię.

Blondwłosa dziewczyna w srebrnej sukience i czarnych kozakach, z długimi do ramion kolczykami ze srebra, siedziała wrogu sali. Śmiała się z czegoś, obejmując za ramię szatyna w czarnej koszuli. Oboje trzymali w rękach szklanki z czerwonym drinkiem, a towarzyszący im dwaj mężczyźni w niemal identycznych koszulach też ryczeli ze śmiechu.

- Znasz ich? - zapytał Mandir.
- Tylko ją, chodzi do mojej szkoły...
- Aż trzech kolesiów, no, no, niezła jest - prychnął Mandir, ale umilkł na widok miny Maida.

Szatyn w czarnej koszuli pocałował Marikę w ucho, a ona zrewanżowała mu się namiętym pocałunkiem w usta.

- Chodźmy stąd - powiedziała szybko Maida. Jej umysł usilnie pracował: „Marika ma faceta... ale kto zaręczy, że na przykład jutro Aleks tu z nią nie przyjdzie?”

- Dokąd chcesz iść? Jest dopiero dziesiąta.
- Do domu.
- Do domu? - skrzywił się chłopak, ale zaakceptował jej decyzję.

Maida kładła się spać z głową pełną wrażeń, spośród których najwyraźniej wybijała się twarz Mandira z tłącymi się w oczach iskierkami - takimi samymi, jakie widziała w czasie tańca.

6 PAŹDZIERNIKA 2005

CZWARTEK, 13.00

Aleks czuł się jeszcze trochę obco na uczelnianych korytarzach. Podczas rozpoczęcia roku akademickiego aula pełna studentów wydała mu się ogromna, a odległości w całym budynku - niebotyczne. Teraz orientował się już w rozkładzie sal, a na wykładach siadał zawsze obok niskiej blondynki, którą pamiętał z równoległej klasy w liceum i która

pierwsza do niego zagadała, gdy okazało się, że są w jednej grupie. Nazywała się Laura Krużewska.

Tego czwartku prowadzący ostatnie zajęcia odwołał ćwiczenia. Laura spieszyła się na autobus, więc pożegnała się szybko z Alekssem i pobiegła na przystanek. Chłopak już wyciągał telefon i zamierzał zadzwonić do Maily, gdy usłyszał za plecami wołanie:

- Aleks! Hej, Aleks, zaczekaj!

Odwrócił się i o mało nie zachwiał. Marika!

Zbiegała ze schodów ku niemu, ubrana w błyszczącą żółtą sukienkę z satyny.

- Cześć! Co tu robisz, studiujesz coś tutaj? - zaprezentowała białe zęby w promiennym uśmiechu.

- Ekonomię, a ty?

- Ja jestem na finansach... Ale świetnie, że cię widzę! Myślałam tak sobie ostatnio, czy by do ciebie nie zadzwonić...

- Po co?

- Dawno nie gadaliśmy... jak kumple...

- Marika... - Aleks popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem. - Nie wiem, czy potrafię zachowywać się jak twój kumpel.

- Miałaś ostatnio dobrą próbę... W toalecie, nie pamiętasz?

- Pamiętam. Maida do teraz suszy mi o to głowę.

Marika roześmiała się cicho.

- A, zazdrosna ta twoja perełka... Ale dobra, OK, żebyś nie miał potem jakichś problemów... Przyjdź jutro do

bufetu, tam na parterze, tak o czwartej. Ja też przyjdę - z moim nowym facetem.

- Masz nowego? A co z Adrianem?

- Rzuciłam go pod koniec lata, był już naprawdę... Wróciłam do mojego pierwszego, tak chyba będzie najlepiej.

Aleks wzruszył ramionami. Odkąd rozstał się z Mariką, zmieniała chłopaków jak rękawiczki. O tym jej pierwszym coś słyszał, ale nie pamiętał już, co to było.

I może dlatego zgodził się na to spotkanie.

7 PAŹDZIERNIKA 2005 R., PIĄTEK, 16.05

Aleks nie musiał specjalnie wypatrywać Mariki - była jedyną osobą w bufecie ubraną w jaskrawą żółć. Obok niej siedział brunet w dżinsach i białej koszuli. Oboje popijali sok jabłkowy.

Podszedł do stolika, czując się dziwnie stremowany i jakby niedopasowany do tamtych dwojga. Miał na sobie zielony T-shirt, którego nie chciało mu się rano wyprasować.

- Cześć, Al! - ucieszyła się na jego widok Marika. - Poznajcie się, to jest Aleks, a to Ragner. Wszyscy go tak nazywają, nie wiem dlaczego.

- Na tym polega cała tajemnica, kochanie. - Ragner ucisnął dłoń Aleksa i uśmiechnął się do swojej dziewczyny.

- Siadaj z nami - paplała wesoło Marika. - Jak leci? Dużo macie zajęć na tej ekonomii? Bo my nie bardzo, aż się zdziwiłam.

- Eee... Ragner, ty też studiujesz finanse?
- Skąd, ja już jestem po... Bankowość przede wszystkim.
- O, to dla lubiących liczyć pieniądze... Jakbym miał co liczyć, też bym to wybrał.
- Jak się ustawisz w życiu, to będziesz miał.
- Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.
- Jesteście głodni? Bo ja okropnie! - wtrąciła Marika.
- To idź, zamów coś dla nas. - Ragner rozejrzał się po stolikach. - O, mogą być naleśniki, prawie wszyscy to jedzą.

- Dla ciebie też, Aleks?

- Może być.

Marika stanęła w trzyosobowej kolejce i przestała im z daleka pocałunek.

- Słodka jest, prawda? - zapytał Ragner z uśmiechem, nachylając się w stronę Aleksa. Dziewczyna pomachała im ręką, wciąż się wygłupiając.

- Zależy, co kto woli... - odparł ostrożnie Aleks.

Ragner rzucił mu uważniejsze spojrzenie.

- Tobie, zdaje się, to kiedyś odpowiadało...

- To było kiedyś... Jak się wyszumiałem, to mi przeszło.

Ragner uśmiechnął się pod nosem.

- A teraz co? Nauka tylko czy...

- Częściowo... mam dziewczynę. Ma na imię Maida. - Aleks cały się rozjaśnił.

- Naleśniki się skończyły! - Marika wróciła do stołu z trzema talerzykami. - Ragner, dla ciebie wzięłam pierogi z kapustą, mogą być?

- Z twoich rąk wezmę wszystko - odparł, wywołując zachwyty na twarzy dziewczyny.

Aleks uśmiechnął się z rozbawieniem.

13 SIERPNIĄ 2005 R., SOBOTA, 00.40

Maida kładła się spać w mieszanym nastroju. Aleks wreszcie przyznał się do znajomości z Mariką. Chodzili ze sobą w drugiej klasie liceum. Rozmowa zeszała na ich „eks”. Maida opowiedziała Aleksowi o swojej miłości z gimnazjum, która skończyła się po tygodniu. A potem przycisnęła go w sprawie sceny w kawiarni, aby w końcu przebaczyć to małe oszustwo i uzyskać zapewnienia, że chłopak po prostu bał się jej reakcji i nigdy więcej nie będzie przed nią niczego ukrywał.

W razie gdyby... ma nad nim przewagę, wie, co będzie się działo... albo zapyta swojego aniołka...

Uśmiechnięta twarz Mandira zagościła w jej myślach. Nie zniknęła, gdy Maida zamknęła oczy. Znienacka stała się żywa i zaczęła coś do niej niezrozumiale mówić.

- Co takiego? - zapytała dziewczyna. W odpowiedzi usłyszała jeszcze większy bełkot.

Objęły ją silne ramiona i poczuła na swoich wargach delikatny pocałunek.

- Już cuchniesz wodą, Mandir... - powiedziała z przyganą.

- Zatańczymy? - szepnął głos tuż przy jej uchu.

Skinęła głową i odsunęła się trochę, aby mieć więcej miejsca.

- Nie, nie tak... - przyciągnął ją do siebie z powrotem i uściśnął tak mocno, że zabrakło jej powietrza.

- Puść... Mandir... - jęknęła resztką sił. - Mandir...

Obudziła się gwałtownie, łapiąc oddech. Z trudem powstrzymała okrzyk strachu, zobaczywszy siedzącego na skraju łóżka Mandira.

- Co ty tu robisz? - poderwała się z poduszki i oparła plecami o ścianę.

- Wołałaś, to jestem.

- Wcale cię nie wołałam, przecież spałam!

- Wyraźnie słyszałem: „Mandir, Mandir...”.

Maida przyłożyła sobie dłoń do czoła i zdziwiła się, jak bardzo jest ona zimna, a ono gorące.

- Mówiłaś przez sen? - Mandir uśmiechnął się pod nosem. - Śniłaś o mnie, tak?

- Chyba... chyba tak... - Maida zastanawiała się, czy to na pewno był sen. Do tej pory jej serce biło jak oszalałe i czuła dziwny ucisk w piersi.

Nagle zmroziła ją inna myśl.

- Ty wiesz, co mi się śniło, prawda? Ty przecież wiesz o mnie wszystko!

- No... nie da się ukryć, ale...

Na policzkach dziewczyny wykwitły szkarłatne rumieńce.

- Fajnie, że się zgodziłaś na ten spacer.

Maida popatrzyła na Mandira uważniej.

- Powiedz mi... Po co ty się właściwie ze mną umawiasz?

- Bo cię lubię.

- Przecież prawie w ogóle się nie znamy...

- A ja mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna...

Maida przewróciła oczami.

Zatrzymali się na środku chodnika, na wyłożonym kamieniami placu przed centrum handlowym. Nagły podmuch wiatru szarpnął kwiecistą sukienkę Mاید.

- O co chodzi? - zapytał Mandir. - Skoro nie odpowiadają ci moje towarzystwo, to możesz z niego zrezygnować...

- Nie, ja... ja też cię lubię! - Maida trochę się zarumieniła. - Tylko... to tak dziwnie wygląda, że spotykam się z tobą, a mam chłopaka...

Mandir uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Komu dziwnie wygląda? Bo on chyba nic nie wie, co?

- Nie, nie mówiłam mu... bo jeszcze sobie coś...

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Tylko.

- To nic, mógłby być zazdrosny. Dobrze go znam.

- No tak, o taką dziewczynę trzeba być zazdrosnym...

Maida poczerwieniała jeszcze bardziej, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Wyluzuj, mała... - Mandir poklepał ją po ramieniu. - Czego oczy nie widzą... sama wiesz. Nie dajmy się zwariować.

Zerknął na oszklone drzwi galerii.

- Zaprowadziłaś mnie tu specjalnie? Żebym dał się namówić na zakupy?

- No...

- Nie musisz, nawet to lubię. Dokąd najpierw?

Maida prawie podskoczyła z radości. Aleks nie cierpiał zakupów.

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny, gdy weszli do sklepu odzieżowego i obejrzeni kilka rzeczy.

- O cholera... Sylwia z mamą!

Obie panie Węgrzyn przeglądały wieszaki z bielizną.

Maida chwyciła Mandira za biały rękaw koszuli.

- Zaraz nas tu zobaczą... Szybko!

Sylwia wybrała czarny biustonosz i zaczęła się rozglądać za przymierzalnią.

Maida wciągnęła tam właśnie Mandira; nie mogła wyjść ze sklepu i nie minąć po drodze koleżanki wraz z jej matką. Wepchnęła do kabiny walczącego z wybuchem śmiechu chłopaka na sekundę przed tym, jak Sylwia zajęła sąsiednią przymierzalnię.

- Nie można wchodzić we dwie osoby do jednej...

- Ciii! - Maida przyłożyła palec do ust, podsuwając chłopakowi taboret. - Włóż tutaj, żeby nikt nie zobaczył twoich nóg.

- Bierzesz ten czarny? Ja chyba jednak wybiorę beżowy... - nie mogła się zdecydować mama Sylwii.

Maidzie zaczęło być duszno. Szybciej, szybciej...!

- Jak twój chłopak się o tym dowie... - odezwał się Mandir.

Zrobiła zamach, jakby chciała go uderzyć, ale się rozmyśliła i cofnęła rękę.

Panie Węgrzyn opuściły wreszcie kabinę obok, a Maida czekała niecierpliwie, aż wyjdą ze sklepu. Niestety, Sylwia złapała jeszcze jakąś bluzkę i obie wróciły do przymierzalni.

- A jak opowiem kumplom, że mnie dziewczyna wciągnęła do przymierzalni... - odezwał się ponownie Mandir.

- Ani mi się waż! - warknęła Maida.

- Przecież oni cię nie znają... Nie będę używał imion.

- Jak się zaraz nie zamkniesz, to cię chyba podrapię...

- Uuu, aż tak ostro? A gdzie: na twarzy czy na szyi?

- Mandir! - szturchnęła go w kolano. Stracił równowagę i złapał za jej nogę, aby nie zlecieć ze stołeczka.

Maida wyrwała mu się bez słowa i wcisnęła w drugi kąt kabiny.

Usiadł na taborecie i już otwierał usta, ale mu przerwała:

- Nic nie mów.

Wyjrzała z przymierzalni i z ulgą zobaczyła wychodzące ze sklepu z dwoma siateczkami panie Węgrzyn.

- Idziemy! - zarządziła.

Starając się sprawiać neutralne wrażenie, czym prędzej opuścili sklep.

- Ciekawe, czy ktoś z obsługi nas widział. - zastanawiał się Mandir. - Chyba nie, bo...

- Chodźmy stąd, bo jeszcze znowu się na nie natkniemy.

- To była ta twoja przyjaciółka, co chodzi z tobą do klasy?

- Tak, tak... - Maida ogładnęła się za siebie nerwowo.

Gdy szli ulicą, Mandir nieświadomie cały czas się uśmiechał.

- Nawet mnie zaskoczyłaś taką szybką reakcją... Ale następnym razem upewnij się, że nie spotkamy nikogo z twoich znajomych...

Maida zachichotała i pokiwała głową.

Zegar na wieży ratusza wybił wpół do szóstej.

4 LISTOPADA 2005 R., PIĄTEK, 20.10

Za oknami szumiał ulewny deszcz, ale Maida go nie słyszała. W jej pokoju grała głośno muzyka z radia, a ona sama malowała paznokcie na czerwony kolor, śpiewając przy tym na całe gardło. Wybierała się z Alekssem do klubu, by świętować swoje osiemnaste urodziny, a mama miała wyjechać tego wieczoru do ciotki na cały tydzień.

Maida od wczoraj była pełnoletnia. Czuła się wyjątkowo, jakby sama świadomość bycia dorosłą zapewniała jej tę dorosłość.

Dotarli do klubu, obejmując się pod parasolem, z nieco naruszonymi przez wilgoć fryzurami. Aleks pocałował Maidę w policzek i obiecał:

- Kiedyś przywiozę cię tu samochodem, elegancko i bezpiecznie...

- Jak gwiazdę filmową? - śmiała się dziewczyna.

- Nawet lepiej! Musisz tylko jeszcze trochę poczekać.

- Nie ma sprawy.

- Jesteście! - przywitała ich Sylwia, lśniąc brokatem na włosach. - O rany, Aleks, ale ci zmokło ramię...

Klub pękał w szwach, bo oprócz Maidy urodziny obchodziły jeszcze dwie dziewczyny i kolega z ich klasy.

- Zostałaś już chyba tylko ty - nawiązała do tego Maida. - A, i jeszcze Binio... Kiedy on ma swoją osiemnastkę?

- Chyba ósmego... - zastanowiła się Sylwia. - A na moją, trzydziestego...

- Andrzejki będą! Urządzimy sobie babski wieczór!

- Tomek planował zabrać mnie do lunaparku...

- Co ja słyszę o jakimś lunaparku? - Aleks pojawił się obok nich z dwoma szklankami. Jedną podał Maidzie, a ta natychmiast trochę z niej upiła.

- Sylwia i Tomek idą tam w Sylwii urodziny...

- Aaa... A my właściwie nie uczciliśmy twoich urodzin, Maida... Gdybym wczoraj nie był zajęty, a ty...

- Mama uparła się, że muszę brać korki z matmy! Bo mam dwie dwójce...

- Ja mam z chemii - śmiała się Sylwia.

Tomek już ją wyciągał na parkiet, a Maida szepnęła do Aleksa:

- Możemy dzisiaj uczcić te urodziny... Mam wolną chatę.

- O, to super... - w oczach Aleksa odbijały się światła rzucane przez srebrne kule zawieszane u sufitu.

Maida przypomniała sobie nagle, co się stanie; mentalnie straciła dobry nastrój.

Może da się to jakoś inaczej... Musi się dać.

- Ależ pada... - wzdrygnął się Aleks, strzepując wodę z parasola na schody. Maida szukała w torebce kluczy.

- Jesteś pewna, że pojechała?

- Mamo? - rzuciła Maida w głąb domu. Odpowiedziała jej cisza.

- No to chodź... - uśmiechnęła się do Aleksa. - Zrobię herbaty, co?

Aleks będzie chciał iść z nią do łóżka. Odmówiła mu, pamiętała doskonale ten wieczór... A może tym razem powinna się zgodzić?

Przyniosła do pokoju dwa kubki herbaty i przeprosiła go jeszcze na chwilę.

Zamknąwszy za sobą drzwi łazienki, zawołała w myślach: „Mandir, chodź tu na chwilę!”.

Pojawił się na brzegu wanny.

- Mogę? - zapytał z wesołą miną.
- Czy ja mogę... teraz... zaraz...?
- Nawet teraz.
- Ale mówiłeś mi przecież...
- Tylko tamte trzy sprawy nie mogą się zmienić.

A inne... jak sobie chcesz.

- Łatwo ci mówić! - zirytowała się Maida.

Spojrzał na nią z urazą.

- Nie... Tak się tylko wydaje - powiedział cicho.
- Co masz na myśli?
- Chodź tutaj bliżej.

Gdy podeszła, wziął ją za rękę i przyłożył ją sobie do piersi.

- Czujesz?
- No pewnie. Bije ci serce, całkiem szybko...
- A ja twojej ręki nie czuję.
- Co?
- Nie czuję...
- Bólu! - Maida samowolnie dotknęła jego twarzy i włosów. - Nie czujesz bólu, nie można cię zabić...
- Niczego nie czuję, żadnego dotyku... Jestem niematerialny.
- Przecież tu jesteś... widzę cię...
- Ty tak... Inni mogliby mnie zobaczyć tylko wtedy, gdybym bardzo się postarał.
- To znaczy, że wtedy, w szkole...
- A, gdy mnie wzywasz, staję się materialny dla każdego. Ryzyko zawodowe.

Maida była zdruzgotana.

- A... Mandir człowiek?

- On jest taki sam jak inni.

Maidzie zrobiło się go nagle żal.

- Mandir... Tak mi...

- Nie masz co się martwić. Wystarczy, że mogę być widoczny dla ciebie... No, idź już do Aleksa, zaczął się niepokoić.

- Ale...

- Mówiłem ci: rób, co chcesz!

- Ale... - zająknęła się Maida po raz drugi.

Mandir już zniknął.

- Długo cię nie było... Herbata ci wystygła... - Aleks podał jej kubek, a Maida odstawiła go z powrotem na biurko i usiadła na łóżku.

- Coś się stało?

- Nie... - machnęła ręką, jakby chciała odgonić od siebie jakąś myśl. - Jestem trochę zmęczona... Która godzina?

- Prawie trzecia... - Aleks postawił swój kubek obok jej kubka i zapytał: - No to co ci obiecałem?

- Że będziemy świętować moje urodziny tylko we dwoje...

- Właśnie - objął ją za ramię i rozpiął zamek jej sukienki; czerwony materiał zsunął się z pleców dziewczyny i zatrzymał na jego dłoniach.

Położył Maidę na okrywającym łóżko kocu i ściągnął sukienkę do końca, by wylądowała na podłodze.

Dziewczyna pogłaskała go lekko po karku, aż jęknął:

- Wow... Zrób tak jeszcze raz...

Powtórzyła ten gest, ale nagle przed oczami stanęła jej twarz Mandira przykładającego sobie dłoń do serca.

- Nie... Nie mogę, przepraszam cię... - uchyliła się od pocałunku.

Zaskoczony chłopak pozwolił jej wstać.

- Co jest? - zapytał. - Co ty, płaczesz?

- Ja... - Maida spojrzała na niego zażawionymi oczami. - Chyba jeszcze nie...

- No, skoro nie, to poczekamy... - Aleks pocałował ją krzepiąco w czoło.

Maida rozkleiła się zupełnie, tuląc się do niego i wdychając jego znajomy, ciepły zapach, zmieszany z wonią alkoholu.

21 PAŹDZIERNIKA 2005 R., PIĄTEK, PO 13.00

- *Cześć, stary!*

- *Cześć, Ragner... Czekasz na Marikę?*

- *Taaa... - dopalał papierosa, opierając się o ścianę budynku. - A twoja urocza koleżanka to kto?*

- *A, Laura z mojej grupy... - Aleks przedstawił ich sobie.*

- *Czekajcie, ktoś dzwoni... - Ragner sięgnął do dzinsów. - No co tam, skarbie? Gdzie ty jesteś? Co?! Mieliśmy iść do kasyna, nie pamiętasz? A co mnie obchodzi jego wystawa?!... Dobra, idę sam, a ty rób, co chcesz, pa!*

Wyłączył telefon z wściekłą miną, mrużąc:

- Akurat dziś...

- Mogę o coś zapytać? - spytał Aleks. - Idziecie do kasyna w dzień? Myślałem, że takie kluby są otwierane wieczorami...

- I dobrze myślałeś, robaczku! - Ragner klepnął go w ramię. - Ale to nie jest zwykłe kasyno.

Zerknął na Aleksa z boku.

- A może ty byś ze mną poszedł? I koleżanka Laura też, jeśli ma ochotę...

- Ochotę na co? - zapytała szybko dziewczyna.

- Na poznanie nowych ludzi i ekstrazabawę - odparł Ragner takim tonem, jakby reklamował wyjątkowo atrakcyjny produkt.

- Masz teraz coś pilnego? Bo ja chyba idę... - zapytał Aleks dziewczynę.

- Dobra, ja też idę.

- A jak się spodoba, to przyprowadzicie kogoś jeszcze...

Na przykład ty, Aleks, swoją pannę...

Kasyno znajdowało się kilkadziesiąt kroków dalej. Był to skromny budynek z odpadającym tynkiem. Jednakże po wejściu do środka oczom Aleksa i Laury ukazał się zupełnie inny widok.

- Och... - jęknęła dziewczyna z zachwytem.

- Witajcie w naszym małym królestwie - uśmiechnął się Ragner, rozkładając ręce i wskazując nimi pomieszczenie.

Aleks nie wierzył własnym oczom. Ściany sali wyłożone były zielonym aksamitem, ze złotymi wykończeniami.

Dywan na podłodze też był zielony, podobnie jak obicia czarnych mahoniowych mebli. Stoły do gry stały pod jedną ścianą, pod drugą rozpierał się ogromny narożnik, otaczający czarny stół o czterech krótkich nóżkach. A z sufitu zwisał kryształowy żyrandol, od którego Laura dłuższą chwilę nie mogła oderwać wzroku.

- Robi wrażenie? - zapytał Ragner.

- I to jakie... - Aleks pokiwał głową, rozglądając się. Cały czas dostrzegał nowe rzeczy.

Żyrandol miał złocenia przy każdym kryształku. Listwy przy podłodze ozdobione były jakimś wyrytymi w nich żłobieniami. Na końcu sali znajdowały się obite czarnym materiałem drzwi, doskonale wyróżniające się na tle zielonych ścian.

Do nich właśnie skierował się Ragner, wołając:

- Chodźcie, chodźcie dalej!

Za czarnymi drzwiami rozciągał się korytarz, wyłożony dla odmiany czerwonym aksamitem. Na tym purpurowym tle widniał rząd brązowych drzwi ze złotymi klamkami.

- Coś mi to przypomina... - odezwała się Laura, gdy szli tym korytarzem. Zza jednych drzwi dobiegł ich męski głos, wołający:

- Wstawaj!

Płaczliwy głos kobiety odpowiedział coś, czego nie dosłyszeli, a potem rozległ się huk, jakby krzesło spadło na podłogę, i jakiś trzask...

- Co tam się dzieje? - zawołał Aleks.

Ragner chwycił oboje za ramiona i prędko przeprowadził przez resztę korytarza, prosto do największych drzwi z ciężką klamką. Za nimi znajdował się zwyczajny pokój, ze stołem i mnóstwem krzeseł, kanapą i stolikiem z telewizorem oraz wnęką kuchenną.

Siedziało tam dwóch mężczyzn. Jeden był blondynem o niebieskich oczach, ubranym w czarne spodnie i koszulę w czerwonej kratkę. Drugi - szatynem z ciemnymi oczami. Ten miał na sobie biały T-shirt i dżinsy.

- Hej, Ragner! - Ucieszyli się na jego widok.

- Hej... Chłopaki, co tam się dzieje pod piątką?

- Aaa... Znowu przylazł ten wielbiciel mocnych wrażeń... - szatyn przewrócił oczami. - Wyszumi się, to będzie spokój. A kogo ty nam przyprowadziłeś?

- To jest Aleks, a to Laura, moi znajomi...

- Miałeś przyjść z Mariką... - wtrącił się blondyn, rozłożony na kanapie z książką na brzuchu. Szatyn przeglądał przy stole jakieś dokumenty.

- Marika nie ma dziś czasu - odparł Ragner zgryźliwie. - Laura, Aleks, to nasza dwójka nierozłącznych kumpli: X - wskazał na szatyna - i Y - skinął na blondyna, który już podnosił książkę do oczu. Lolita - Aleks przeczytał tytuł na okładce.

- Nie pytajcie mnie o ich prawdziwe imiona, bo sami chyba pozapominali, jak się nazywają.

- Za to twoje pamiętamy, Bazyl - powiedział X ze złośliwym uśmiechem.

- *Bazyl? - Aleks nie mógł powstrzymać śmiechu; Laura też się rozjaśniła.*

- *Jak się nie przymkniecie, dam każdemu w mordę - ostrzegł Ragner. Zwrócił się do Aleksa: - Sam widzisz... Nie nazywajcie mnie inaczej niż Ragner.*

- *Tak, to brzmi zdecydowanie lepiej... A powiedz mi... Pytanie Aleksa przerwał okropny wrzask kobiety z korytarza. Wszyscy podskoczyli ze strachu.*

- *No nie, teraz to przesadził. - Xpodniósł się z krzesła i podwinął rękawy na ramionach. - Pogadamy inaczej; nie obchodzi mnie, ile on płaci.*

Wypadł z pokoju i po chwili usłyszeli trzask otwieranych drzwi oraz kolejne wrzaski.

- *Poradzi sobie - mruknął Ragner. Odwrócił się od drzwi i napotkał wzrok Laury.*

- *Ragner... - powiedziała cicho. - Gdzie ty nas doprowadziłeś? Czy to jest... burdel?*

Aleks drgnął: o tym nie pomyślał.

- *Ha! - prychnął śmiechem Y. Wszyscy na niego spojrzeli, ale śmiał się z fragmentu książki, wciąż zatopiony w lekturze.*

- *Owszem, to jest burdel - odpowiedział Ragner. - Ale to nie jest zwykły burdel.*

- *Niezwykłe kasyno, niezwykle burdel... Co jeszcze, do cholery?! - zirytowała się Laura. Aleks dostrzegł w jej oczach strach.*

- *Wyluzuj, dziewczyno. - Ragner chciał ją poklepać po ramieniu, ale się odsunęła.*

- *Co tu jest grane?* - zapytał Aleks. - *Jesteś tu... szefem?*
- *Ja? Skąd, mam swoją robotę... Dziewczyny mają swojego szefa. Wpadam tu od czasu do czasu...*

- *Po co?*

- *Spotykamy się całą grupą, gadamy, pijemy, gramy w karty... Można powiedzieć: taki studencki klub, bo większość z nas to studenci... Tacy jak wy.*

Drzwi otworzyły się ponownie: wrócił X, a za nim weszła ciemnowłosa dziewczyna w czarnej mini i z papierosem w ustach. Podeszła do barku, żeby nalać sobie whisky.

- *Załatwiłem gościa na perłowo - pochwalił się X. - Cienko zaśpiewał, od razu zapłacił i poszedł. Biedna Gabi jest trochę posiniaczona, ale nic jej nie będzie.*

Ragner klepnął go w plecy i powiedział do Aleksa i Laury:

- *Siadajcie, czujcie się jak u siebie.*

- *Co to za jedna?* - *Ciemnowłosa dziewczyna podeszła do stolika, lustrując Laurę nieprzyjemnym spojrzeniem.*

- *Nikt z branży, moja znajoma - odparł Ragner. - Idź do siebie, co?*

- *A on?* - *To samo zielonookie spojrzenie dosięgło Aleksa.*

- *Mój kumpel. Jak będzie miał ochotę, to poprosi, na razie zjeżdżaj!*

Dziewczyna dmuchnęła mu dymem prosto w twarz i wyszła.

Aleks i Laura zerknęli po sobie.

- *To jak, napijcie się czegoś?* - zaproponował Ragner.

- *Nie, nie, nie, oszukujesz!* - śmiała się podchmielona Marika. - *Nie możesz mieć karety!*

- *Mogę i mam* - odparł X, wykładając karty na stół.

- *No nie, jak on to robi?* - jęknął Ragner.

- *Trzeba po prostu mieć szczęście* - powiedział X dobitnie.

- *A teraz gramy w pokera rozbieranego!* - zawołał Y. Odpowiedział mu ryk aprobaty.

- *O nie, ja nie gram...* - wycofała się Laura.

- *Daj spokój!* - prychnął Aleks. Dwa wypite drinki szumiały mu w głowie, wprawiając go w świetny nastrój.

- *Nie jest nas za mało?* - zmartwił się Ragner. - *Gdzie się w ogóle wszyscy podziali: M, Julka...*

- *M ma dziś nocne kucie na jakieś koło* - wyjaśnił X. - *A Julka... Kto wie, co się dzieje z Julką...*

Ragner, Marika i Y zaczęli się śmiać.

- *Sześć osób starczy* - zdecydowała Marika. - *Ragner, rozdawaj pierwszy.*

Niestety dla Laury, przegrała to pierwsze rozdanie.

- *No to wyskakujesz z bluzeczki!* - zaśmiał się Y.

Dziewczyna zaczerwieniła się okropnie, ale rozpięta fioletową koszulę, zdjęta i podała Y, który przerzucił ciuch na wolną stronę kanapy. Tam też lądowały części garderoby kolejnych osób.

Drugie rozdanie przegrała Marika.

- *Coś mi się zdaje, że oszukujecie, żeby jak najprędzej*

zobaczyć nas nago - powiedziała ze śmiechem, ściągnając czerwoną bluzkę.

Laurze wcale nie było do śmiechu, gdy musiała zdjąć dżinsy. Za to Y doskonale się bawił.

Aleks przegrał w czwartym rozdaniu. Zdjął bluzę, pod którą miał szarą koszulkę.

Ale najwięcej śmiali się z Y, który przegrał trzy rozdania z rzędu.

- Teraz majtki, nie skarpetki! - zawołał X, widząc, że po zdjęciu koszuli i spodni Y sięga do stóp.

- A kto to powiedział?! Chyba mogę sam wybrać i wybieram: prawa skarpetka!

W ósmym rozdaniu Aleks stracił koszulkę. Nawet mu to odpowiadało, bo zrobiło się gorąco. Marika i Laura siedziały po obu jego stronach. Raz po raz dotykał niechcący ich gołych ramion.

Dziewiąte rozdanie.

- Uuu, Laura... - roześmiał się Y. - Czas na ciebie...
To co: stanik czy majtki?

Laura zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Stanik - powiedziała, ściągnając jedno ramiączko. Dalej jakoś nie miała odwagi.

- Ja ci pomogę! - Ragner zerwał się z miejsca i rozpiął biały stanik Laury. Zdjęła go z oporami i podała Y, który zagwizdał z uciechy.

- W tej koszuli nie było widać, że jesteś tak obdarzona...

- Może przyglądałeś się nie temu, co trzeba! - prychnął X.

Laura zakryła sobie policzki dłońmi.

- *Chłopaki... dajcie spokój, gramy dalej... - poprosił Aleks. Złapał Laurę za ramię i spytał cicho: - OK?*

- *OK - odparła, garbiąc się, jak najmocniej tylko mogła.*

- *I druga skarpetka, Y! - ponaglał kolegę X po dziesiątym rozdaniu.*

Kolejne dwa przegrała Marika.

- *Moja teoria się sprawdza...*

- *Aleks, zamień się ze mną miejscami! - zawołał Y.*

- *Siedź cicho, bo zaraz stracisz gacie! - ostrzegł go X. - A wtedy dziewczyny same od ciebie puciekają.*

- *Ragner, nareszcie! - ucieszyła się Marika, gdy jej chłopak zdjął koszulę.*

- *Zadziwiające, że X wciąż jest ubrany - mruknął Y. - Ty chyba rzeczywiście nas kantujesz...*

- *I w czternastym rozdaniu przegrywa... - X zawiesił głos, a wszyscy wyłożyli swoje karty. Szybko je porównał i ryknął triumfalnie: - Marika!*

- *Zboczone świnię - powiedziała dziewczyna, podnosząc się z kanapy i zdejmując czarne majtki. Rzuciła je Y prosto na kolana, nic sobie nie robiąc z gwizdów zachwytu.*

- *No to przegrałam - dodała, siadając z powrotem.*

- *Y, będziesz następny! - X nie mógł się doczekać tej chwili.*

Aleks mocniej zacisnął nogi pod stołem. Zapomniał już, jak Marika wygląda nago, a teraz przypomniało mu się to z całą mocą. Bał się w tej chwili tylko jednego: że przegra i będzie musiał zdjąć spodnie, a wszyscy zobaczą, że mu...

Na szczęście, przegrał Y i przy stole wybuchł entuzjazm.

- *Nie myślcie sobie, że coś zobaczycie... - Yściągał bokserki pod stołem.*

- *Żebyś jeszcze miał co kryć... - pokpiwał X. Ragner płakał ze śmiechu.*

Laura też miała łzy w oczach, ale wcale nie od śmiechu. Aleks zerknął na nią i jakby odzyskał rozsądek.

- *Słuchajcie... Może już skończymy?*

- *Teraz?! - jęknął X. - Jeszcze ty i Ragner musicie się rozebrać, nie wspominając o Laurze...*

- *Zimno tu się robi - przekonywał Aleks. - A one siedzą nago. Dobra, ty i tak już wygrałeś, Marika i Y przegrali...*

- *Tak, kończmy już - przytaknął Ragner, wstając od stołu. - Marika, skarbie, chodź tu na chwilę... - rzucił do zakładającej bieliznę dziewczyny.*

Gdy do niego podeszła, szepnęła jej coś do ucha, a ona zaczęła się śmiać i skinęła głową.

- *No dobra... - Objął ją w pasie i zniemacka wziął na ręce. Zapiszczała z radości i uwiesiła się jego szyi.*

- *Na nas już pora. - Ragner z Mariką na rękach wyszedł za czarne drzwi.*

Aleks podniósł się z miejsca.

- *A ty dokąd? - zapytał Y.*

- *Do kibla - odparł, obserwując ubierającą się błyskawicznie Laurę.*

Czuł, że musi sobie ulżyć, natychmiast.

- Nie bardzo wiem, dlaczego idziemy na sylwka akurat do twojego kumpla... - Maida zaczesła włosy do tyłu i związała je w skomplikowany węzeł.

- Żebyś go poznała - Aleks siedział na jej łóżku i bawił się mankietem swojej białej koszuli.

- Mogłeś mi go przedstawić w każdej chwili - otworzyła szafę i zaczęła szukać rajstop.

- Ragner jest ciągle zajęty. Pracuje...

- Tak, tak, opowiadałeś mi. - Maida znalazła czarne rajstopy i czarne pończochy. Po krótkim namyśle zaczęła wkładać te drugie.

- Skarbie, ty chyba chcesz mnie... - Aleks z zachwytem gapił się na jej nogi.

- Po co przyszedłeś tak wcześnie? A poza tym od patrzenia jeszcze nikt nie umarł.

Uśmiechnął się i rozłożył wygodniej na jej łóżku.

- Ej, ale nie podglądaj! - oburzyła się Maida, widząc, że chłopak specjalnie kładzie się niżej.

Włożyła pończochy i odwróciła się do lustra, aby umalować usta.

- Długo jeszcze? - zapytał Aleks.

- Już, już... Podaj mi torebkę i telefon, leżą na biurku...

- Ktoś do ciebie dryndał... - Zerknął na ekranik komórki. - Skarbie, kto to jest Mandir?

Maida zamarła ze szminką w dłoni.

- Daj mi ten telefon! - zawołała szybko.

Wyrwała mu go i wykasowała połączenie.

- No co jest?

- To mój... kolega...

- Mandir? W twojej klasie nikt nie ma takiej ksywy...

- To nie ksywa, tylko imię.

- Imię? O matko...

Maida skrzywiła się lekko.

- Możemy iść. Jestem gotowa.

- Skąd ty znasz tego Mandira? - dopytywał Aleks, gdy wyszli na ulicę.

- Co się tak do niego przyczepiłeś?

- Nigdy o nim nie mówiłaś...

- Bo nie ma o czym. Nie za bardzo go lubię. Poznałam go przypadkiem w sklepie...

- W sklepie? - Aleks niejako wymusił na Maidzie opowiedzenie całej historii. Nie wspomniała jednak o niczym więcej oprócz tego pierwszego spotkania i pójścia na kawę. Historia z przymierzalnią stanowczo nie nadawała się dla uszu Aleksa, tak samo jak wypad do klubu...

- Koleś myślał, że cię łatwo poderwie! - dowcipkował sobie chłopak, gdy wysiedli z autobusu. - A tu nic z tego...

- Od razu poderwie... - prychnęła Maida. Była już podwójnie zła: z powodu tej rozmowy, która w ogóle nie powinna się odbyć, i z powodu sylwestra u Ragnera. Wiedziała, że nie może zrobić przykrości Aleksowi i nie

pójść, aż tak źle tam nie było... Tylko na samą myśl o tym, że zobaczy Ragnera, którego ostatnio widziała nad ciałem Aleksa...

- To... jest... jego dom? - wyjąkała Maida. - Ile ten twój kolega zarabia?

- Nigdy nie mówił... No ale jak widać, sporo. - Aleks też był pod wrażeniem rozległej willi, otoczonej czarnym parkanem.

Ragner wyszedł im na spotkanie. Był ubrany w dżinsy i niebieską koszulę.

- Wchodźcie, wchodźcie, czekamy już tylko na was!

Wnętrze emanowało przytulnością. Było tam ciepło i jasno, ściany miały żółty kolor, a podłogi wyłożono lakierowanym drewnem.

- Więc ty jesteś Maida. - Ragner uśmiechnął się do dziewczyny ubranej w czarną sukienkę z satynową szarfą. A potem pocałował ją w rękę.

Miała ochotę wydrapać mu te ciemne oczy.

- Masz świetny gust, mały - szepnął Ragner, klepiąc Aleksa po plecach. - No to zapraszam.

W salonie, przy płonąącym w kominku ogniu, na wzorzystym dywanie siedziało kilka nieznanych Maidzie osób. Na kanapie wypatrzyła znajome twarze Roberta i Laury, kolegów Aleksa z roku. Nie była pewna, czy są parą...

- Aleks! - Z grupki na dywanie podniosła się blondynka w różowej tunice i czarnych dżinsach.

Maida cofnęła się o krok, łapiąc Aleksa za ramię.

- Co ona tu robi?! - zapytała gniewnym szeptem.

- Jest dziewczyną Ragnera... Zapomniałem ci powiedzieć...

- Zapomniałeś!

Maida przybrała kamienny wyraz twarzy, gdy Ragner przedstawiał je sobie.

- Strasznie fajnie, że jesteś! - zaszczebiotała Marika, a jej chłopak kontynuował prezentację gości:

- To jest X... Y... Julka... Laure i Roberta znasz... to Vanessa, przyjaciółka Mariki, i jej chłopak, Roland... a to Dora i jej facet, Sylwek...

Imiona tyłu ludzi na razie zmieszały się w jej głowie, a Ragner nagle klepnął się w czoło.

- A gdzie jest M? Czemu go jeszcze nie ma?

- Zadzwoń do niego, pewnie jest w drodze. - Marika podała mu telefon.

- Oby zdążył przed północą - zachichotał szatyn w zielonej bluzie, nazywany X. Maida miała wrażenie, że gdzieś go już widziała, tak samo jak siedzącego obok blondyna w czarnej koszuli.

- M? Gdzie ty jesteś, wariacie? Czekamy na ciebie! Co? Jak to: nie możesz?! Jest sylwester!

Jęk zawodu przeszedł po zebranych w pokoju.

- Wiesz, ile mnie obchodzi... Jak to: w szpitalu? Jasna cholera, akurat dziś... Nie, no dobra... Na razie...

- Co się stało? - spytała Marika, gdy tylko Ragner wyłączył telefon.

- Ten idiota miał wypadek samochodowy... Potrafił jakąś nastolatkę i teraz jest w szpitalu... Nie, nic nikomu się nie stało, ale obserwacja i tak dalej...

- Świetne zakończenie roku - prychnął X. - Dobra, co powiecie na partyjkę pokera?

Do północy została już tylko godzina i niecały kwadrans. Zabawa kręciła się wokół stolika, przy którym X cały czas tasował karty i rozdawał je chętnym do gry.

- On nigdy nie ma dosyć? - spytała Maida Ragnera, gdy spotkali się przy stole z jedzeniem. Wyjadała słone paluszki, a chłopak wziął sobie okazałą garść chipsów paprykowych.

- Nigdy. Nie dość, że jest krupierem, to poza pracą też ciągle siedzi w kartach. No ale X ma niesamowite szczęście. Nie to, co były Mariki. Potrafił spłukać się do cna.

Maida skojarzyła sobie w tej chwili, gdzie widziała X i jego blondwłosego kolegę: w klubie, z Mariką i jakimś facetem, prawdopodobnie tym „byłym”.

Wygląda na to, że wszyscy się tutaj znali...

- Nie zaprosiłem go, to straszny palant. S potrafi spieprzyć każdą imprezę...

- Mogę o coś spytać?

- No?

- Czemu nie mówicie sobie po imieniu, tylko używacie pojedynczych liter? Do ciebie Julka też zwraca się „R”...

- Skróty, żeby było szybciej. Oszczędność czasu. W moim banku nie zawracają sobie głowy nazwiskami, tam jesteś numerem służbowym.

- To okropne! - wzdrygnęła się Maida. - Jak ty to wytrzymujesz?

- Szybko się przyzwyczajam. Ty też byś przywykła...

- No, nie wiem...

- O czym tak tu gadacie, hę? - zagadnęła ich Julka, szatynka o orzechowych, stale błyszczących oczach, ubrana w biały żakiet i czarne spodnie. Przez całą imprezę, co tylko Maida na nią spojrzała, Julka paliła papierosa. Tak jak i w tej chwili.

- O bezdusznym systemie bankowości - zaśmiał się Ragner.

- Aaa... - Julka strząsnęła trochę popiołu na blat stolika. - Wiem, jak to boli... Na szczęście związałam w ostatniej chwili, nie zdołali mnie do końca zniszczyć.

- Ona zawsze jest taka... ponura? - zapytała Maida, gdy tylko Julka odeszła do stolika karcianego, zabrawszy ze sobą miskę chrupków ziemniaczanych.

- Julkę życie parę razy kopnęło w dupę, i to solidnie. To długa historia, nie będę ci nią psuł nastroju.

Maida patrzyła na Julkę zaciągającą się papierosem. Cała jej sylwetka wyrażała rezygnację. Co za kontrast z przytulającą się do Sylwka Dorą...

Maidę nagle objęły w pasie ręce Aleksa:

- Tańczymy?

- Aleks, czekaj... zaraz będzie północ... - wymamrotała Maida, usiłując odsunąć od siebie jego rękę.

- Jeszcze pół godziny... - mruknął, wsuwając lewą rękę pod jej spódnicę i przesuując palcami w górę, wzdłuż czarnej pończochy.

Plecy dziewczyny dotknęły ściany w przedpokoju, ale zaraz się od niej odbiły i zamieniły miejscami z plecami Aleksa.

Pogłaskała ją po karku; Maida wydała lekki okrzyk.

- Wow... Zrób tak jeszcze raz...

Powtórzył ten gest - jeszcze nigdy się tak nie czuła...

- Ups! - usłyszeli obok siebie głos Ragnera, a potem chichot Mariki.

Ta dwójka właśnie wyszła z pokoju i natknęła się na splecioną ze sobą parę.

- Jak chcieliście pohasać, to trzeba było iść na górę, wszystkie pokoje wolne! - zawołał Ragner, kręcąc głową z dezaprobatą.

Marika z nowym chichotem uwiesiła się jego szyi i pociągnęła go do kuchni.

- To co, idziemy? - Aleks wziął Maidę za rękę. Ta wyraźnie spochmurniała.

- Nie... Tu jest za dużo ludzi...

Śmiechy z salonu potwierdziły jej słowa.

- Szczęśliwego nowego roku! - krzyczeli do siebie na mrozie, podziwiając wybuchające fajerwerki, stukając się kieliszkami z szampanem i całując nawzajem.

Ragner odpalił parę rakiet, kupionych w przypływie chęci urozmaicenia imprezy. Towarzystwo powitało okrzykami radości złote i czerwono-zielone koła na niebie.

X i Y zaczęły rzucać się śniegiem, a Marika z ochotą do nich dołączyła. Ktoś robił orła na śniegu.

- Świetnie mi się zaczął ten rok... - Maida usłyszała nad uchem głos Ragnera. Aleks poszedł akurat po czapkę.

- Tak? A dlaczego?

- Bo poznałem taką niezwykłą dziewczynę jak ty...

- Serio? - Maida uśmiechnęła się lekko. - Bardzo miły jesteś...

- Ja zawsze jestem miły... dla miłych dziewczyn. - Położył rękę na jej ramieniu.

- Zobaczę, gdzie Aleks... - powiedziała szybko Maida i odeszła w stronę domu, oglądając się przez ramię. Ragner też za nią patrzył.

„Chyba kompletnie zgłupiał... albo za dużo wypił...”
Zachciało jej się śmiać.

W przedpokoju nie było Aleksa. Maida rozpięła płaszcz i usłyszała nagle z kuchni śmiech Mariki:

- Żartujesz sobie ze mnie? Ona jest dziewicą, w tym wieku?!

- Może ty zrobiłaś to jako piętnastolatka, ale nie wszystkie dziewczyny są tak samo łatwe - odparł urażony Aleks.

- No no no, licz się ze słowami, Al...

Maida przywarła plecami do ściany i zajrzała do kuchni. Aleks i Marika stali przy szafkach koło zlewu, oboje

w kurtkach. On trzymał w ręku czapkę, ona szklanę z jakimś napojem.

- Nie można powiedzieć, żebym źle trafiła... - dodała Marika. Była pijana, ale mówiła z sensem. - Ragnar wszystkiego mnie nauczył, potem ja ciebie, a teraz ty nauczysz swoją ślicznotkę... Chyba że cię nabrała i dawno zrobiła to z jakimś innym kolesiem...

- Zamknij się!

Marika roześmiała mu się w twarz.

- Oj, Aleks, Aleks... Jaki ty jesteś... Trzeba cię będzie przestawić, bo zginiesz w tym świecie.

- Poradzę sobie, nie martw się.

- Wpadaj do nas jak najczęściej, to ja cię już nastawię... Maida zacisnęła pięści. Co za zdzira!

- Lepiej wracajmy, gorąco mi - powiedział Aleks.

Jego dziewczyna wycofała się prędko i schroniła w salonie, czekając, aż tamci dwoje wyjdą. Gdy sama znalazła się na zewnątrz, nie podeszła do reszty, szalejącej na śniegu. Skierowała się w inną część ogrodu, za boczną ścianą domu.

I tu spotkała ją następna niespodzianka.

- Mandir!

Może to halucynacje, może za dużo wypiła... Nie, wyraźnie widzi go siedzącego na śniegu, w dżinsach i zielonym podkoszulku.

- Co ty tu robisz?! Wstawaj... przecież...

Złapała go za ramię i usiłowała podnieść.

- Nie męcz się - powiedział.

Przykucnęła obok niego.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Mnie pomóc? Żartujesz?

- No bo... skąd się tu wzięłaś?

Pogłaskał ją po włosach mokrą od śniegu dłonią.

- To nie ty jesteś od pomagania mi, tylko na odwrót.

Myślałem, że może ci się na coś przydam.

- Ale.

- Niczym się nie przejmuj. Po prostu chciałem cię zobaczyć.

- Ach... tak... - wyjąkała dziewczyna. - Nie no... bardzo mi miło...

- No, znikam, bo cię szukają...

- Maida? - zza załomu ściany wyłonili się Aleks i Ragner.

- Kochanie, czemu ty klęczysz na śniegu? - Aleks pomógł jej wstać. - Zaziębisz się...

- Ty z kimś rozmawiałaś? - zainteresował się Ragner.

- Ja? Skąd!

- To dziwne, bo zdawało mi się, że widziałem... Jezu, ale mi woda poszła do głowy! - Złapał się za czoło. Maida zachichotała. - Chodźcie do środka, robi się paskudnie zimno... - Ragner zagarnął ich oboje ramionami i zaprowadził do domu.

Wtorki Aleks miał wolne od zajęć. A że Maida musiała chodzić do szkoły... Pozostał mu tylko jeden sposób spędzania wolnego czasu.

- Wiedziałam, że dziś przyjdiesz! - powitała go roześmiana Marika.

- Wielka mi nowość, dziś jest wtorek... - prychnął X. Aleks zdziwił się widokiem Y polerującego szmatką poręczę krzesła.

- Co jest grane?

- R ci nie mówił? Dziś przyjeżdża szef...

Aleksa przeszły miły dreszcz oczekiwania. O szefie napomykano w klubie bez przerwy, ale od czasu swojej pierwszej wizyty w tym miejscu chłopak nie widział go ani razu. A teraz się wreszcie pojawi...

Czarne drzwi trzasnęły. Wszyscy drgnęli, ale to jeszcze nie był szef.

- Cześć, S - powiedział Aleks, podając mu rękę.

- Hej, N... Co tam słysząc?

- Nic nowego. A co ty tam robisz, zamiast siedzieć z nami?

- Aaa... Lika ma do mnie taką słabość, że...

- Zawsze wiedziałam, że ona ma nierówno pod sufitem - odezwała się Marika.

- Uważaj na słowa, L - ostrzegł ją S. - Ktoś może ci niechcący odstrzelić głowę.

- Lepiej, żeby tobie czegoś nie odstrzelili!

- *Posłuchaj mnie, ty...*

- *A dzwonił, że będzie tu za pięć minut! - rozległ się głos Ragnera sprzed drzwi wejściowych.*

Y zaczął na nowo wycierać poręczę, i to gorączkowo.

- *Przyjedzie z żoną i córką... Mamy tyle krzesel?*

- *Tego ci akurat u nas dostatek - odparł X.*

- *Al, gdzie jest Laura? - zapytał Ragner. - Nie przyszła z tobą?*

- *Jest teraz zajęta Robertem...*

Ragner machnął ręką.

Pięć minut później pod kasyno podjechał czarny samochód z przyciemnionymi szybami, z którego wysiedli tysiący mężczyźni koło czterdziestki, kobieta z ciemnymi, splecionymi w kok włosami oraz czarnowłosa nastolatka.

Ragner pomógł paniom zdjąć płaszcze i zaprowadził całą trójkę do zielonej sali, gdzie czekała reszta.

- *Witam wszystkich! O, widzę nowe twarze...*

- *To jest właśnie N... - Ragner przedstawił Aleksa szefowi, jego żonie, nazywanej B, a na końcu córce szefa, Anastazji.*

Dziewczyna spojrzała na niego dużymi, błękitnymi oczami, wyłaniającymi się wprost spod czarnej grzywki. Zachwyceni odwzajemnił uśmiech.

- *Ach, Anastazja... - Usłyszał z boku rozmarzony głos Y. - To jest dziewczyna, co? Wypisz, wymaluj Lolita...*

- *Nie czytałem tej książki - powiedział Aleks.*

Musiał jednak zgodzić się z Y: Anastazja była zachwycająca. W jej oczach malowała się jakaś bezradność - nie

potrafił tego do końca opisać... Pod białą bluzką dziewczyny rysowały się już wyraźne kształty; nie gorzej było z tymi pod spódniczką z dżinsu.

- Pomarzyć dobra rzecz - westchnął Y, gdy szef i obieranie wyszli z Ragnerem na zaplecze.

- Co, jest zajęta? - zapytał Aleks.

- Tam zajęta! Ojciec pilnuje jej jak oka w głowie! Spróbowałbyś jej dotknąć choć jednym palcem...

Stojący obok nich S roześmiał się.

- A ciebie co tak bawi?

- Wyobrażam sobie, jak A robi z takiego śmiałka mielonkę... A jego jaja wiesz na płocie jako ostrzeżenie dla innych...

- Jesteście obrzydliwi - powiedziała Marika. Minęła ryczących ze śmiechu chłopaków i skierowała się do czarnych drzwi.

4 MARCA 2006 R., SOBOTA, 16.15

- Wychodzę. - Mama zajrzała do pokoju Maidy, która siedziała na łóżku razem z Aleksem i masą książek. - A wy się uczycie, tak?

- Tak, mamoo...

- Będę wieczorem, zrobię wam coś dobrego na kolację. Pa!

Trzasnęły drzwi. Maida zeskoczyła z łóżka i podeszła do okna.

- Poszła! - zawołała radośnie, gdy sylwetka matki zniknęła za rogiem.

Aleks za jednym zamachem zrzucił wszystkie książki na podłogę. Maida usiadła obok niego i objęła go za szyję.

- Teraz pouczymy się czegoś innego niż historia - pocałował ją w usta i przewrócił na plecy.

Głos Mariki rozbrzmiał w głowie Mایدy, jakby tamta stała tuż obok: „Ragner wszystkiego mnie nauczył... ja ciebie... a ty nauczysz swoją...”.

- Czekaj, sprawdzę, czy drzwi są zamknięte... - odsunęła się od Aleksa i wyszła do przedpokoju.

Oparła czoło o zamknięte na klucz drzwi. „Po co wracałam wtedy do domu? Trzeba było zostać na dworze z Ragnerem... Mandir też tam przecież był... o nie...”.

- Nic się nie stało. - Mandir pojawił się za jej plecami i położył ręce na ramionach dziewczyny. - Idę.

- Maida! No chodź! - dobiegł z pokoju stęskniony głos Aleksa.

Nieco oszołomiona wróciła. Uśmiech powrócił na jej twarz, gdy zobaczyła na podłodze Aleksa ubierającego w jej bluzę jeden z podręczników.

- Co ty wyprawiasz?

- Nudzę się bez ciebie... - wyciągnął do niej obie ręce, odłożywszy książki na dywan.

Po kilku pocałunkach w kark Maida już wiedziała: ten dzień kiedyś był i nadal jest najlepszy.

Co by było, gdyby teraz wysnęło się jej jego imię?

Maida zachichotała w duchu, przypatrując się śpiącemu Aleksowi.

Czarne włosy na białym tle, zaciśnięte usta, które przed chwilą ją całowały...

Tak samo wyglądał po śmierci.

Dławienie w gardle sprawiło, że Maida objęła go mocno i przytuliła się do nagiej piersi chłopaka.

Nie pozwoli go skrzywdzić... nie pozwoli...

- I jak tam historia? - zapytała mama przy kolacji.

- Świetnie - odparła Maida, uśmiechając się do Aleksa znad talerza z zapiekanką.

- Czyli kompletnie do niczego - orzekła mama.

- Dlaczego?!

- We dwójkę niczego się nie nauczycie... Tak jak ja i twój ojciec. Też szykowaliśmy się do matury, ale książki szybko poszły w odstawkę...

- I co robiliście? - zainteresowała się Maida.

- A co wy robiliście dzisiaj?

- No... my... - Dziewczyna zaczerwieniła się gwałtownie i spojrzała na Aleksa, który nie wiedział, w którą stronę spojrzeć, aby nie natknąć się wzrokiem na matkę Maily.

- Zdaj tylko tę maturę na przyzwoity wynik, dobra?

Takie zdenerwowanie Maida odczuwała chyba tylko w dniu ustnej matury z polskiego. Włożyła elegancką czarną sukienkę, zawiesiła na szyi czerwone korale, długie niemal do pępka, ułożyła włosy w miękko okalające twarz fale. Gdyby tylko tak się nie stresowała...

Państwo Grantowie okazali się nie mniej zdenerwowani. Pani Krystynie, matce Aleksa, lekko trzęsły się ręce, gdy podawała do stołu. Ojciec, pan Krzysztof, co chwilę przygładzał dłonią przerzedzone włosy.

- Zdajesz w tym roku maturę? - Rozmowa w czasie obiadu krążyła wokół takich neutralnych tematów. Maida rozluźniła się trochę, przypomniawszy sobie, że ta wizyta przebiegła kiedyś bez problemów.

Skończyli już jeść, gdy odezwał się jej telefon.

- Oj, mama już chce mieć cię z powrotem w domu - zażartował Krzysztof.

- Przepraszam na chwilę. - Maida zerknęła na wyświetlacz i ogarnęła ją złość. Odebrała po wyjściu do przedpokoju i warknęła:

- Mandir! Jakim w ogóle prawem...

- Cześć, mała... Nie ma to jak usłyszeć miłe powitanie...

- Nie mogę teraz z tobą gadać.

- Ale ja chciałem tylko cię zapytać, czy nie spotkałabyś się ze mną jutro o piątej.

- Jutro? Po co?

- Wskoczylibyśmy na miasto... Stęskniłem się już za tobą, tyle się nie widzieliśmy...

- Świetny żart, naprawdę, ale ja...

- Nie, nie żartuję.

Maidzie zaschło w gardle.

- Posłuchaj - zerknęła nerwowo w stronę salonu. - Spotkam się z tobą, jak chcesz, ale...

- No to czekam, pa!

- Kto dzwonił? - zainteresował się Aleks, gdy Maida wróciła do pokoju. - Mama?

- Nie, nie mama, Man... Mandir - wstrzymała oddech i zamarła, widząc sylwetkę anioła w głębi pokoju.

- Ten palant? - roześmiał się Aleks.

- Jak ty się wyrażasz? - zganiła go matka, ale on śmiał się dalej:

- Daj spokój, mamo... Przyczepił się do Maidy jak rzep psiego ogona...

Dziewczyna stała przy swoim krześle, gorączkowo myśląc. Jedno jej spojrzenie zatrzymało Mandira tam, gdzie stał: w kącie pokoju. Ale żeby zniknąć, musi się do niego odezwać, jak zawsze...

Usiadła na krześle i w następnej chwili spadła z niego.

- Maida! - przestraszył się Aleks. Jego rodzice rzucili się jej na ratunek.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, nie, wszystko w porządku... - W pokoju pozostała tylko ich czwórka, jak przedtem.

- Gdzie tutaj jest łazienka? - zapytała dziewczyna, otrzepując sukienkę.

- Na lewo od kuchni...

- Trochę narwana, nie? - Maida po wyjściu z salonu usłyszała głos pani Krystyny.

- Ciii, może cię usłyszeć! - szepnął gniewnie jej mąż. Aleks znowu jęknął:

- Mamo, daj spokój!

- Ależ obciach... - westchnęła cicho Maida, patrząc w uśmiechniętą twarz Mandira. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do łazienki.

- Który już raz ukrywasz mnie przed światem? - zapytała, zamykając za nimi drzwi. Dziewczyna odkręciła kurek z ciepłą wodą nad umywalką i popatrzyła w lustro. Aż się spociła ze strachu, czoło jej się świeci... Przemylała je wodą.

- Byłoby lepiej, gdybym nie musiała tego robić - oparła się o białą powierzchnię brzegu umywalki. - I to akurat dzisiaj... No ale skoro już jesteś... Po co Mandir chce się ze mną spotykać? Ostatni raz widzieliśmy się w połowie lutego, ale to jeszcze nie jest powód...

- Nie mogę ci powiedzieć - przestał się uśmiechać.

- Dlaczego?

- Gdybyś wiedziała, cały plan mógłby runąć...

- Jaki plan, do cholery?

- Plan całej misji.

- Ach, misja, zapomniałam... A nie moglibyśmy odstąpić na chwilę od tego planu i...

- Przykro mi, ale nie.

- Ale ja cię proszę...

- Nie mogę!

Coś ostrego w jego głosie nie spodobało się Maidzie.

- Myślałam, że jesteś tutaj, by odpowiadać na moje pytania...

- Nie na wszystkie, przykro mi.

- Przestań powtarzać, że jest ci przykro! W ogóle się ze mną nie liczysz!

- Ja... ja się nie liczę?! - Mandir poczerwieniał na twarzy. - Nikt nie jest do ciebie bardziej przywiązany niż ja!

- Świetne przywiązanie: pojawiaasz się w najmniej spodziewanych momentach, a ja mam się gimnastykować, żeby cię ukryć! Wspaniała zabawa!

- Wystarczy - Mandir miał minę, jakby dała mu w twarz. - Wezwij mnie, jak ci minie, wtedy pogadamy...

- W ogóle już cię nie wezwę!

- Skoro tak... Radź sobie sama, proszę bardzo.

- Żebyś wiedział, że sobie poradzę! - Maidę rozżłościł jego kamienny spokój. Tak, w środku on pewnie też nic nie czuje. Co go obchodzi ona i jej niepokoje? Liczy się tylko ta przekłeta misja...

- Zejdź mi z oczu, ty... - Zacisnęła pięści, a jej głos przeistoczył się w prawdziwe warknięcie.

Mandir zniknął, a ona przysiadła na podłodze.

- Maida, jesteś tam? Co się dzieje? - Aleks zapukał natarczywie do drzwi łazienki.

On i jego rodzice musieli usłyszeć tę kłótnię.

- Skarbie, co się stało? - Aleks przykucnął przy Maidzie i podniósł jej głowę. - Źle się czujesz?

Wymamrotała coś niewyraźnie, gdy przytulił ją i pogładził po plecach.

Jego rodzice stali w progu łazienki, patrząc na siebie bezradnie.

- To pewnie stres przedmaturalny - orzekł Krzysztof.

24 KWIETNIA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 17.00

- Coś dziś chyba nie w humorze... - przywitał Maidę Mandir.

Dziewczyna obdarzyła go jeszcze bardziej naburmuszoną miną. Gdy tylko zobaczyła jego twarz, tę samą, której wykrzyczała wczoraj tyle nieprzyjemnych rzeczy, poczuła, jak jej nastrój dramatycznie się pogarsza.

- Pokłóciłaś się z Alekssem? - zgadywał Mandir.

- Z nikim się nie pokłóciłam, jasne? Po prostu mam zły humor.

- **OK, OK.** W takim razie musimy iść na zakupy, nie ma rady...

Na próżno usiłował ją rozbawić. Pomagało najwyżej na kwadrans.

- Ale w tym to wyglądam jak prawdziwy macho, co nie? - Mandir przeglądął się w lustrze, przymierzając skórzaną kurtkę.

- Zdejmij to paskudztwo... Nienawidzę facetów w skórze.

- A ja myślałem, że na to lecicie.

- Lepiej będzie ci w tym. - Maida wskazała wieszak pełen kolorowych koszulek polo.

- No, taką zieloną bym przymierzył, pod warunkiem że wejdiesz ze mną do przymierzalni.

- Weź mnie nie denerwuj!

Mandir szybko wycofał się z zasięgu rąk Maidy, puszczając do niej oko.

Dziewczyna kupiła sobie czerwoną sukienkę i dwie bluzki w jaskrawych barwach, których nie włożyła potem ani razu. Po zakupach poszli na pizzę hawajską. Gdy wracali wolnym krokiem do domu, zaczął padać deszcz.

- No to cześć - powiedziała szybko Maida, odgarniając z czoła lekko mokre włosy.

- Czekaj, jeszcze za uchem... - Mandir wyciągnął rękę, ale była szybsza.

Zamarła, gdy dotknął jej policzka.

- Co ty robisz?

- Sprawdzam, czy jesteś tu naprawdę...

Tkwiła w miejscu jak wmurowana. Nagle Mandir ją pocałował. W pierwszym odruchu rozchyliła szerzej wargi, ale po chwili wyszarpnęła się z jego ramion wściekła jak osa.

- Więc to tak! - krzyknęła bardziej do siebie niż do niego. „To na tym ma polegać sławetna »misja«! Tak to

sobie zaaranżował! Jak nie anioł, to człowiek!" - Maida myślała samymi wykrzyknikami.

- O co ci...

- Zostaw mnie w spokoju! Nienawidzę, nienawidzę was obu!

Obróciła się na pięcie i zostawiła go pod domem.

Przez te kilkanaście sekund rozpętała się prawdziwa ulewa.

19 PAŹDZIERNIKA 2006 R., CZWARTEK, OK. 19.00

- Cześć, załogo! - zawołał wesoło Aleks, wchodząc do zielonej sali.

Odpowiedziała mu cisza.

Zatrzymał się tuż za progiem, patrząc ze zdziwieniem na zebranych.

Ragner i Marika siedzieli na kanapie, opierając wyciągnięte nogi o stół i paląc papierosy. Xi Ygrali w karty, a Laura i Robert przyglądali się grze. Na głos Aleksa wszyscy podnieśli głowy i spowaźnieli.

- X, chciałeś się wykazać... - odezwał się Ragner, miażdżąc niedopałek w popielniczce stojącej koło kolana Mariki.

Xz ociąganiem wstał i wyszedł na zaplecze.

- Co jest grane? - zapytał Aleks.

- Naprawdę mi przykro, stary... - Ragner wstał i klepnął go w ramię. - Ale wpadłeś...

- *Ja?! - przestraszył się. - Kiedy? Przecież wszystko poszło zgodnie z planem!*

Y prychnął śmiechem. Marika kopnęła go w goleń i natychmiast przestał.

- *Nie o to chodzi. - Ragner mimowolnie uśmiechnął się kątem ust.*

Do sali wrócił X, a za nim wpadł tam A.

- *Ty...! - ryknął do Aleksa. Rzucił się na niego z pięściami i przyłożył mu w twarz. Chłopak zachwiał się, ale jakoś utrzymał na nogach. Laura pisnęła ze strachu, gdy otrzymał drugi cios. Oprócz niej nikt się nie odezwał ani nawet nie poruszył.*

- *Ty cholerny skurwielu, musiałeś, prawda? Myślałeś, że się nie dowiem! - krzyczał A, dokładając do tego kolejny cios.*

- *Ale... szefie... - wyjąkał Aleks, usiłując zatamować buchającą mu z nosa krew. - O co...?*

- *Jeszcze będziesz udawał, że nie wiesz, o co chodzi! - A kopnął go w brzuch; Aleks skulił się i przewrócił na kolana.*

- *Ja nic... nie...*

Szef chwycił Aleksa za poły koszuli, postawił na nogi i przyparł do ściany.

- *Nic nie zrobiłeś, tak?! Przeleciałeś moją córkę, sukinyśnu, Nastia jest w czwartym miesiącu!*

- *Ja?! To nie ja! Przysięgam, to nie... - Nowe uderzenie powaliło Aleksa na ziemię.*

- *Jeszcze będziesz mi tu kłamał!*

- *To nie ja, naprawdę!*

- R, podaj mi mój pistolet! - zażądał A. - Odstrzelę mu jaja, może mu się poprawi pamięć!

- Nie! - wrzasnął Aleks, gramoląc się z podłogi.

Ragner podał szefowi pistolet leżący na stole od ruletki. Laura krzyknęła przeraźliwie i ukryła twarz w ramieniu Roberta. Usłyszawszy szcęk odbezpieczanej broni, zakryła uszy.

- Tato! - Trzasnęły drzwi i do sali wbiegła zapłakana Anastazja.

Podbiegła do ojca i złapała go za rękę trzymającą broń.

- Tato, to nie on, przestań!

- Miałś tu nie wchodzić, nie chcę, żebyś na to pa-trzyła!

- To nie on, zostaw go w spokoju!

- Nie broń tego bydlaka! Nie wywinie się, będzie płacił na to dziecko.

- To nie on! - upierała się dziewczyna.

- Nie on? To kto w takim razie?

Nastia zaniósła się płaczem.

- Musisz mi powiedzieć, kto cię skrzywdził.

- Nikt mnie nie... To ja... ja sama!

- Porozmawiamy w domu - zdecydował A.

Oddał broń Ragnerowi i oboje z Nastią wyszli. Dziewczyna cały czas płakała.

Aleks podniósł się z podłogi. Otarł krew z twarzy, przyglądając się reszcie. Ywciąż trzymał w ręku plik kart. X stał blisko czarnych drzwi, wbijając wzrok w podłogę. W spoj-rzeniach Laury i Roberta zobaczył przerażenie, a w spoj-rzeniu Mariki - cień współczucia.

Na końcu Aleks popatrzył w oczy Ragnarowi, jeszcze trzymającemu pistolet szefa. Wyminął go, potrącając w ramię, i wyszedł z lokalu.

10 MAJA 2006 R., ŚRODA, 22.25

Maida kartkowała podręcznik do historii. Uczyła się całe popołudnie i wcale nie była pewna, czy coś zostało jej w głowie. Dobrze, że jutro też jest dzień.

„Husaria polska” - przeczytała podpis pod jednym z rysunków w książce. „Fajne mieli te skrzydła... jak anioły...”

Poczuła ukłucie w sercu, jakby ktoś ją dźgnął igłą.

Nie będzie o nim myślała. Ta sprawa jest skończona.

Zacisnęła usta i postanowiła jeszcze trochę się pouczyć.

Pięć minut później zapiszczał jej telefon.

ODEZWIJ SIĘ CHOĆ JEDNYM SŁOWEM. NIE CHCIAŁEM, ŻEBY TAK WYSZŁO.

Wykasowała wiadomość równie szybko, jak przebiegła po niej wzrokiem. To już chyba z pięćdziesiąty esemes tego typu od Mandira. Nie odpisała na żaden.

Wytrącona z równowagi, postanowiła pójść już spać. Ale we śnie powróciła do niej ta zagniewana twarz, a jego usta całowały ją wciąż od nowa.

Ostatni egzamin, z wos-u, zakończył się wreszcie. Teraz pozostało czekanie na wyniki.

Aleks nie mógł dziś po nią przyjść, bo miał ważne zaliczenie. Pożegnała się z Sylwią, umówiwszy się jutro na zakupy. Nie uszła nawet dziesięciu kroków, gdy zatrzymało ją wołanie:

- Maida! Maida, zaczekaj!

Podbiegł do niej lekko zadyszany Mandir, dźwigający na ramieniu torbę z książkami.

- Chciałem z tobą pogadać. Nie odbierasz moich wiadomości...

- Nie mamy o czym gadać.

- Oczywiście, że mamy! Chodź, usiądziemy gdzieś przy kawie, pogadamy jak ludzie.

- Nigdzie z tobą nie idę.

- Ale ty jesteś... Ja nie... Wiem, strasznie głupio wyszło, no ale...

Maida założyła rękę na piersi, patrząc na niego zniecierpliwionym wzrokiem.

- Rozum mi odjęło, zapomniałem, że masz faceta.

- Skończyłeś? To teraz ty posłuchaj. Nie obchodzi mnie... Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz? Dociera?

- Dociera. - Z twarzy Mandira zniknął wyraz skruchy. - Cholera, a myślałem... i się pomyliłem...

- No, co takiego myślałeś?!

- Nieważne... Jesteś... małą, egoistyczną wiedźmą - i tyle w temacie!

- Idź stąd - wycodziła Maida, zagryzając wargę.

- Z przyjemnością. Adios! - Mandir poprawił torbę na ramieniu i odszedł.

Maida ruszyła przed siebie chodnikiem, nie widząc dokładnie, dokąd zmierza.

- Hej, Maida! - usłyszała nagle z boku.

- Co jeszcze?!

Zerknęła w prawo i zobaczyła Ragnera wychylającego się z czerwonego lexusa.

- A, to ty... - odparła, ocierając dłonią mokry policzek.

- Co ty, ryczysz? Nie poszedł ci egzamin?

- Nie, nie... Wkurzył mnie taki jeden...

- Wsiadaj, podrzucę cię do domu.

Maida dotknęła maski samochodu.

- To twój? Niezły.

- Prawie nówka. Mam go pół roku. Wskakuj!

Gdy ruszyli, Ragner zapytał:

- To co ci zrobił ten dupek?

- Nic takiego... - Maida popatrzyła na jego profil, a potem w przednią szybę. I nagle wybuchła: - Nazwał mnie wiedźmą! Parszywy, wredny, cholerny palant!

- Gościu powinien sobie kupić okulary - powiedział Ragner, zerkając na nią z uśmiechem. - Nazywać wiedźmą taką piękną dziewczynę...

Maida zaczerwieniła się lekko, ale nic nie powiedziała.

Zrobiło jej się miło - aż nadto; musiała sobie przypomnieć, kim jest ten siedzący obok człowiek.

- To tutaj - wskazała mu swój blok. - Dzięki za podwózkę.

Obejrzała się w drzwiach i zobaczyła, że Ragner jeszcze nie odjechał. Siedział przy kierownicy i gapił się na nią. Zupełnie jak wtedy, gdy w sylwestra wracała do domu.

Zawsze był dla niej przesadnie miły, ale jakoś nie pamiętała, żeby tak wodził za nią oczami.

A może... powinna się z nim zaprzyjaźnić, zdobyć jego zaufanie... zanim on...

27 MAJA 2006 R., SOBOTA, PO 12.00

- Nareszcie! - westchnął Aleks. Objął Maidę w pasie i pocałował.

- Twoi rodzice wracają dopiero wieczorem? - upewniła się dziewczyna, rozpinając mu bluzę.

- Wiesz, jak oni robią zakupy... Mamy ich z głowy na cały dzień, utoną między półkami w tym hipermarkecie...

- Cudownie.

Przerwał im dzwonek do drzwi. Aleks jęknął.

- Nie otwieraj... - Maida pocałowała go w ucho.

- A jak to coś ważnego? Dobra, sprawdzę, o co chodzi... i zaraz wracam.

Naciągnął dżinsy. Dzwonek ponownie rozbrzmiał.

- Idę, idę! - zawołał, wychodząc do przedpokoju.

Maidę przeszył nagły dreszcz. Przypomniała sobie, kto przyszedł.

Jakiś chochlik w głowie kazał jej owinąć się w kołdrę i wyjść za Alekssem.

- ... ale skoro nie w porę, to umówimy się kiedy indziej... - Usłyszała głos Ragnera.

Weszła do przedpokoju, ukazując się obu chłopakom.

- Maida, a co ty... - wyjąkał Aleks.

- Byłam ciekawa, kto przyszedł. Cześć, Ragner.

Założyła pasmo włosów za ucho, zdając sobie sprawę, jak musi wyglądać: zawinięta w kołdrę, nieco rozczochrana i z błyszczącymi oczami.

- Cześć... - Objął zachwyconym spojrzeniem całą jej postać.

- Wracaj do pokoju, zaraz przyjdę. - Aleks złapał ją za ramię.

- Wrócę, ale tylko z tobą.

- Nie wygłupiaj się, zaraz będę.

Maida naburmuszyła się, ale usłuchała. Wróciła do pokoju i uchyliła drzwi tak mocno, aby móc słyszeć ich rozmowę.

- To jest kobieta, Aleks... - westchnął z podziwem Ragner, zerkając w stronę tych drzwi. - Ja już się w ogóle nie dziwię, że cię Marika nie bierze...

- Nie słódź mi tutaj, tylko się streszczaj. Kiedy masz czas? Mnie się za tydzień zaczyna sesja.

- Spoko, do sesji zdążymy. Piątek byłby najlepszy.
- **OK**, o której?
- Tak o jedenastej. Wyśpisz się po szaleństwach z tą kocicą...

Aleks prychnął śmiechem i pożegnał kolegę.

- Czego on od ciebie chciał? - zapytała Maida, gdy wrócił do niej w końcu i z powrotem ściągał spodnie.

- A, nie wiem, czy mogę o tym mówić...
- Mnie możesz.
- Ragner chce mi załatwić robotę w tym jego banku.
- Naprawdę? To super!

Nie brzmiało jej to jak umawianie się na rozmowę kwalifikacyjną...

29 MAJA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 7.00

- Idę do pracy. Umawiałaś się dziś z Alekssem? - Mama zajrzała do pokoju słodko śpiącej jeszcze Mایدy.

- Nie... - Dziewczyna przecierała oczy. - A co?
- Tak tylko pytam... Lecę, pa!
- Na razie... - Maida ziewnęła i stwierdziła, że ponownie już nie zaśnie. Śniło jej się coś dziwnego... Ktoś głaskał ją po głowie... a ona płakała jak dziecko... A potem zobaczyła jego twarz...

Zerwała się z łóżka i szarpnęła kołdrą.

- Niech cię diabli, Mandir, nawet w snach... - ugryzła się w język.

Zachmurzona jak nigdy twarz Mandira pojawiła się przed nią na jawie. Założył ręce na piersi i patrzył na nią wyzywająco.

- No co?! - naskoczyła na niego.

- To ja powinienem o to spytać. Jak sobie radzisz, Zosiu Samosiu?

- Po co pytasz, przecież wiesz...

- Tak, wiem... Sprytna jesteś, ale nie do końca.

- Tak? A dlaczego? Bo spławiłam Mandira, tak?

- Dokładnie.

- Nie rozśmieszaj mnie... Ten fałszywy drań, za którego ty odpowiadasz...

- Nie łącz nas w jedną osobę, to nie tak.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz wpływu na to, co on robi? Masz! A misja?!

- Nie mam prawa do niczego go wykorzystywać, a on ma swoją wolę i robi, co chce.

- Super! - Maidzie opadły ręce. - Więc niech zaciągnie mnie do łóżka, co tam...

- Nikt nie mówił, że masz iść z nim do łóżka. Sama to sobie wymyśliłaś.

- Co?! Ja to sobie...? - Maida na chwilę straciła głos. - No nie... To już szczyt wszystkiego!

Mandir nagle chwycił ją za łokieć i popatrzył dziewczynie w oczy.

- Jak przestaniesz się oszukiwać, będzie najbardziej sensownie.

- Co ty mi chcesz wmówić?

- Nie wmówić, a uświadomić...
- Straciła sporo animuszu, patrząc na jego zdecydowaną minę.
- Zastanów się... To przecież...
 - Ja się nie muszę nad niczym zastanawiać, ja to wszystko widzę jak na dłoni.
 - Co widzisz?
 - Sama sobie odpowiedz... też zaczynasz to widzieć.
- Maida rozejrzała się bezradnie po pokoju i zatrzymała wzrok na swoim odbiciu w lustrze. W jego tafli odbijały się jej zaspane jeszcze oczy i potargane po nocy włosy. Za ubraną w białą koszulkę sylwetką zobaczyła postać Mandira.
- Na mnie już czas. - Zniknął.
 - Czekaj...! - Chciała go przywołać na nowo, ale natychmiast zrezygnowała.
- I tak pewnie by nie przyszedł. Nie teraz.

3 CZERWCA 2006 R., SOBOTA, 20.30

- Za ten rok. - Aleks uniósł kieliszek z szampanem.
 - I za następne... - Maida stuknęła swoim o brzeg jego naczynia.
- Wypili i pocałowali się nad stołem. Po chwili kelner przyniósł im zamówione na kolację danie: zapiekanekę z warzywami i makaronem.
- Miałeś superpomysł z tą restauracją... - paplała

Maida między jednym a drugim kęsem. - Jeszcze nigdy nikt mi nie zrobił takiej niespodzianki...

Czas mijał za szybko. Zegar w kącie sali wybił dwudziestą trzecią.

Dziewczyna wygładziła na kolanach materiał białej sukienki w szaro-czarną kratę.

- Musimy wracać?

- Nie, nie musimy. Wynająłem tu pokój na jedną noc.

- Aleks! - popatrzyła na niego jak na cudotwórcę. - Poważnie? Skąd... skąd miałeś na to pieniądze?

- Dostałem w pracy zaliczkę.

- No to w tym banku Ragnera nieźle płacą...

- Nie mogę narzekać.

Uśmiechnęli się do siebie w świetle dogasających świec.

Maida obudziła się gwałtownie, nie wiedząc, gdzie jest. Przypomniała sobie zaraz potem: w hotelu, w tym wynajętym przez Aleksa pokoju, w dużym łóżku ze złotawą pościelą.

Usiłowała przypomnieć sobie sen, który tak ją wystraszył. Na pierwszy plan wysunęła się twarz Mandira... Kiedy to się skończy?!

Postanowiła zapytać o to swojego anioła.

Jego uśmiech widać było nawet w ciemnościach pokoju.

- Co ci tak wesoło? - zapytała Maida z przyganą. - Wybacz, że nie wstanę, ale...

- ... nie masz nic na sobie. To ty mi wybacz, nie mogę ci odpowiedzieć.

- Znowu zaczynasz?!

- To zależy tylko od ciebie, kochanie. Myślisz o nim podświadomie.

- I co z tego, że o nim myślę? Chyba wystarczająco dał mi się we znaki, nie?

- Maida, proszę cię... nie wstydz się...

- Ja się wstydzę? Dobra... - poprawiła się na swoim miejscu i podciągnęła wyżej kołdrę. - Dobra, chcę go zobaczyć... Tęsknię za nim.

- On też chce cię zobaczyć.

- Ale już do mnie nie dzwoni... Tylko nie mów, że ja mam do niego... nigdy w życiu!

- Spodziewałem się takiej odpowiedzi - westchnął Mandir. - I co teraz z tobą zrobić?

- Poproszę o małą anielską pomoc... - Maida uśmiechnęła się uroczo.

- Dostaniesz ją. Przyjdź dziewiętnastego na miejski basen... tak po południu.

- Na basen? Jesteś pewny?

- Jak najbardziej.

- No dobrze... Ale dlaczego dopiero dziewiętnastego?!

- Wtedy filozofia będzie już po sesji.

- Ach! - Maida klepnęła się w czoło.

Aleks poruszył się niespokojnie we śnie.

- Lepiej już znikaj... Dzięki za wszystko...

- Do zobaczenia!

Gdy Mandir zniknął, Maida ułożyła się obok Aleksa i zamknęła oczy. Resztę nocy przespała już spokojnie.

11 CZERWCA 2006 R., NIEDZIELA, 12.40

- Mam dla ciebie złą wiadomość, kochanie... Właśnie dzwonił Ragner i powiedział, że musi się ze mną zobaczyć. Będzie tu za jakiś kwadrans.

- Czy on nie może dać ci spokoju chociaż w niedzielę? - jęknęła Maida.

- Ten człowiek żyje tylko pracą... Postaram się szybko go spławić. Ha, dobrze, że nie ma moich starych, uwielbiają z nim gadać.

„A kto nie lubi z nim gadać?” - pomyślała, wliczając w to grono także siebie.

Kilkanaście minut później Ragner oznajmił od progu:

- Nie obraż się, Maida, ale musimy pogadać z Alekssem na osobności...

- Proszę bardzo - starała się być dla niego miła, zgodnie ze swoimi założeniami.

- Skarb ci się trafił, stary, nie dziewczyna...

- Chodź na balkon, tam pogadamy - odparł Aleks dość chłodno.

Maida nie miała zamiaru potulnie czekać, aż skończą rozmowę. Tylko jak podejść bliżej balkonu, żeby się nie zorientowali, że chce ich podsłuchać...?

Drugie okno! Z pokoju Aleksa wiele razy widzieli jego mamę na tym balkonie, podlewającą kwiaty.

Ale jak to zrobić, żeby przypadkiem nie odkryli jej nieobecności w salonie...?

„Mandir, nie dałoby się tego jakoś...”

- Nie ma sprawy - szepnął anioł do uśmiechniętej Maily.

Wstała z krzesła i bez wahania przeszła do sypialni. Uchyliła lekko okno i natychmiast dobiegł do niej głos Ragnera:

- ... nie ma czasu czekać. Musisz szybko się decydować.

- Kiedy ja nie wiem... czy to jest bezpieczne...

- W życiu nic nie jest bezpieczne! - zachnął się Ragner. - Jest ryzyko, jest zabawa - znasz to powiedzenie?

- No dobrze, ale... Skąd wiecie, że akurat w Pradze...

- Nie jesteśmy amatorami, zlituj się.

- No dobra... A ile z tego będzie?

- Tyle, ile ci mówiłem. Dwadzieścia tysięcy.

- Złotych?

- Gdzie tam złotych... euro.

„Tyle kasy!” Maidzie zaparło dech w piersiach.

- Dobra... - Aleks też najwyraźniej miał problemy z oddychaniem. - Mógłbym kupić sobie samochód...

- Więc jak będzie?

- Pojadę.

- No! Nie będziesz żałował!

- Wracajmy do Maily, pewnie się niecierpliwi...

Dziewczyna siedziała już z powrotem w salonie.

- Wszystko **OK?** — zapytała. Aleks był oszołomiony, zupełnie jakby do tej pory liczył niewidzialne pieniądze.

- Jak najbardziej - odparł Ragner. - Przy sprzyjających wiatrach będziesz miała bogatego narzeczonego.

- Jakim cudem?

- Aleks dostał dodatkowe zlecenie, za które wpadnie mu ekstrakasa...

- Będę musiał wyjechać do Pragi na trzy, cztery tygodnie - dodał Aleks.

- Aż tak długo?!

- Taka robota... - westchnął Ragner.

- I co ja tu będę robić sama, bez ciebie?

- Szybko zleci, kochanie...

- A w razie czego na pewno znajdzie się ktoś, kto cię pocieszy... - wtrącił Ragner żartobliwym tonem.

Maida zachichotała, ale Aleks spiorunował kolegę wzrokiem.

- Nie przesadzaj, R, dobra?

19 CZERWCA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 12.15

Maida szła powoli wzdłuż poręczy, schodząc po stopniach wyłożonych kremowymi kafelkami. Zadziwiająco, że jeszcze nigdy nie była na tym basenie... Tata nauczył ją pływać, gdy miała sześć lat. Zawsze jeździli na wakacje nad morze lub jezioro.

Kilkoro dzieci pluskało się w małym basenie, a ich babcie odpoczywały na leżakach, nadzorując jednocześnie zabawę maluchów. W większym akwenu pływało kilka dziewczyn, a z trampoliny do wody skakało trzech chłopców w wieku gimnazjalnym.

Maida rozejrzała się dookoła. „Gdzie on jest? Może jeszcze nie przyszedł? Albo ten anioł jednak coś pokręcił...”.

Zanurzyła się w wodzie i przepłynęła całą długość basenu w tę i z powrotem.

Wynurzyła się i wtedy go zobaczyła - na brzegu basenu, moczącego nogi w wodzie, ubranego w czerwone spodenki. Wyglądał na zamyślonego.

Podpłynęła do niego, wynurzyła się i powiedziała:

- Cześć.

- To ty? - Mandir drgnął, gdy usiadła obok niego. - Skąd się tu wzięłaś?

- Aaa... - uśmiechnęła się tajemniczo. Wzrok dziewczyny zatrzymał się dłużej na obnażonej linii jego ramienia.

- Jesteś niesamowita - odezwał się chłopak. - Myślę o tobie, a ty po prostu pojawiaasz się obok.

Maida roześmiała się wesoło. Coś jej to przypominało...

Spojrzał na nią spode łba.

- Wściekasz się jeszcze na mnie?

- Nie... Co nie zmienia faktu, że nie powinieneś...

- Wiem, przepraszam cię raz jesz...

- Przeprosiny przyjęte.

Wreszcie się rozpogodził.

- To co? - spytał weselszym tonem. - Ścigamy się do końca basenu?

- Dobra!

- Całkiem tu nieźle, nie? - Mandir przygładził dłonią mokre włosy.

- Często tu bywasz? - zapytała Maida, wychodząc spod natrysku.

- Ostatnio bez przerwy. - Chlusnął na nią wodą. Z lekkim okrzykiem odskoczyła w bok. - Kumpel mnie przyprowadził, bo chciał, żebym się rozerwał po... kłótni z tobą. - Mandir zakręcił wodę, bojąc się spojrzeć na Maidę. - Zresztą... Spodobało mi się i przychodzę codziennie.

- W taki upał to nawet praktyczne...

Zapadła jakaś dziwna cisza.

- Widzimy się przy suszarkach? - odezwał się wreszcie Mandir.

- **OK.** Gdzie masz przebieralnię?

Oboje uśmiechnęli się jednocześnie.

- A co, chciałybyś do niej wejść?

- Nie... Tak tylko pytam.

- Numer szósty. A ty?

- Dziewiętnaście.

- To... do zobaczenia...

- No...

W swojej szatni Maida zdjęła czerwony kostium,

sięgnęła do szafki po ręcznik i nagle zamyśliła się. Ależ jej serce bije... Czyżby Mandir...

- Ych! - Zakryła się szybko ręcznikiem.

- Nic nie widziałem, nic nie widziałem! - Mandir zakrył oczy rękami.

- Znowu mi się wymknęło... przepraszam...

- Wcale ci się nie dziwię. Myślisz tylko o nim. Od paru dni.

- No... tak, ale... To nie jest normalne, przecież mam Aleksa...

- Nie pytaj, nie jestem specjalistą w tych sprawach.

- Może nie powinnam tu jednak przychodzić?

- Przecież chciałaś!

- Tak, ale... - Maida otuliła się szczelniej ręcznikiem.

Przechodziły ją zimne dreszcze, choć jej ciało już wyschło. To pewnie od mokrych włosów, na pewno...

- Pamiętasz, że to ty decydujesz - odezwał się Mandir.

- Pamiętam, ale...

Przerwało im pukanie do drzwi.

- Maida, jesteś tam?

- To on, znikaj! - szepnęła dziewczyna, a na głos zawołała: - Zaraz wychodzę!

- **OK**, czekam...

W ciszy, jaka zapadła po obu stronach drzwi, można byłoby usłyszeć przyspieszone bicie dwóch serc.

- Te dziewczyny... Zawsze się długo ubierają... - śmiał się Mandir, gdy suszyli włosy.

- Pewnie masz ogromne doświadczenie w tej kwestii.
 - Nie, skąd... Niech tylko policzę...
- Oboje roześmiali się głośno.
- No... chyba wystarczy... reszta doschnie na dworze - Maida poprawiała fryzurę przed lustrem.
 - Czekaj, jeszcze za uchem... - Mandir wyciągnął rękę.
 - Co ty na to... żebyśmy spotkali się tu jeszcze raz?
 - **OK**, kiedy?
 - W środę po południu.
 - Dobra.

Maida pierwsza odwróciła wzrok, gdy popatrzyli sobie w oczy.

21 CZERWCA 2006 R., ŚRODA, 16.55

Wychodzili już do domu, gdy Mandir zatrzymał się w połowie schodów.

- Chyba zapomniałem z szafki ręcznika...
- A głowę zabrałeś?
- Poczekaj tutaj, lecę po niego.

Maida weszła na samą górę i oparła się o poręcz schodów. Obserwowała wchodzących i wychodzących z budynku... aż nagle dostrzegła w tłumie znajomą twarz.

Tylko nie on, nie teraz...

- Cześć, Maida!
- Cześć, Ragner...

- Też pływasz dla odstresowania?
- Jestem tu dopiero drugi raz. - Zerknęła nerwowo w dół schodów.
- A ja ostatnio ciągle wpadam po robocie. Czasami z Mariką, ale dziś pojechała na zakupy z Vanessą... A ty, jesteś tu sama czy z Alekssem?
- Nie, z kolegą... Zaraz wychodzimy.
- Oj, to szkoda... Ale może spotkamy się kiedy indziej, zapoznasz mnie z tym kolegą...
- Maida uśmiechnęła się niepewnie.
- Muszę lecieć... Nawet na basenie mam ograniczony czas... - Ragner postukał dwoma palcami w zegarek. - Do zobaczenia!

Będąc już na dole, pomachał jej ręką. Odwzajemniła ten gest i odetchnęła z ulgą.

Mandir pojawił się dopiero pięć minut później.

- Musiałem poczekać, aż z tej szatni wyjdzie jakiś facet... przepraszam...
- Nie ma sprawy - Maida błogosławiła w duchu tego nieznanego mężczyznę, że zajął Mandirowi tyle czasu. - Idziemy?

9 LIPCA 2006 K., NIEDZIELA, 18.05

Maida markotnie przyglądała się, jak Aleks zapina walizkę.

- Chyba niczego nie zapomniałem... - rozejrzył się

po pokoju. - Pieniądze, dokumenty... szczoteczka do zębów...

- Przecież zrobiłam ci listę rzeczy do zabrania. Gdzie ją masz?

- Nie wiem... Cholera, chyba zgubiłem... - Aleks przetrząsał szuflady biurka i własne kieszenie. - W dupie z tą listą! Mamy dla siebie tylko ten wieczór...

Przytulił ją mocniej i pocałował, ale się odsunęła.

- Daj spokój, nie mam do tego teraz...

- Ale pomyśl: nie będzie mnie całe cztery długie tygodnie...

- No właśnie! Co ja tu będę robić?

- Spotykać się z koleżankami... Przygotowywać się do studiów...

- A do czego tu się przygotowywać... stosunki międzynarodowe...

- Skarbie, błagam cię...

Popatrzyli na siebie z napięciem.

- Chodźmy gdzieś... - powiedziała Maida cicho. - Nie siedźmy w domu...

- Jak chcesz - Aleksowi nie udało się ukryć chłodu w głosie. Otworzył szafę, wyjął z niej bluzę, a gdy odwrócił się w stronę Mایدy, ta miała mokre oczy.

- Prze...praszam cię... - chlipnęła. - Ja... - wyciągnęła do niego ręce.

Rozpiął dwa guziki jej bluzki. Nie zaprotestowała.

Słuchając niespokojnego oddechu Aleksa nad sobą, poczuła, że jest jej naprawdę smutno. Cztery długie tygodnie...

„To chyba najgorsze wakacje w moim życiu” - myślała Maida, popijając mrożoną kawę w towarzystwie Mandira. Wpadli do kawiarni zaraz po wizycie na basenie.

- Co tak nic nie mówisz? Znowu ci smutno? - zapytał chłopak.

- Mnie jest cały czas smutno.

- Nieprawda! Śmiałaś się z moich dowcipów, zawsze się śmiejesz...

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie nakręcaj się tak... Im więcej będziesz o tym myśleć, tym bardziej będziesz za nim tęsknić.

- Gadasz zupełnie jak Man...

- Jak kto?

- Jak mama... moja mama.

- A widzisz! Jak dwie osoby mówią ci to samo, to coś musi w tym być!

Nie odpowiedziała, tylko upiła trochę ze swojej szklanki.

Wyszli na rozgrzaną słońcem ulicę; Maida w pomarańczowej sukience przypominała jego płomień.

- Chcesz już iść do domu?

- Nie, pospacerujmy gdzieś... Jak będę w domu, to znowu zacznę myśleć o Aleksie.

- No, to mi się podoba!

Rozdzwonił się telefon Maidy. Odebrała od razu,

spodziewając się usłyszeć głos Aleksa, ale zamiast niego odezwał się Ragner:

- Cześć, ślicznotko... Co porabiasz?

Zapraszał ją w czwartek na imprezę z okazji swojego awansu. Zgodziła się przyjść z dwóch powodów: miała być dla niego miła, a poza tym i tak brakowało jej innych zajęć.

- Przyjdź z tym kolegą, jak będzie chciał... - namawiał Ragner. - Na razie!

Maida nie miała nawet zamiaru wspominać o tym Mandirowi. Zwłaszcza że ten powiedział:

- Właściwie to mógłbym poznać twojego chłopaka... jak wróci z tej Pragi...

- Zwariowałeś? Nie zgadzam się!

- Dlaczego nie? Nie musimy mu mówić, że znamy się tak długo... Poznałaś mnie na uczelni, jak zносиłaś dokumenty do dziekanatu...

- Daj spokój, lepiej nie...

- Jak wolisz. - Mandir wzruszył ramionami.

Skręcili w bardziej uczęszczaną ulicę.

- Dokąd teraz? W prawo czy w lewo?

- Na prawo - wybrała Maida.

- Ale do ciebie jest na lewo...

- A kto mówił, że ja chcę już iść do siebie?!

- Dobra, dobra... - Mandir objął ją za ramię i ruszyli deptakiem w stronę sklepów z biżuterią i innymi drobiazgami.

Zbliżając się do domu Ragnera, Maida czuła pewne podekscytowanie. Nie zapraszał jej poprzednim razem na żadną imprezę, to coś nowego... Zadała Mandirowi przed wyjściem pytanie: czy inni także mogą zmieniać swoje decyzje, tak jak ona? Kiwnął tylko głową, wyrażając spojrzeniem podziw dla jej czarnej sukienki w białe kropki, czarnych sandałów i rozpuszczonych włosów.

Ten sam podziw zobaczyła też w oczach Ragnera, gdy otworzył jej drzwi.

- Cześć... Co tu tak cicho? - Maida nie słyszała żadnych głosów ani nawet muzyki.

- A, dziś świętujemy kameralnie... - Ragner wprowadził ją do salonu, gdzie przy stole i przy kartach siedzieli X i Y.

- Cześć! - rzucili do Maidy, nie przerywając gry.

- Towarzystwo nam się rozjechało na wakacje... - Ragner rozłożył ręce. - Aleks w Pradze, Marika z Vanessą i Rolandem w Paryżu...

- A ty nie pojechałeś z nimi?

- Nie mogę, mam robotę.

- Tyle pracujesz... Nic dziwnego, że dostałeś ten awans.

Y wybuchnął śmiechem. Maida i Ragner obejrżeli się na niego jak na komendę.

- Nieczęsto coś wygrywam z X... - Wyszczrzył do Maidy zęby. Kumpel piorunował go wzrokiem, tasując na nowo karty.

- Czego się napijesz, Maida? - zapytał Ragner. - Mam piwo, wino, koniak, whisky... Czystą też.

- Może wina.

- Świetny wybór. Czerwone wytrawne.

Usiedli na kanapie z wypełnionymi kieliszkami, obserwując grę.

- Włączyłbyś jakąś muzykę, R - odezwał się nagle Y. - Jak impreza, to impreza.

- Proszę cię uprzejmie. - Z głośników wieży popłynęła rockowa ballada.

- Chryste, jakie smęty... Zakochałeś się, czy jak? - jęknął X.

- Jak wam się nie podoba, to możecie wyjść - zaproponował Ragner.

- Bez przesady, to wcale nie jest takie złe... - usiłowała załagodzić spór Maida, ale X i Y już wstawali od stołu.

- Idziemy do kuchni. Przynajmniej blisko żarcia - oznajmił ten pierwszy.

- Tylko nie ruszajcie chrupek Mariki.

- Do ust tego nie wezmę!

- Jakich chrupek? - zainteresowała się Maida.

- A, takie odchudzające świństwo... Marika chce mieć to zawsze obok siebie, więc ja też musiałem zrobić zapas...

- Odchudzające? Przecież ona ma świetną figurę...
Ja to co innego...
- No wiesz... Ja uważam, że jesteś całkiem w porządku...
- Bardzo miły jesteś, ale mam w domu lustro.
Z kuchni dobiegł ich szcęk garnków.
- Ci idioci chcą coś gotować... - westchnął Ragner. -
Mamy ich z głowy.
- To powiedz mi, co się stało z resztą paczki.
- Laura pojechała z Robertem na Mazury, Dora i Sylwek do Berlina, Julka poszła w tango...
- Jak to: poszła w tango? Co to znaczy?
- To dokładnie znaczy to, co znaczy. Wróci do życia za tydzień, może dwa... góra trzy. Jak ją coś najdzie, to idzie w miasto i szukaj wiatru w polu. Nie wraca do domu przez kilka tygodni. Nie wiem, gdzie nocuje i z kim... Jak wraca, jest w różnym stanie. W zeszłym roku była całkiem znośna. Naćpana, ale pamiętała, co się działo. Dwa lata temu wróciła z podbitym okiem, a potem okazało się, że jest w ciąży...
- I co?
- Nic... Pozbyła się tego dziecka.
- Ale... Dlaczego ona to robi?! Przecież...
- Już tak ma... A po prochach dwa razy bardziej.
Ragner zamyślił się na chwilę.
- A jak ty sobie radzisz? Nie nudzisz się bez Aleksa?
- Ja? Nie... Wczoraj byłem w kinie z Sylwią, dziś ta impreza, jutro basen...
- A właśnie... Miałś przyprować tego swojego kolegę.

- Nie mógł przyjść, był już umówiony... ze swoją dziewczyną.

- A, no to może następnym razem...

Dobrze im się rozmawiało... Za oknami zapadał powoli zmierzch. Z kuchni docierał zapach gotowanych warzyw. Ragner wstał i poszedł zobaczyć, co pichcą jego koledzy.

- Oni robią gulasz... - orzekł po powrocie. - Gulasz!

- Fajne masz to mieszkanko... - Maida odstawiła pusty kieliszek na stół. - Sama chciałabym takie mieć...

- Jak Aleks przywiezie forse z Pragi, to ci kupi takie samo... albo podobne.

- No nie wiem, czy wystarczy...

- Jak trochę poczekasz, aż on się ustawi... wszystkie marzenia da się spełnić.

- No tak... Chociaż pieniądze to jeszcze nie wszystko...

- Tęsknisz za nim? - zapytał nagle Ragner.

Spojrzała na niego uważniej i dostrzegła jakiś dziwny smutek w jego oczach.

Po co ją tu właściwie dziś zaprosił? Żeby gadać o Aleksie?

- Jakbyś kiedyś pomyślała... że jest ci źle... to ja tu jestem... jakby co.

- Ragner!

„Chce się pocieszyć po wyjeździe Mariki?... O nie, nie....

- Ragner... Muszę już iść, późno się zrobiło...

- Już? Odwiozę cię!

- Nie, dzięki... Mam jeszcze autobus o tej porze...
- Jesteś pewna?
- Tak. Na razie...

Odprowadził ją do drzwi z miną zbitego psa.

- Cześć! - powiedziała Maida i szybko wyszła.

Nogi miała jak z waty. Do przystanku cały czas przyspieszała jednak kroku. A gdy siedziała już w autobusie, poraziła ją jedna myśl: „Czy Ragnar mógł zabić Aleksa z... z mojego powodu?!”.

24 LIPCA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 10.35

- Masz bujną wyobraźnię, Maida... Może nawet zbyt bujną... - Kręcił głową Mandir.
- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej wszystko zaczyna pasować!
- Nie tędy droga.
- Więc po co mnie zaprosił?! Żeby postrzępić sobie język, gadając głupoty?
- Zaprosił cię, bo mu się podobasz...
- No właśnie!
- Daj sobie z tym spokój, proszę cię... Wystarczy ci już chyba z Mandirem?
- Czy ty mnie ostrzegasz, a może się mylę?
- Nie mam prawa przed nikim... - Mandir zaczerpnął tchu, jakby szykował się do dłuższej przemowy. Powiedział jednak tylko: - Ale bądź ostrożna. Proszę cię.

- Coś takiego... Ty się o mnie boisz!
- Jestem za ciebie odpowiedzialny jak by nie było...
- A mój wolny wybór?
- Nikt ci go nie odbiera. Ja cię tylko proszę o...

Zamilkł gwałtownie.

- Dobra, już nic nie mówię. I tak zrobisz, jak będziesz uważała.

- Taki zdecydowanie bardziej mi się podobasz - Maida poklepała go w ramię. - A teraz znikaj, muszę się przebrać. Mandir zaprosił mnie do kina.

Po wyjściu z sali kinowej odezwał się telefon Maidy.

- Aleks? Cześć, kochanie! Co u ciebie, jak się czujesz? Co? Ale... ale... jak to?! Dopiero wtedy? Dlaczego!?

Po skończeniu rozmowy w oczach Maidy lśniły prawdziwe łzy.

- Aleks wraca dopiero dwudziestego... Dwudziestego sierpnia! A miał tu być siódmego!

- Dlaczego dopiero wtedy?
- Ma dużo pracy... tak mówił...

Mandir objął ją za ramię.

- Idziemy na jakieś duże ciacho?
- Uhm... Z kremem.

Dziesięć minut później siedzieli w Lusi i jedli wuzetki.

- Jeśli tak ma wyglądać ta jego robota, to ja dziękuję... - żaliła się Maida. - Całe wakacje miną mi bez niego!

Mandir pokiwał głową, patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Będziemy musieli częściej gdzieś wychodzić, żebyś się nie nudziła...

- Ciekawe, co by było, jakby Aleks dowiedział się o naszych spotkaniach... Od razu przyleciałby z tej Pragi!

- Widać dobrze mu tam...

- Beze mnie? Nie wierzę!

- Uj, ale jesteś pewna swego... Jakbym dostał przez głowę...

- Uważaj, bo naprawdę dostaniesz.

- Za co?

- Masz już swoje za uszami, nie pamiętasz?

- Podobno mi wybaczyłaś...

- Bo wybaczyłam! - Maida zajęła się swoim ciastkiem.

- No... ale skoro jesteśmy przy temacie... jedna sprawa nie daje mi spokoju...

- Co znowu?

- Powiesz mi, jak cię o coś spytam?

- No... Pytaj.

- Powiedziałaś wtedy, że mnie nienawidzisz... Wiem, że to nieprawda... Ale powiedziałaś, że nienawidzisz „nas obu”... O kogo jeszcze ci chodziło?

Maida zacisnęła usta. I co ma mu teraz powiedzieć?

- Pokłóciłam się też wtedy z jednym... kolegą... Trochę do ciebie podobnym, tak mi się powiedziało...

Sięgnęła szybko po filiżankę herbaty, żeby zająć czymś ręce.

- Ale już się z nim pogodziłaś?
 - Tak, wszystko już **OK**.
 - Mówisz, że jest do mnie podobny? Ciekawe, chciałbym to zobaczyć... Może nas kiedyś ze sobą poznasz?
 - Jasne... - Kolejne kłamstwo.
- Jak się z tej sieci wyplątać?

Do domu wracali w ciszy. Maidę ogarnęły ponure myśli. A jeśli Aleks wcale nie jest już w Pradze... tylko w Paryżu z Mariką?

Była tak zamyślona, że na skrzyżowaniu Mandir musiał chwycić ją za rękę, aby nie wyszła na ulicę na czerwonym świetle.

- No, dotarliśmy... - Uśmiechnął się pod jej blokiem. - Nie przejechał cię żaden samochód i nie wpadłaś do żadnej dziury...

- Czemu ty się zawsze zgrywasz?
- Bo lubię, jak się uśmiechasz.
- Lecę.
- A buzi na pożegnanie?
- O rany... - Maida wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

Złapał ją za łokcie, jakby chciał przytrzymać przy sobie... ale wysunęła się z tych objęć.

- Do zobaczenia.
- Jutro?
- Jutro. O tej, co zwykle.

W domu nikogo nie było. Mama nie wróciła jeszcze z pracy. Maida rzuciła torebkę na łóżko i sama na nie padła. Miała zamiar porządnie się wypłakać, ale łzy jakoś się nie pojawiały. W myślach zagościła scena pożegnania przed blokiem i mimo upływu minut nie chciała odejść.

„Nie, dłużej nie... Mandir!”.

- Bardzo cię przepraszam, że zapytam... - uprzedził anioł. - Czy ja ci mam go zastępować?

- Co? Co ty opowiadasz! - zachnęła się Maida. - Przestań gadać bzdury, lepiej mi pomóż... Mam dość tych półsłówki i półspojrzeń... Moglibyśmy być kumplami, gdyby nie ta... Wiesz, o co mi chodzi.

- Chyba jednak miałem rację. Jemu powinnaś to powiedzieć.

- Co? - osłupiała Maida.

- Jemu, nie mnie. To jego kochasz.

- Chyba upadłeś na głowę! Ja kocham Aleksa!

- Maida, prosiłem cię: nie oszukuj się...

- No dobra, dobra, i co teraz?

- Twój wybór.

- Kiedy ja nie mam żadnego wyboru! Nie powiem mu tego, bo przecież... I Aleks...

- Masz czas, żeby podjąć decyzję...

- Każda będzie zła - powiedziała dziewczyna grobowym głosem. - Nie mogłeś mi powiedzieć, że coś takiego... A może ty wiedziałeś, co? Ta twoja przeklęta misja!

- Znowu ponosi cię fantazja... - W oczach Mandira płonęły radosne ogniki. - Nawet jeśli, to ja nic przecież nie mogę zrobić...

- Tak, tak... Wiesz co? Jakim cudem mnie chronisz, skoro nic ci nie wolno?

- Wolno mi być zawsze obok ciebie... A to podstawa.

9 SIERPNIĄ 2006 R., ŚRODA, 14.10

Dwa tygodnie minęły Maidzie jak we śnie. Niemal codziennie widywała Mandira i w tych chwilach czuła się najszcześliwszą kobietą na świecie. Płakała dopiero w domu, czytając esemesy od Aleksa.

Tej środy, gdy niemiłosierny upał rozgrzewał płyty chodników do czerwoności, znowu wybrali się z Mandirem na basen.

Przebijając się w swojej szatni, Maida usłyszała znajome trzy puknięcia w drzwi.

- Mogę wejść?

- Właż, pakuję się...

- Ciasno tu u ciebie... - zaśmiał się Mandir, wchodząc do małego pomieszczenia.

Maida wpychała ręcznik do torby, ale nie chciał się zmieścić.

- Daj, pomogę ci... - Mandir chciał zabrać jej torbę, ale szarpnęła nią i na podłogę wyleciało kilka drobiazków.

Oboje schylili się po nie, popatrzyli na siebie i zaczęli się śmiać.

- Niezgraba... - westchnęła Maida, podnosząc grzebień i klucze.

- Jeszcze to... - podał jej pomadkę i legitymację. Wzięła je od niego, starając się unikać kontaktu z dłonią chłopaka, ale nie wyszło.

Lekkie niczym muśnięcie skrzydeł dotknięcie jego skóry podziałało na nią niczym porażenie prądem. Nie wiele myśląc, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go prosto w usta.

Na chwilę osłupiał, ale zaraz potem przycisnął ją do siebie i wsunął rękę pod jej spódnice.

- Czekaj... czekaj, nie tutaj... - Maida odzyskała rozsądek.

- To gdzie? - Z trudem odczepili się od siebie.

- Chodźmy... do ciebie.

Mieszkanie Mandira nie wyróżniało się niczym szczególnym, panował w nim tylko mały bałagan. Maida nie zdążyła się niczemu bliżej przyjrzeć, nie miała do tego głowy... Drżała na całym ciele pomimo żaru wdierającego się do pokoju przez okienne ramy.

Skąd on wie, że... Całował ją po karku; dreszcze przychodziły od nowa.

Gdy Mandir zasnął, Maida ostrożnie wstała i zasłoniła okno roletą, ale nie do końca. Zostawiła kawałek wol-

nej szyby, za którą widniała opustoszała ulica. Pusta tak samo jak ona w środku...

Oparła się o parapet i patrzyła na śpiącego chłopaka. Twarz mu się rozjaśniła, jakby napełniało ją jakieś wewnętrzne światło... Położyła się obok chłopaka i dotknęła jego twarzy, chcąc złapać trochę tej jasności.

Pogłaskała go po policzku i wtedy się obudził.

- Hm... co tam?

- Nic... nic.

10 SIERPANIA 2006 R., CZWARTEK, 2.07

Maida przebudziła się nagle. Śniło jej się, że krzyczała. Leżąc w łóżku z szeroko otwartymi oczami, zastanawiała się, czy krzyczała też przez sen... Chyba nie, Mandir by się obudził...

Przytuliła się do jego boku, uśmiechając w ciemności. Mają dla siebie trzy dni, cały weekend... Mama wyjechała do ciotki Marzeny, więc będzie można zaprosić go do domu.

- Kocham cię, Mandir... - szepnęła do śpiącego w najlepsze chłopaka.

- Przecież on tego nie słyszy... tylko ja...

Maida nakryła się bardziej kołdrą.

- Widziałem cię już nago... w szatni, na basenie.

- Rzeczywiście... Mandir, powiedz mi... Powiedz mi, czy on...

- Szaleje za tobą.
- Nie o to pytam, przecież wiesz.
- Musisz jego o to zapytać.
- Ale ty to wiesz... I jak zwykle nabierasz wody w usta.

- Nie mogę ci mówić o wszystkim, zrozum...
- Ja dla niego ryzykuję wszystko, co mam... - Maida przyłożyła głowę do poduszki.

Ogarnął ją dziwny lęk. Czuła, że zaprzepaściła coś dobrego dla chwili przyjemności. Tylko że ta chwila była tak intensywna...

- Nie bój się... - Anioł pogłaskał ją po policzku. - Jestem z tobą.

- Teraz nawet podwójnie...

Roześmiała się cicho, a Mandir poszedł w jej ślady.

- Znikam... Miłego weekendu.

Pomachała mu ręką, a potem odwróciła się ku śpiącemu obok niej chłopakowi.

Dobrze było zobaczyć tę samą twarz.

19 SIERPNIĄ 2006 R., SOBOTA, 16.17

- Moja śliczna... - szepnął Mandir do ucha Maidy, obejmując ją w pasie.

- Prosiłam cię, żebyś mnie nie całował na ulicy... jeszcze ktoś nas zobaczy... Znasz moje szczęście.

- Kiedy ja tak uwielbiam cię całować...

Stali za wiatą przystanku autobusowego, oddzieleni od pozostałych ludzi.

- Może jednak wpadniesz dziś do mnie? - zapytał Mandir, nie przestając jej przytulać. - Masz jeszcze czas, nie musisz być w domu tak wcześnie...

- Lepiej nie. Jutro wraca Aleks.

- No właśnie, jutro będziesz zajęta nim, a dzisiaj...

- Nie kuś mnie.

- Ja cię tylko proszę...

Pocałował jej pociągnięte różową pomadką wargi. Maida odwzajemniła pocałunek. Czuła, jak ogarnia ją na nowo fala gorąca.

- Autobus jedzie - zauważyła z ulgą.

- No to jak? Wsiadam przystanek przed tobą... Ostatni raz, hm? - Przekrzywił głowę jak pies proszący o kość.

- No dobrze... - poddała się dziewczyna.

Doskonale wiedziała, że to nie będzie ostatni raz.

- Mandir?

- Hm?

- Kochasz mnie?

- Taa... - Chłopak pocałował ją w czoło i przymknął oczy, opierając policzek o jej włosy.

- Mandir...

- Hm?

- Ja też cię kocham... Ale nie mogę... nie mogę zerwać z Alekssem...

- Uhm... **OK** - mruknął sennie.
- Słyszysz, co do ciebie mówię? - Maida uniosła się nieco. - Muszę z nim być! Nie przeszkadza ci to?!
- Musisz... **OK**.
- Mandir! - Stuknęła go piąstką w ramię. - Przed chwilą mówiłeś, że mnie kochasz, a teraz... jakbym cię w ogóle nie obchodziła!
- Co ty opowiadasz, aniołku... - Popatrzył na nią ze znużeniem. - Śpijmy, dobrze?
- Nie wierzyła własnym uszom... A więc jednak się pomyliła, pomyliła się...!
- Maida? Gdzie ty jesteś, wariatko? Wyszłaś bez pożegnania...
- Słuchaj... tak będzie lepiej...
- Z czym lepiej, bo nie łąpię?
- Lepiej dla ciebie i dla mnie... Żebyśmy już... przestali się spotykać.
- Co?! O czym ty, do cholery...
- Mówię ci... Aleks wraca jutro... - Maida pociągnęła nosem. - Nie dzwoń już do mnie... Po prostu wykasuj mój numer...
- Odbiło ci?! Przecież...
- Tak będzie lepiej, naprawdę - rozłączyła się.

20 SIERPNIĄ 2006 R., NIEDZIELA, 17.00

Samolot z Pragi wylądował punktualnie.

Maida, ubrana w czekoladową sukienkę, wypatrywała wśród pasażerów Aleksa. Ale to on pierwszy ją dostrzegł, rzucił walizki na ziemię i objął dziewczynę.

- Dobrze, że jesteś...

W tej chwili zrozumiała jeszcze wyraźniej, jak była zaślepiona... chyba tęsknotą, bo czym innym...

To już przeszłość.

- Matko, jak ja cię długo nie widziałem... - Aleks pogładził ją po twarzy. - Zmieniłaś się chyba...

- A ty prawie wcale. Super się opaliłeś, włączali wam kwarcówki w biurze czy jak?

- Wbrew pozorom więcej czasu spędzaliśmy na dworzec i w podróży między poszczególnymi filiami.

- No to opowiadaj, opowiadaj, jak było.

Objęci opuścili halę przylotów i skierowali się do postoju taksówek.

- Jedziemy najpierw do mnie, zostawię te graty - powiedział Aleks. - A potem... hulamy!

- Nie chcesz odpocząć po podróży?

- Jaka to tam podróż... W ogóle jej nie czuję, chcę być tylko z tobą!

Maida uśmiechnęła się promiennie. Teraz wszystko się ułoży.

„Szalony wieczór” zakończyli w domu dziewczyny.
W świetnych humorach po kolacji z białym winem.

- Szkoda, że twoja mama siedzi za ścianą - westchnął Aleks, przysiadając na łóżku.

- No siedzi. I co z tego?

Aleks cały poweselał.

- Chodź tu do mnie. - Wyciągnął do niej rękę.

Zdjęła z niego koszulkę.

- Hm, tu też się opaliłeś.

- A chcesz zobaczyć dalej?

Rozpiął dzinsy, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek do drzwi. Chwilę potem usłyszeli kroki matki Maidy.

- To na pewno sąsiadka.

- Maida, do ciebie!

- Cholera jasna. - Dziewczyna poprawiła sukienkę i pocałowała chłopaka w czoło. - Ktokolwiek to jest, posłę go do diabła... Zaraz wracam!

Uśmiech zszedł jej z twarzy, gdy zobaczyła stojącego w przedpokoju Mandira.

- To ty?! - zawołała z oburzeniem. - Co tu robisz?

- Nie chciałaś, żebym dzwonił, to przyszedłem...

- Chyba zwariowałeś! - Maida zerknęła nerwowo na drzwi swojego pokoju. Oby Aleksowi nie przyszło do głowy, by z niego wychodzić...

- Wiem, że nie jesteś sama... i nie zajmę ci dużo czasu - powiedział Mandir, patrząc na nią spode łba. - Wyjaśnij mi tylko, co, do cholery, znaczy ta cała szopka!

- Ciiiiszej!

- Znikasz bez słowa, zrywasz ze mną kontakt, jakby ci się nagle odwidziało...

- Bo mi się odwidziało! - powiedziała Maida do bitnie.

- Przecież mówiłaś, że mnie kochasz.

- Ty też to mówiłeś. To tylko słowa...

- Ja mówiłem?! Kiedy, bo sobie nie przypominam..

- No nie! - Maidzie opadły ręce.

- Musiałaś coś źle zrozumieć...

- Źle zrozumieć!... Idź już, zejź mi z oczu!

- Ale...

- Zjeżdżaj!

- Ja tego tak nie zostawię...

- Nic mnie to nie obchodzi, żegnam! - Maida zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie.

„Parszywy drań... Cholernie przystojny drań...”.

- Wszystko **OK**? Kto to był? - zapytał Aleks wracając do pokoju Maidę.

- Koleżanka - odparła krótko. Było jej niedobrze od tych kłamstw. Jeszcze jedno, a naprawdę zwymiotuje.

- Chyba jakaś upierdliwa koleżanka, bo zajęła ci strasznie dużo czasu. - Przytulił ją, pocałował w ucho i zapytał szeptem: - To jak, chcesz zobaczyć, co jest dalej?

Kiwnęła głową, czując się podle. Dla takiego dupka straciła głowę... i zdradziła Aleksa, swojego Aleksa..

- Skarbie, co jest grane?

- Nie obraź się, ale... Chciałabym... zostać sama...

- Sama? Akurat teraz?!
- Tak... Przepraszam cię...

Aleks głęboko westchnął i zaczął się ubierać. Gdy wyszedł, Maida przytuliła twarz do poduszki i zalała się łzami.

4 WRZEŚNIA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 11.35

„Sama nie wiem, po co tu przyszedłam” - myślała Maida, zanurzając się w wodzie. Chciała się odstresować, ale ledwie przekroczyła próg basenu, wiedziała, że to był zły pomysł.

Wszystko tutaj przypominało jej o Mandirze.

Popływała trochę i zdecydowała się wracać do domu, gdy ktoś zawołał ją po imieniu. Pełna złych przeczuc... ale okazało się, że to „tylko” Marika.

- Cześć, co tu robisz? - zawołała wesoło. - Aleks też z tobą przyszedł?

- Aleks nie umie pływać - powiedziała Maida, z zadróżką spoglądając na opaloną sylwetkę Mariki w białym bikini.

- Nie umie? A to numer... Ragner jeszcze się przebiera... Co on tak długo tam robi, ja nie mogę... No, nareszcie!

- Wybacz, skarbie, spotkałem właśnie... O, cześć, Maida! Znowu się tu spotykamy!

- Znowu? - Marika okazała niepokój.

- Raz się kiedyś spotkaliśmy na korytarzu - powiedziała Maida.

- A gdzie ten twój tajemniczy kolega? - zapytał Ragner. - Poznamy go wreszcie?

- Jestem tu dziś sama.

- Ach, tak... No to co?

- Ja właściwie już... - zawahała się Maida.

- Nie mów, że chcesz iść do domu! - zawołał Ragner. - Dopiero się rozkręcamy!

Popchnął obie dziewczyny do wody. Wynurzyły się natychmiast, patrząc na siebie porozumiewawczo.

- Na trzy-cztery - powiedziała Maida. - Trzy-cztery! Ragner wylądował w basenie.

Maida pozbierała swoje rzeczy i ruszyła w stronę suszarek. Ragner obiecał ją odwiedzić, powinna trochę się pośpieszyć ... Ale ich jeszcze tu nie ma, ciekawe...

O jasna choler...

- Maida! - Mandir stał obok jednej z suszarek; odgarnął włosy z twarzy, żeby lepiej ją widzieć.

Wybrała ostatnią w rzędzie suszarkę, byle dalej od niego.

I tak podszedł, niemal błagając:

- Pogadajmy... Co ja ci takiego zrobiłem?!

- Nic nie słyszę, suszarka cię zagłusza...

- Maida... Może ty... może ty jesteś w ciąży?

- Oszalałeś! - prychnęła dziewczyna i zaczęła się śmiać.

- Przestań, ludzie się na nas gapią... - Mandir odwrócił się plecami do blondwłosej nastolatki.

- Bardzo cię proszę, żebyś już... Nie jestem tu sama - Maida popatrzyła mu w oczy i poczuła, że znowu traci nad sobą panowanie.

- No jasne... Jak już dorośniesz do tego, żeby na serio ze mną porozmawiać, to zadzwoń albo przyjdź tutaj, **OK**? Bo ja nie mam czasu ani siły zgadywać, o co ci chodzi...

- O co mi chodzi?! - Maida podparła się pod boki. - O to, że mnie oszukałeś, a ja dałam się nabrać jak głupia!

- Ja cię oszukałem?! W czym, bo nie jarzę...

Gdy mu pokrótce wyjaśniła, popatrzył na nią z osłupieniem:

- Ty zwariowałaś, prawda?

- Ja?! Nie bądź bezczelny!

- Maida, wariatko... - Mandir objął ją i mocno przytulił; chciała się wyrwać, ale nie pozwolił na to. - Musiałaś mnie pytać o takie rzeczy akurat wtedy, gdy zasypiałem? Nawet nie pamiętam, co mówiłaś...

- Szkoda, bo to było bardzo ważne!

- Porozmawiamy o tym przy jakiejś pizzy, **OK**? Zapraszam cię na obiad.

- Ale ja...

- A, jesteś tu z Alekssem?

- Skąd... Poczekaj, załatwię to jakoś... Czekaj na mnie na zewnątrz, dobra?

Znowu jej się udało... Kolejne kłamstwo: spotkała przyjaciółkę, której wieki nie widziała. Po prostu musi z nią iść i pogadać...

- Szkoda - skwitował tylko Ragner, bez cienia gniewu w głosie.

Pizza smakowała im średnio.

- I co to było takiego ważnego, kochanie? - zapytał Mandir.

- Nie mogę zerwać z Alekssem.

- Dlaczego?

- Kocham go... i ciebie też...

- No to... słuchaj... - ujął jej dłoń. - Potrzebujesz trochę czasu, prawda? Żeby to sobie jakoś poukładać, przemyśleć...

- Nie ma o czym myśleć! Nie zostawię ani jego, ani ciebie!

- No ale...

- Chodźmy stąd... Do ciebie.

Nie mogli się od siebie oderwać, więc Maida została u Mandira na noc. Rankiem obudziła się pierwsza i postanowiła zrobić chłopakowi pyszne śniadanie.

„Ciekawe, czy Mandir lubi jajecznicę z szynką?” - zastanawiała się, zakładając szlafrok i kierując się do kuchni.

- Lubi.

- Ach, to ty... - Prawie już zapomniała o swoim aniele.

- Chciałem ci pomóc, gdy się miotañas jak zwierzę w klatce... a ty znowu...

- Daj spokój... Wyszłam na idiotkę... a ty przecież wiedziałeś...

- Jaką idiotkę... To twój wybór.

Maida wbiła jajka na patelnię i wrzuciła do nich pokrojoną szynkę.

- Jeszcze chwila i zapomnę, co komu nakłamałam.

- Więc może to sobie zapisuj...

- Lepiej nie - dziewczyna zagryzła wargę. - Nie... Wytrzymam. Do tej pory jakoś się udawało. Musi się udawać dalej...

- Maida?

- No?

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Ja go kocham!

Nie powiedziała kogo. On i tak wie. I patrzy na nią jakoś tak dziwnie... dziwnie podobnie do ludzkiego Mandira.

- Nie chcę, żebyś dalej się męczyła... - Anioł dotknął jej ramienia.

- Nie będę.

Z pokoju dobiegło ich szuranie.

- Mandir wstał... Znikaj.

- Cześć, kochanie... Co tak pachnie? - Mandir pojawił się w progu kuchni ubrany jedynie w granatowe bokserki.

- Jajecznicza z... - Maida zerknęła na patelnię i jęknęła.

- Chyba raczej omlet. - Uśmiechnął się chłopak, obejmując ją od tyłu i całując w szyję. - Zjem wszystko, a ciebie na deser...

Maida przymknęła oczy, poddając się jego pieszczoitom.

10 WRZEŚNIA 2006 R., NIEDZIELA, 14.25

- Dziś nie mogę, umówiłem się z kumplami - mówił Mandir.

- A kiedy znajdziesz dla mnie chwilę?

- Jutro.

- Nie, jutro umówiłam się z Alekssem.

- No to we wtorek.

Rozmawiali jeszcze chwilę, gdy przerwał im dzwonek do drzwi.

- Muszę kończyć, ktoś przyszedł... Nie, mamy nie ma, jestem sama... Do wtorku, skarbie.

Maida wyłączyła telefon i poszła otworzyć.

- Aleks? A co ty tu robisz dzisiaj?!

- Chodź ze mną na dół, na chwilę... - Aleks chwycił ją za rękę. - Musisz coś zobaczyć!

Nawet nie protestowała.

Aleks niecierpliwił się jak dziecko, gdy wkładała kurtkę i zamykała drzwi na klucz. Gdy wreszcie zeszli na dół, zapytał z dumą:

- I co ty na to?

Maida widziała przed sobą tylko srebrzyste sportowe audi. Popatrzyła na rozpromienionego Aleksa i na jej twarzy również pojawił się uśmiech.

- To... twój?!

- Zgadza się.

- Aleks! - Podskoczyła z radości i rzuciła mu się na szyję. Tylko się roześmiał i pocałował ją w policzek.

- Wiedziałem, że ci się spodoba... To co, próbna jazda?

Maida skinęła radośnie głową.

25 WRZEŚNIA 2006 R., PONIEDZIAŁEK, 16.59

Wszystko dalej się udawało...

- Mandir...

- Co tam, kochanie?

- Co ty właściwie robisz, jak nie spotykasz się ze mną?

- Różne rzeczy... A ty co robisz? To samo, co ja...

- Spotykam się z Alekssem. - Maida przestała się uśmiechać. - Ty też się z kimś spotykasz?

- Tak. - Mandir roześmiał się na widok jej miny. - Z kumplami, skarbie, z kumplami!

- Potwór - obraziła się i odwróciła do ściany.

Mandir odgarnął jej włosy z ramienia i pocałował je kilka razy.

- Chciałabyś ich poznać?

- Może tak, może nie...

- Zagadkowa z ciebie istota. Tylko w łóżku nieskomplikowana.

- To miał być komplement czy raczej pretensja?! - Maida obróciła głowę.

- Jasne, że komplement... - Objął ją za szyję i długo całował, by potem zaproponować:

- Jeśli bardzo chcesz, mogę cię z kilkoma poznać... Nie tylko z facetami, są też dziewczyny.

- OK.

- Tylko uprzedzam: to studenci filozofii... Nie wszyscy dostrzegają piękno tego świata i przyjemności znane mnie i tobie...

- Nic nie szkodzi. No, nie czaruj już tak, nie czaruj...

7 CZERWCA 2005 R., WTOREK, 21.05

Na zewnątrz zapadał zmrok. Mandir rozłożył się na krzesła, popijając zimną colę z lodem i cytryną oraz pewną ilością alkoholu.

- *Poznałem jedną laskę - oznajmił z zadowoleniem.*

- *Tak? To znaczy?*

- *Wszystko na swoim miejscu, długie nogi i czarne włosy prawie do pasa.*

- *Brzmi nieźle...*

- *Jest tylko jeden problem. Jeszcze nieletnia.*

- *Jak bardzo nieletnia?*

- *Siedemnastka.*

- *Oj, to idealnie! Nie masz nad czym się zastanawiać!*

- *Niby nie, a jednak... Wolę dmuchać na zimne.*
- *Ty lepiej ją dmuchaj, póki jest wolna...*
- *Nie jest wolna. Ma jakiegoś faceta.*
- *A, to w tym tkwi problem! Trzeba było mówić od razu!*

Pozbywamy się konkurencji?

- *Ty byś zaraz... Nie, ja wolę poczekać, oswoić ją trochę... zobaczyć efekt.*

- *Oj, Mandir, Mandir... Ty to jednak jesteś... Zamiast po prostu...*

- *Tego się tak nie załatwia, R.*

20 PAŹDZIERNIKA 2006 R., PIĄTEK, 14.50

- Dobrze, że jesteś... - przywitała Maidę matka Aleksa. - Może ty się czegoś dowiesz... Nam Aleks nie chce nic powiedzieć.

- Co się stało?

- Właśnie nie wiemy! Ktoś go chyba napadł...

- Napadł?! - przeraziła się Maida.

Prawie biegiem ruszyła do pokoju Aleksa.

Leżał na łóżku w ubraniu i butach, a gdy spojrział w jej stronę, Maida aż krzyknęła ze strachu.

Aleks miał podbite oko, posiniaczoną twarz i dwa rozcięcia na wardze. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła też ślady po krwotoku z nosa.

- Kto cię tak... - Przysiadła na łóżku i złapała go za rękę.

- Miałem małą różnicę zdań z takim jednym... Nie warto o tym mówić.

- Jak to nie warto, przecież...

- Nie chcę o tym mówić, jasne?!

Maida oklapła i spojrzała na niego spode łba.

- Dobrze... - powiedziała cicho.

- Przepraszam... - zreflektował się Aleks i uściśnił jej dłoń. - Ale... naprawdę nie ma czym się przejmować. Do wesela się zagoi.

- Czyjego wesela? - zapytała Maida z uśmiechem.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło. A potem siedzieli w milczeniu, jakby chcieli przedłużyć tę chwilę w nieskończoność.

28 PAŹDZIERNIKA 2006 R., SOBOTA, 15.40

- Straszny macie zapieprz na tych stosunkach - zauważył Mandir, gdy zmierzali z Maidą w stronę pubu. - Żebyś mogła się wyrwać dopiero w sobotę...

- Niestety, nie mamy wolnego w tygodniu... A ja muszę jakoś podzielić czas na ciebie, Aleksa i Sylwię...

- A właśnie, co ta twoja przyjaciółka teraz robi?

- Studiuje. Dziennikarstwo.

- No, jesteście! - Mandir otworzył drzwi pubu, wpuszczając Maidę do środka.

Nie było zbyt wielu ludzi. Przy kontuarze siedziało dwóch mężczyzn w dojrzałym wieku, przy kilku sto-

likach pary obojga płci i mieszane. Do jednej z nich Mandir pomachał od progu - blondyna w czerwonej bluzie i szatynki w białym swetrze, z warkoczem uplecionym z cienkich włosów. Oboje wyglądali tak, jakby nie odpowiadało im przebywanie w tym samym miejscu.

- Mandir! - zawołała radośnie dziewczyna. - Dobrze, że jesteś, bo ten idiota...

- No no no, tylko bez takich...! - zirytował się blondyn.

- Cześć... - Uśmiechnął się Mandir, rozpinając kurtkę. - To jest Maida... A to Diana... i Mały, czyli Ernest...

- Po prostu Mały - sprostował blondyn. Zapatrzył się na Maidę, gdy ściągała płaszcz i siadała przy stoliku.

- Piękno to jednak sprawa niezbadana... - odezwał się ni stąd, ni zowąd. Diana szturchnęła go w ramię, a Mandir odwrócił się nieco, aby ukryć uśmiech.

- Diana, gdzie jest reszta? - zapytał, opanowując wesołość.

- Nikt się jakoś nie kwapił... Tylko ja i Mały mamy czas.

- Mogłaś chociaż brata przyprowadzić... albo siostrę.

- Już ty się lepiej od Baški odczep... Dostyc miała przez ciebie kłopotów.

- Przecież to był wypadek...

- O czym wy mówicie? - zainteresowała się Maida.

- Aaa... - Mandir westchnął. - Jechałem na imprezę. Baška wlaźła mi pod kola i złamała rękę... Afera nie z tej ziemi.

- Sylwka spędziliśmy w szpitalu - dodała Diana.
- Tak, bo jak straciłem panowanie nad wozem i walnąłem w gościa naprzeciwko, to mi w tył trafił jakiś małuch... Prawie złożyli mnie w harmonijkę.
- Boże... I nic ci się nie stało?
- Właśnie nie, to jest najdziwniejsze! - wtrąciła Diana. - Wyszedł z tego z paroma zadrapaniami na twarzy i rękach od rozbitej szyby. Do dziś się zastanawiam, jak to możliwe.
- Jakieś dobre duchy nade mną czuwały. - Mandir uśmiechnął się.
- Anioły... - Maida też się uśmiechnęła.
- Wierysz w anioły? - zapytał natychmiast Ernest.
- Jasne, że wierzę... Każdy z nas ma swojego, który się nim opiekuje.
- A w duchy też wierysz? - zapytał Mały zaczepnym tonem. Maida miała ochotę go mocno uszczypnąć.
- Nie mądrz się już, Mały... - powiedziała Diana. - Nie przyszliśmy tu wysłuchiwać twoich...
- Kiedy anioły i duchy to istoty niematerialne, które nieustannie się neguje, bo nikt nie udowodnił ich istnienia... Dlatego cieszę się, że są jeszcze osoby...
- My też się cieszymy - odparła Diana. - I zamknij się, proszę cię.
- Ernest rzucił jej złe spojrzenie i upił trochę ze swojego kufła.
- Piwo, właśnie! - przypomniał sobie Mandir. - Maida, małe?

- Tak, poproszę małe.

Chłopak poszedł zamówić dwa piwa, a Diana zwróciła się do Maidy:

- To jest facet, co? Nie to, co ten tutaj...

Pogardliwe spojrzenie dotknęło Ernesta, który dalej popijał ze swojego kufla.

- Obrażaj mnie, obrażaj... Jeśli tylko w ten sposób znajdziesz ujście dla swoich popędów...

Diana przewróciła oczami, a Maida zachichotała.

14 MAJA 2006 R., NIEDZIELA, 20.50

Aleks snuł się po kątach pokoju na zapleczu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

- Coś ty taki dziś nerwowy? - zapytał Ragner znad przeglądanych papierów.

Aleks westchnął ciężko.

- Maida ma maturę... I jest jak bomba z opóźnionym zapłonem... nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie.

- Wiesz, jakby co, to masz w odwodzie całą garść dziewczyn... Jak na zawołanie z korytarza dobiegły jakieś wrzaski.

- Chyba znowu przylazł ten rozrabiaka - Ragner uśmiechnął się.

Hałas ucichł po kilku sekundach jak ucięty nożem.

- No i już się nasycił. - Ragner wrócił do swoich papierów.

W drzwiach pokoju pojawił się nagle X. Wyglądał na przerażonego.

- *R, mamy problem... Liza... Liza go chyba zabiła...*
- *Co?! - Ragner zerwał się z krzesła i popędził za nim.*

Aleks bez namysłu podążył za kolegami.

W pokoju numer sześć zastali płaczącą Lizę, owiniętą nałożonym byle jak szlafrokiem. Na podłodze wśród okruców szkła leżał nagi czterdziestolatek z krwawą smugą na skroni.

- Zabiłam go! - zawołała histerycznie kobieta na ich widok.

- Cicho, nie rycz... -X objął ją za ramię.

- Daj jej koniaku - poradził Ragner.

Przykucnął przy leżącym mężczyźnie i usiłował wybić puls na jego szyi.

- Cholera - mruknął. - Szttywny.

Liza popijała koniak ze szklanki podanej jej przez X. Zakrzuszyła się i zaczęła na nowo płakać.

- Aleks, zamknij drzwi - poleciał Ragner. - Żeby nam się tu dziewczyny nie zleciały... Liza, przestań się mazać! Jak to się stało?

- U... uderzyłam go puderniczką... - wykrztusiła dziewczyna, wskazując porzucony na dywanie przedmiot z metalu. - Mu... musiałam się bronić... on...

- Trzeba go stąd wynieść - zdecydował Ragner. - Chyba wiem jak... X, skombinuj mi jakąś skrzynię. Jak największą, żeby zmieścić się do niej człowiek.

- Jezu... - Aleks oparł się o ścianę, czując gwałtowne mdłości.

X wybiegł z pokoju bez słowa.

- *A ty mi pomożesz, Al.* - *Ragner zerknął na pobladłego chłopaka i dodał: - Idź do kibla, wsadź sobie palec w gardło i będzie po sprawie.*

Po dziesięciu minutach X wrócił z olbrzymią skrzynką, a Aleks przywłókł się z toalety. Był nieco poszarzały na twarzy.

Liza przyglądała się, jak we trzech upychają ciało w skrzyni; drżała przy tym na całym ciele. Ragner zamknął wieko i zarządził:

- *Doprowadźcie ten pokój do porządku, dobra? Ja i Al idziemy pożegnać naszego klienta.*

- *To znaczy co?*

- *Wrzucimy go do rzeki.*

Aleks poczuł nową falę mdłości.

9 CZERWCA 2006 R., PIĄTEK, 11.10

- *Jak tam sesja, Aleks?* - *zapytał Ragner.*

- *Cisną jak cholera.*

- *Siadaj, co tak stoisz?* - *X podsunął mu krzesło.* - *Partykę pokera?*

- *Nie teraz, X* - *zganiał go Ragner.* - *Szef zaraz tu będzie.*

- *Szef?!* - *Aleks poruszył się na swoim krześle.*

- *Tak, będzie chciał z tobą pogadać...*

- *Ze mną? Po co?!*

- *Szykuje się przerzut na południe!* - *wyrwał się Y.*
X kopnął go w goleń.

Aleks nie zdążył zapytać, o jaki przerzut chodzi, bo na sali pojawił się A z córką. W Aleksa jakby piorun strzelił: „Anastazja...”. Wyglądała piękniej niż zazwyczaj i uśmiechnęła się do niego na powitanie, podczas gdy jej ojciec zawołał:

- Chłopaki, do roboty! Gdzie reszta?*
- Jest sesja, szefie... - Ragner rozłożył ręce.*
- S już dawno zrezygnował ze studiów, a jakoś go tu nie widzę! Pierwszy do zabawy, a pracować nie ma komu...*
- Tato... mogę pójść popatrzeć? - zapytała Nastia.*
- A po co ci patrzeć... Chodź lepiej z nami. - Szef skinął na Ragnera i Aleksa.*

Wyszli na korytarz, przeszli przez pokój na zapleczu i stamtąd na podwórko małymi drzwiami, których Aleks do tej pory nie zauważył.

Stała tam ciężarówka, z której Xi Y wyładowywali drewniane skrzynki i zanosili je do otwartego garażu. Aleks chętnie by ich poobserwował, ale Ragner stuknął go w ramię, aby się pospieszył.

Szef zaprowadził ich na drugą stronę podwórza, gdzie stała kolejna kamienica. Otworzył tylne drzwi własnym kluczem i wprowadził ich na schody, po których weszli na pięterko z drewnianymi drzwiami między obdrapanymi ścianami.

W środku znajdował się gabinet urządzone w ciemnym drewnie i czerwonym aksamicie.

- Siadajcie. - A wskazał krzesła naprzeciw swojego biurka. Nastia podeszła do wbudowanego w ścianę akwarium.*

- *Nakarmię je, dobrze?*

- *Dobrze, córeczko. Sprawa jest następująca...*

Aleks zagapił się na dziewczynę wysypującą pokarm rybkom i drgnął na dźwięk swojego imienia.

- *...R wspominał mi o tobie, N...*

- *Tak?*

- *Jest zadanie do wykonania. Za grubą kasę.*

- *To znaczy? O co chodzi?*

- *O wyjazd do Pragi po kilka uroczych pań. Jadą do nas ze Wschodu, a w końcu lipca kilka pojedzie stąd na południe Europy. Ktoś to musi kontrolować, ja nie mogę, mam sprawy w Berlinie.*

- *Ale... - Aleksowi zaschło w gardle. - Chodzi o... o dziwki?!*

- *Oczywiście, a o kogo innego? Polecisz samolotem, kupimy ci bilet w obie strony. Na miejscu będzie nasz człowiek, on się tobą zajmie. Niektóre z pań mogą mieć przy sobie prochy; ważne, żebyś wiedział, które to, żeby nie wpadły... A, one oczywiście nie będą ci towarzyszyć w drodze do kraju, pojedą samochodem. No więc jak?*

- *Ja... ja muszę się zastanowić...*

- *Byle szybko. Wyjazd za równy miesiąc.*

Ragner i Aleks wyszli z powrotem na podwórko. X i Y zamykali właśnie garaż.

- *R... Co jest w tych skrzynkach?*

- *Najlepszy towar, na jaki stać naszego szefa. No to co, zdecydowałaś się?*

- *Już? Ja... Ragner... Ile tej kasy?*

- *A, szef zapomniał ci powiedzieć... Dwadzieścia tysięcy na pewno.*

- *Aż tyle?!*

- *Będziesz mógł kupić swojej kocicy, co sobie zażyczy. Im na tym zależy, stary.*

7 WRZEŚNIA 2006 R., CZWARTEK, 17.15

- *Witamy naszego bywalca!* - *zawołał Y, widząc wchodzącego do zielonej sali Aleksa.*

- *Cześć... Co tu dziś taki tłum?*

- *Spotkanie po wakacjach.* - *Y wyszczerzył do niego zęby.*

- *Aleks!* - *Od stołu zerwała się Marika i rzuciła mu się na szyję.* - *Cześć, dobrze, że już jesteś!*

Przestała go ścisnąć, gdy podszedł do nich Ragner.

- *Cześć, stary! I jak było?*

- *Odlotowo.* - *Uśmiechnął się Aleks.*

Wszyscy patrzyli na niego z zainteresowaniem. X podsunął mu krzesło.

- *Siadaj i opowiadaj!*

Partia rozgrywanego pokera poszła chwilowo w odstawkę. Opowieść Aleksa przerwało trzaśnięcie czarnych drzwi.

- *Długo mam czekać, R? Gdzie jest te... A, jesteś, N... - W progu ukazał się szef.*

Aleks zerwał się z krzesła.

- *Jestem... Wszystko się udało, chociaż nie bez kłopotów...*

- *To nie twoja wina, druga strona opóźniła transport...
Na górę, dostaniesz swoją nagrodę.*

- *Dwadzieścia tysiąków... - westchnął X teatralnym
szepem.*

Aleks poczuł się jak król całego świata.

Szef w swoim gabinecie wręczył mu podpisany czek, uściskał rękę i życzył „miłego wydawania forsy”.

- *A teraz zostawcie mnie samego - polecił.*

*Aleks złożył czek na pół i schował do kieszonki w koszuli.
Wrócił do zielonej sali, gdzie podjęto na nowo grę. Odciągnął
Ragnera na bok.*

- *Dzięki, R... że mnie namówiłeś.*

- *Nie ma za co, stary... Mówiłem, że ci się opłaci. Szef
dotrzymuje umów, zawsze.*

- *A propos szefa: co on taki jakiś nie w sosie dzisiaj?*

- *A, martwi się o córeczkę. Nastia od kilku dni cho-
ruje... Nie wiem, na co... Ale, ale, powiedz mi jeszcze jedno:
skorzystałeś trochę z tego dobrobytu, jaki miałeś? Hm?*

*Aleks uśmiechnął się tajemniczo. Ragner roześmiał się
głośno.*

- *Wiedziałem, wiedziałem! I jak?*

- *Tak jak mówiłem: odlotowo...*

11 LISTOPADA 2006 R., SOBOTA, 18.35

- *Po co do mnie dzwoniłeś? - zapytał Aleks ze złością. -
Chciałeś się ze mną spotkać?*

- Nie ja, tylko szef... Jest u siebie - Ragner zaciągnął się papierosem.

- Szef?! Czego on jeszcze chce ode mnie, co? Możesz mu powiedzieć, żeby się...

- Posłuchaj, Al... - Ragner zmiażdżył niedopałek na blacie parapetu. - Powinieneś uważać na słowa... Szef wymaga stuprocentowej lojalności.

- Lojalności?! Po tym, jak pobił mnie za nic?

Ragner spojrzał na niego uważnie.

- Przeleciałeś tę małą?

- Skąd!

- Jesteś tego pewny?

- Jak mogę nie być pewny?!

- Mógł ci się urwać film... Nic takiego nie miało miejsca?

- Nie... To nie ja!

- No dobra... Zresztą szef musiał się jakoś przekonać, że to nie ty, skoro chce ci dać szansę...

- Szansę? Jaką szansę?

- Na gigantyczną kasę. Nowe zlecenie.

Aleksowi odebrało mowę.

- Tym razem stawka jest większa, bo w grę wchodzi też nasze prochy. I się Juleczka ucieszy... No, leć, A czeka!

Aleks na miękkich nogach powlókł się w stronę czarnych drzwi.

5 LISTOPADA 2006 R., NIEDZIELA, 20.20

- Jako jubilatka masz prawo do specjalnych życzeń - powiedział Mandir.

- Ale to dopiero później, dobra? - Maida uśmiechnęła się szelmowsko.

Mandir chciał ją pocałować, ale przerwał im Ernest, pukając chłopaka w ramię.

- Patrzenie, kogo przyprowadziła Diana!

Przedarli się przez tańczący na parkiecie tłumek, oświetlany pomarańczowożółtym światłem reflektorów. Przy wejściu zdejmowali kurtki: Diana, niesamowicie podobna do niej dziewczyna z kręconymi włosami i rudawy chłopak w kolorowym T-shircie i burych bojówkach.

- Cześć! - przywitała się entuzjastycznie Diana, nie patrząc na Małego. - Maida, poznaj, to moja siostra Baśka, a to jej chłopak Bartek...

- Myślałam, że to twój brat! - zaśmiała się Maida.

- Skąd... A, i wszystkiego najlepszego.

Była to już druga impreza urodzinowa dziewczyny w ciągu tego weekendu. W piątek Aleks zabrał ją do klubu, przyszli też Ragner i Marika oraz Sylwia ze swoim nowym chłopakiem, Darkiem. Bawili się świetnie, a dziś było nie mniej wesoło: Mandir i Maida nie schodzili z parkietu. Diana, Bartek i Baśka wiernie im towarzyszyli.

W pewnym momencie Maida wpadła plecami na jakąś dziewczynę. Odwróciła się, żeby ją przeprosić, i zobaczyła Julkę.

- Julia! Cześć, dawno cię nie widziałam...
- Hej... - Dziewczyna uniosła dłoń. Nie sprawiała wrażenia, że rozpoznała Maideę.
- Ej, ona chyba jest... - stwierdziła Diana.
- Julia zachwiała się, usiłując tańczyć. Zatoczyła się i wpadła prosto na Mandira.
- Lepiej usiądź... - poradził jej, chwytając dziewczynę za ramiona.
- Puusz-czaj! - ryknęła. - Tańczymy, raz, dwa!
- Jest kompletnie na aucie - stwierdził chłopak i siłą doprowadził Julię do stolika.
- Jula, co brałaś? - zapytał, posadziwszy ją na wolnej części sofy.
- Pieprz się - odparła, chcąc wstać, ale przytrzymał ją mocniej. Dookoła zgromadzili się już wszyscy zainteresowani, a po chwili dołączył do nich od baru zaciekawiony Ernest.
- My też chcemy mieć taką zabawę jak ty - nalegał Mandir.
- Julia roześmiała się gardłowo.
- Chyba lepiej odwiozę ją do domu.
- Przecież ty nie masz... - odezwała się Baśka.
- Nie do domu, nie do domu... Do klubu...
- **OK**, jak chcesz. Chłopaki, pomożecie mi ją zapakować do samochodu?
- Ale jakiego samochodu?! - zawołała Maida, nic nie rozumiejąc.
- Julka ma samochód - wyjaśnił Mandir. - Idziemy!

Bartek i Ernest z Julią poszli za Mandirem, a Diana za nimi. Maida i Basia spojrzały po sobie, po czym ruszyły za nią.

Julia chciała koniecznie usiąść za kierownicą, gdy próbowano posadzić ją z tyłu.

- My się tu wszyscy nie zmieścimy! - orzekła Diana. - Baśka, siądziesz na kolanach Bartka... Julka przy oknie...

- Mandir... Skąd ty znasz Julkę? - szepnęła Maida.

- Dlaczego akurat ona? - zapytał z pretensją Ernest.

- Bo jak będzie chciała rzygać, na przykład, to lepiej, żeby zrobiła to za okno, a nie na twoje kolana - odparła Diana.

- Wpadliśmy na siebie kilka razy w życiu - powiedział Mandir ze śmiechem. - No, skarbie, dla ciebie jest chyba przednie siedzenie...

Maida wsiadła, zastanawiając się, jak wciąż mało wie o Mandirze... Znali się przecież tak długo, jak ona z Alekssem; o Aleksie wiedziała już niemal wszystko...

- Wygodnie wam tam z tyłu? - zapytał Mandir.

- Jak cię mogę - odpowiedziała Diana.

Basia siedziała częściowo i na jej kolanach. Ernest został dociśnięty do boku Julki, która wciąż się uśmiechała.

- No to jedziemy!

Przez całą drogę Maida milczała, podczas gdy za jej plecami trwała dyskusja.

- Diana, weź ten łokieć! - stęknął Ernest.

- Nie mogę...

- Bartek, no przestań... - syknęła Basia, czując uszczypnięcie w udo. Bartek schował twarz w jej ramieniu, śmiejąc się cicho.

- Niedobrze mi... - jęknęła Julka.

- O nie! - wrzasnął Ernest. - Mandir, zatrzymaj się, szybko!

- Ale... już prawie jesteśmy...

- Julka, głowa za okno! - Ernest prawie wypchnął jej głowę poza uchyloną szybę. Oburzona dziewczyna podrapała go po rękach niczym rozjuszona kotka.

- Zajedziemy od podwórza, przed kasynem mogą być jacyś goście - powiedział Mandir, a Diana i Mały mu przytaknęli.

Maida poczuła się nieswojo. Wszyscy znają to miejsce, tylko nie ona... Wyrzała z ciekawością za okno na odrapany budynek, przed którym stało kilka niezłych samochodów. Sami zatrzymali się na podwórku, gdzie stały garaż i śmietnik, a nieco dalej druga kamienica.

Julka pierwsza wyskoczyła z samochodu i wbiegła za śmietniki.

- Chyba zaraz jej przejdzie - stwierdził Mandir.

Basia, Bartek, Ernest i Diana wysypali się na zewnątrz, by rozprostować kości.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała Maida.

- W kasynie. Dokładnie na jego zapleczu.

- Chodźmy zagrać! - zaproponował Mały.

- Żebyś znowu przegrał pięć stów - westchnęła Diana.

- Jeszcze nigdy nie byłem w kasynie... - zauważył Bartek. Spojrzeli na siebie z Basią i kiwnęli głowami.

- Dziś są goście, więc trzeba będzie zabulić za wejście głównymi drzwiami - ostrzegł ich Mandir.

Gdy wymienił sumę, oboje zbledli.

- Aż tyle?!

- No wiecie... Chcą mieć pewność, że przychodzą tu naprawdę forsiści ludzie.

- Wracamy - zdecydowała Baśka. - Jeszcze się nie natańczyłam.

Zaczęła kręcić się w kółko. Srebrzysta sukienka wirowała niczym kwiat o rozłożystych płatkach wokół jej nóg. Bartek zatrzymał ją w miejscu i zaczął całować.

- Idziemy? - zapytała Diana.

- Dokąd? Do klubu czy tu?

- Ja... chciałabym już iść do domu... - Maida spojrzała znacząco na Mandira.

- Do domu? - jęknął Mały. - No nie, ja was nie poznaję... Idę zagrać. Ale wchodzę od zaplecza, nie będą na mnie zarabiać.

- Idę z nim - zdecydowała Diana. - Żeby mu chociaż zostało na taksówkę.

Oboje zniknęli za drzwiami, które Ernest otworzył małym kluczem. Za nimi weszła tam Julka. Basia i Bartek przeszli już na drugą stronę ulicy, machając im na pożegnanie.

- My też możemy tu jeszcze kiedyś przyjść - zaproponował Mandir.

- Też masz klucz?
- Mam...
- A od czego to zależy?
- Od znajomości... Kiedyś cię tu zabiorę, to poznasz resztę moich znajomych...
- OK.
- Która godzina? - zapytał nagle Mandir.
- Minęła północ... dziesięć minut temu...
- Wspaniale. Mamy dla siebie jeszcze pół nocy...

15 LISTOPADA 2006 R., ŚRODA, 14.58

- Mandir, powiesz mi coś? - zapytała Maida, stając na środku swojego pokoju.
- O czym? - Anioł rozłożył się na jej łóżku.
- Nie za wygodnie ci?
- W sam raz. Co się stało? A, Aleks znowu wyjeżdża...
- Do Berlina.
- I wraca za miesiąc?
- Ostatnio miał wrócić za miesiąc, a nie było go całe sześć tygodni.
- Nic dwa razy się nie zdarza.
- Dobrze, że to już jego ostatni raz.
- Kto wie...
- Mandir! Ja cię chyba...
- Pospiesz się lepiej, bo Aleks zaraz po ciebie przyjdzie.

- Powiedz mi jeszcze... czy to jest normalne, że ja...
- To są sprawy ludzkie, ja nic o tym nie wiem.
- Akurat... - Maida spiorunowała go wzrokiem.

Na lotnisku Maida ze zdumieniem spostrzegła Ragnera w jego ciemnej kurtce z zamszu.

- Przyszedłem pożegnać kumpla - powiedział wesoło. - I podać chusteczkę płaczącej Maidzie.

- A gdzie zgubiłeś Marikę? - zapytał Aleks z przekąsem.

- Pojechała z Vanessą i Rolandem na jakiś wernisaż czy coś w ten deseń... Wiecie, że mnie nie bawią takie rzeczy. Wolałem zobaczyć się z wami.

- To miło z twojej strony - powiedziała Maida.

- Muszę już iść - odezwał się Aleks.

Długo przytulał Maidę, obiecując:

- Wrócę piętnastego... Ani się obejrzysz.

Pomachali z Ragnerem znikającemu za szklanymi drzwiami Aleksowi z walizką.

- Odwieźć cię do domu? - zapytał R, gdy samolot odleciał.

- Nie... chodźmy gdzieś.

- Serio?

- Nie mam nastroju do żartów. Idziemy!

Wylądowali w Lusi, gdzie było ciepło, przytulnie i grała przyjemna muzyka. Zamówili po pączku i kawie.

Ragner prawie nie spuszczał z niej wzroku; wylał kawę na stolik, wywołując śmiech dziewczyny.

- Co ci tak wesoło? - zapytał, wycierając blat chusteczką. - Taka byłaś smutna, gdy Aleks pojechał do Pragi...

- Nic dwa razy się nie zdarza - odparła Maida i nadgryzła pączka.

Ragner cały się rozpromienił.

- Mówisz serio?

- Już ci przecież mówiłam, że dziś nie żartuję!

- To się świetnie składa... - Ragner przysunął swoje krzesło bliżej jej krzesła. - Skoro masz ochotę na weselsze spędzanie czasu, to ja jestem do usług...

- Ragner... Nie komplikujmy sobie życia, **OK?** Oboje jesteśmy zajęci...

- No ale...

- Proszę cię. **OK?**

- No... **OK, OK.**

17 LISTOPADA 2006 R., PIĄTEK, 16.51

- Kiedy zabierzesz mnie do tego kasyna? - wypytywała Maida, leniwie płynąc po powierzchni basenu.

- Kiedy tylko będziesz chciała, syrenko... I kiedy będziemy mieli czas.

- Jutro!

- Nie, jutro nie mogę... Mam w poniedziałek koło z historii filozofii. Muszę zacząć się uczyć...

- Czy wy nie uczycie się niczego innego, tylko historii filozofii?!

- To jest tam najważniejsze!

Maida westchnęła ciężko i oparła się o brzeg basenu.

- To kiedy w takim razie?

- Zobaczymy. Spiesz się nam gdzieś?

- No właściwie to nie. - Maida przypomniała sobie nagle, jaka zmiana zajdzie w jej życiu po powrocie Aleksa, i przyznała w duchu, że nie ma co brać sobie za dużo na głowę.

- Wiesz co, mała? - Mandir skinął na nią ręką, żeby podpłynęła całkiem blisko. Agdy to zrobiła, szepnął jej na ucho: - Kumpel mi powiedział... sam próbował ze swoją dziewczyną.... Podobno w tych szatniach znakomicie uprawia się seks...

Maida uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Też chciałbyś spróbować?

- A ty nie?

- Twój kumpel miał rację. - Maida popatrzyła na Mandira rozmazanym z rozkoszy wzrokiem. Jej głos lekko chrypiał.

Odgarnęła z twarzy mokre włosy i podała chłopakowi jego spodenki.

- Widzimy się przy suszarkach? - zapytał przed wyjściem. Potwierdziła skinieniem głowy.

Owinęła się w ręcznik, czesząc włosy.

„Mandir, tylko ty tak potrafisz...”.

- Pocieszać? - Usłyszała za plecami.

- Dobrze wiesz, o czym myślałam... - Maida schowała szczotkę do torby i zaczęła się ubierać.

- Myślałem, że się mnie wstydzisz.

- Nie ma czego. - Zapięła stanik i sięgnęła po dzinsy. - Przecież ty i tak wszystko wiesz.

- No... Maida, czy ty... czyja dobrze zrozumiałem...

- W styczniu będzie moja pierwsza w życiu sesja. I nasz dom z Alekssem. - Maida założyła biały sweter i poprawiła fryzurę. - To ty mi lepiej...

Za drzwiami szatni rozległ się głos:

- Jesteś tam jeszcze? Maida?

Anioł zniknął.

6 STYCZNIA 2007 R., SOBOTA, 15.10

- Nareszcie zebrałam was w jednym miejscu. - Maida uśmiechała się do Sylwii i Diany.

Za oknami kawiarni hulał wiatr i popadywał drobny śnieg.

- Jak tam sprawy mieszkaniowe? - zapytała Sylwia.

- No, znaleźliśmy już lokal, trzeba go tylko jeszcze umeblować i urządzić...

- I gdzie będziecie mieszkać?

- Kupiliśmy taki mały domek... w bliźniaku... Aleks wywiedział się o tym od kumpla... Muzyczna dziewięć A.

- Muzyczna? Ale jaja! - ucieszyła się Diana. - My mieszkamy jedenaście B!

- Serio? No to będziemy sąsiadkami!

Po godzinie Diana, dorabiająca sobie daniem korepetycji, podniosła się z krzesła.

- No, na mnie już czas... Mam na piątą umówionego ucznia.

Wtedy i Sylwia przypomniała sobie o paru sprawach do załatwienia na mieście. Rozstały się przed drzwiami kawiarni.

Maida postawiła kołnierz płaszcza, osłaniając się od wiatru. Dręczyło ją pewne pytanie, które musiała zadać Mandirowi...

- Nie mogłaś z tym poczekać, aż dojdiesz do domu?

- Nie, nie mogłam. - Otuliła się szczelniej płaszczem, chowając w opustoszałej uliczce. - Jak na ciebie patrzę, to robi mi się zimniej.

- To właśnie argument za tym, że mogłaś poczekać.

- Nieważne. Mandir... To przypadek, Diana...?

- Takie masz nowe znajomości.

- Ale... to przypadek?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Wiedziałam... - Maida oklapła jak niewyrośnięte ciasto.

- Mnie też to wkurza, ale tak musi być.

- No tak, tak... - zerknęła na niego i spytała: - Ty naprawdę nic nie czujesz? Masz śnieg na włosach i...

Otrzepała kilka płatków z jego ramion.

- Nie trudź się, Maida...

- Chociaż to. - Zmierzwiała mu włosy.

Śmiech anioła zamarł w chwili, gdy ręce dziewczyny dotknęły jego twarzy. Maida pogładziła go za uszami koniuszkami palców, mówiąc:

- Mandir lubi, jak mu tak robię...

Chwycił ją mocno za nadgarstki, nawet zbyt mocno, i odciągnął te ręce od siebie.

- Coś ci się chyba pomyliło.

- Ja tylko...

- Źle pomyślałaś - odparł Mandir, patrząc gdzieś w przestrzeń za nią. Puścił jej ręce i dodał: - Idź do domu, dość już zmarzałaś.

Maida ruszyła, czując na twarzy dotkliwie zimno. Dopiero po chwili zorientowała się, że do policzków przy-marzły jej spływające z oczu łzy.

29 STYCZNIA 2007 R., PONIEDZIAŁEK, 11.30

Po trzech tygodniach bieżaniny po sklepach, przeglądania katalogów i wybierania dodatków mieszkanie było urządzone. Maida z uśmiechem rozglądała się po salonie.

Mieszkali tu od kilkunastu dni, ale dopiero teraz czuło się, że to prawdziwy dom. Dziewczyna przechadzała się po pokojach, napawając się wyglądem poszczególnych mebli i przedmiotów.

- Wychodzę. - Aleks miał tego dnia ważne zaliczenie.

- No, leć, leć. Powodzenia!

Pomachała mu z okna, a potem zapytała żółte ściany:

- I jak ci się podoba, Mandir?
- Zmieniłaś parę detali, nie? - Z uznaniem rozglądał się dookoła. - Ta kanapa...
- Była czarna. A miała być granatowa.
- Dobrze jest. - Mandir usiadł. Maida przycupnęła obok niego.
- Mam wrażenie, że tak już będzie zawsze...
Coś w jego oczach drgnęło.
- Co jest?
- A co ma być?
- Nie oszukuj, ja też cię dobrze znam.
Uśmiechnął się.
- Zastanawiam się po prostu, jak długo wytrzymasz w tym szczęściu...
- No wiesz!
- Nadmiar spokoju to nie twoja dziedzina.
- A może już wystarczy, co?
- Nie... to jeszcze nie koniec... sama wiesz.
Maida spochmurniała tak jak on.

4 LUTEGO 2007 R., NIEDZIELA, 12.25

*Za oknami szara plucha. Maida pojechała do dziadków.
Aleks wybrał się więc do klubu.*

W zielonej sali nie było nikogo oprócz S.

- *Cześć, N - powitał Aleksa ponurym tonem.*
- *Cześć. Co tu tak pusto?*

- *Wszyscy gdzieś się porozjeżdżali na te parę dni między semestrami... albo jeszcze mają sesję... Piwa ?*

- *A chętnie, dzięki...*

- *Słyszałeś o tym, że Ragner rzucił Marikę?*

- *Co?!*

- *No... Przyleciała do mnie wieczorem cała zaryczana i o wszystkim opowiedziała...*

- *Przyleciała... do ciebie?*

- *Powiedziała, że nie ma do kogo pójść... że Vanessa i Roland są na nartach, twój nowy adres gdzieś posiadała... że R ją oszukał... a potem, jak dałem jej trochę brandy, uspokoiła się i poszła do domu. Dobrze, co?*

Aleks pokręcił z niedowierzaniem głową.

- *Mogłaby w sumie zostać... Ale widać nie... Zawsze była trzeźnięta, wiesz coś o tym.*

- *Uhm... - Aleks postanowił zmienić temat: - Widziałeś ostatnio szefa?*

- *Nie... Nie mam chęci go widzieć. - S mimowolnie się wzdrygnął.*

- *Dlaczego?*

- *Jest na mnie ostatnio uczulony. Mieliśmy nawet rozmowę...*

- *I co?*

- *Ostrzegł mnie, żebym uważał na to, co robię.*

- *Chodziło o to, że nie stawiasz się w robocie?*

- *Taaa... Ale niech on też mnie zrozumie, mam dwie siostry na utrzymaniu, muszę pracować w jakimś normalnym miejscu...*

Aleks uśmiechnął się mimo woli. Kogoś tak lekkomyślnego jak S nigdy przedtem nie spotkał. Nigdzie nie zagrzewał miejsca - z każdej kolejnej pracy wyrzucano go szybciej niż ze studiów.

- Wiesz, co ci powiem? - S zniżył głos do szeptu. - Co-raz częściej myślę, żeby to rzucić w cholerę. Znaleźć uczciwą, normalną pracę... Wiem, wiem, nigdzie nie dostanę takich stawek jak tutaj... ale trochę już odłożyłem, poradzimy sobie z dziewczynami... No a ty za te dwa wypadki to się ustawiłeś do końca życia!

5 LUTEGO 2007 R., PONIEDZIAŁEK, 7.50

- O której dziś kończysz? - zapytał Aleks Maidę w czasie „podróży” na uczelnię.

- O dwunastej czterdzieści pięć. A co?

- Wskoczylibyśmy na jakiś dobry obiad... Ja kończę o trzynastej piętnaście, zaczekasz te pół godziny?

- Tak, tak... - odparła Maida trochę nieuważnie, bo właśnie odbierała wiadomość: „w PRZYSZŁY PONIEDZIAŁEK KASYNO, CO TY NA TO?”. Szybko odpisała: „CUDOWNIE, NARESZCIE, OKTÓREJ?”.

- A za tydzień idę niestety do roboty po południu - westchnął Aleks.

Pod dom Maily i Aleksa zajechał szmaragdowozielony renault.

- Kupiłeś sobie samochód? - ucieszyła się dziewczyna po otwarciu Mandirowi drzwi. - Śliczny kolor...

- Wypożyczyłem... Specjalnie na ten wieczór. Zajedziemy pod to kasyno jak król z królową.

Maida pogładziła maskę auta, śmiejąc się od ucha do ucha.

- Mówię poważnie. Wiesz, czemu akurat dzisiaj cię zaprosiłem?

- Dlaczego?

- Bo dzisiaj w tym kasynie odbywa się przyjęcie.

- Przyjęcie?! - Maidzie zaświeciły się oczy.

Słusznie włożyła swoją wizytową sukienkę (czarna z satynową szarfą).

Przed budynkiem, tak jak poprzednio, stało kilka luksusowych samochodów. A gdy weszli do środka, dziewczyna nie powstrzymała okrzyku zachwyty.

Sala była zielona - zupełnie jak samochód Mandira, szmaragdowa i aksamitna. Był tu bar, stoły do gry, ogromna kanapa, mnóstwo krzeseł z zielonymi obiciami, puszysty dywan w kolorze trawy oraz kryształowy żyrandol, rozświetlony tysiącem światełek. Po sali kręciło się sporo ubranych elegancko ludzi, z niewidocznych głośników grała muzyka, słysząc było szcęk żetonów i furkot tasowanych kart.

- Robi wrażenie, co? - szepnął Mandir do ucha Mاید.

- Oj, tak...

- Maida! Mandir! - usłyszeli gdzieś z boku. To była Diana, ubrana w srebrno-białą sukienkę. Maida po raz pierwszy widziała ją w rozpuszczonych włosach. Od razu stwierdziła, że Diana powinna częściej się tak pokazywać.

- Cześć! Mandir nie mówił, że będziesz...

- Przyszłam z bratem... Baśka i Bartek muszą kuć, niestety.

Maida uśmiechnęła się w duchu, przypomniawszy sobie naukę do matury z Alekssem.

- Z bratem? To może wreszcie go poznam...

- Gdzieś się tu kręcił przed momentem... Adrian, Adrian, chodź na chwilę!

Podszedł do nich wysoki szatyn o brązowych oczach. Twarz chłopaka wydawała się Maidzie znajoma, ale nie mogła jej skojarzyć z żadnym wydarzeniem.

- A Mały przyszedł? - zainteresował się Mandir.

- Weź mi o nim nie wspominaj... Wiesz, co on teraz robi? Oczywiście gra. I zgadnij, z kim... Oczywiście z X! „X???”.

- Z największym farciarzem w tej budzie! - śmiała się Diana. - Albo największym kanciarzem, różnie mówią...

Mandir tylko się zaśmiał, obejmując Maidę za ramię:

- Chodź, przedstawię cię mojemu szefowi. Widzę go przy barze.

- Czekał... Ten X... Kto to jest?

- Jeden z tutejszych krupierów. Stąd go nie zobaczymy,

Maida, za dużo osób siedzi przy stole... Potem tam pójdziemy.

- Egzotyczne masz to imię - odezwał się Adrian.
- Mama znalazła je w jakiejś książce.
- Nie ona jedna. Dziewczyna mojego kumpla też jest Maida.
- Tak?

Mandir zaprowadził Maidę do baru, gdzie przedstawił ją łysiejacemu mężczyźnie i jego ciemnowłosej żonie, ubranej w czarną suknię.

- Pan Hubert i jego małżonka Nora...

Po wymianie uprzejmości szefzapytał:

- Długo się znacie z tą uroczą damą, M?

W Maidę strzelił piorun.

W tej samej chwili podeszła do nich młodzianka, najwyżej szesnastoletnia brunetka w wiśniowej sukience, opinającej się na sporym brzuchu.

- Tato, mogę raz zagrać z X?
- Dobrze, byle nie na pieniądze.
- Ale on nie chce grać na nic innego!
- Powiedz mu, że jak nie chce się narażać, będzie grał z tobą na powietrze. I tak wygra, ma satysfakcję...
- Tato! - Dziewczyna posmutniała.

Mandir zabrał z baru dwa drinki i podał jeden Maidzie.

- My już polecimy dalej, szefie...
- Jeszcze jedno, M... Widziałem, że gadałeś z S...

Miałbyś na niego oko?

- Dlaczego?

- Potem ci wyjaśnię. - Spojrzał wymownie na Maidę.
Poczuła się jak intruz.

Po odejściu od baru natychmiast zapytała:

- Mandir, skąd ty właściwie znasz to miejsce?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo obok nich pojawiła się jedna z dwóch osób, które dziewczyna podświadomie spodziewała się ujrzeć od pewnego momentu.

- Maida! A co ty tutaj robisz?! - powitał ją zdumiony Ragner. Miał na sobie garnitur i fioletową koszulę.

„Zniknąć, wyparować z tego miejsca, zapaść się pod ziemię...”.

- Cześć - powiedziała słabym głosem.

- Cześć, R! - Mandir spostrzegł Ragnera, a i ten się ucieszył.

- M! - Spojrzał na obydwójce i lekko zgłupiał. - Eee...
Wy jesteście tu razem?

Maida miała chęć zaprzeczyć, ale Mandir żywo potwierdził.

- Myślałem, że Aleks cię przyprowadził... - Ragner już się uśmiechał.

- Aleks tu jest?

- Ja go nie widziałem... Pewnie dopiero przyjdzie.

- O Boże... - Pod Maidą ugięły się nogi.

- Wy się znacie? - przerwał im Mandir. - I jaki Aleks?
Twój facet, Maida?

Dziewczyna nie czuła się na siłach, aby odpowiedzieć.
W jej głowie huczała krew pompowana przez mocno bijące serce.

- Wy się znacie, my się znamy... - powiedział wesoło Ragner. - I ty też się znasz z Alekssem, M, przynajmniej z widzenia, bo nieczęsto tu bywasz.

- Ja się znam? Co ty mi...

- Aleks to N. Wiedziałeś, że tak ma na imię?

- Skąd... Z imienia znam tylko ciebie, Dianę i Małego. Ragner roześmiał się krótko.

- Jakim cudem **WY** się znacie?! - Maida odzyskała głos.

- Ba... - Mandir rozłożył ręce. - Ale jaja, ja go widziałem ze dwa razy w przelocie... Ktoś mi mówił, że to N, ale tyle tu się osób kręci...

- Co za N, do cholery? - zawołała Maida.

- Aleks - wyjaśnił Ragner. - Tak go nazywamy.

- A Mandir? M, tak?

- Tak, kochanie - odparł potulnie wywołany chłopak.

- Nie mów tak do mnie! - zdenerwowała się Maida.

- Ale...

- A wy jak długo się znacie? Wy dwaj?

- My? - Ragner i Mandir spojrzeli po sobie.

- Od wieków. Wychowywaliśmy się na jednym podwórku.

- Super po prostu... - jęknęła dziewczyna.

- Maida? - zapytał Ragner. - Mogę ci zadać jedno pytanie? Na osobności.

- Nie. Gdzie tu jest toaleta?

- Za tymi czarnymi drzwiami, na prawo...

Z ulgą zostawiła obu panów.

Za czarnymi drzwiami znajdował się korytarz wyłożony czerwonym aksamitem. Gdyby Maida nie była tak zdeenerwowana, na pewno by to zauważyła.

Wpadła do damskiej toalety i powiedziała:

- Mandir, pomocy!

- No wiesz... ktoś może tu...

- Co mnie to obchodzi! Jak mogłeś mnie wplątać w taką kabałę?!

- Ja?! Przypominam ci, że to ty...

- Tak, ja sama! I ja sama za to beknię! - Maida patrzyła na niego z przerażeniem. - Jak Aleks się dowie... Rzuci mnie, a wtedy...

- Jeśli mogę...

- No, no?

- Przejdź tym czerwonym korytarzem do końcowych drzwi... Wtedy będziesz miała pełen obraz sytuacji.

- Pełen obraz... No dobra. Och, ktoś tu idzie, znikaj! Minęła w drzwiach ciężarną córkę szefa.

Przez czarne drzwi przeszedł właśnie jeden z gości i zapukał do brązowych drzwi z numerem jeden. Otworzyły się od razu i damska ręka z pomalowanymi na czerwono paznokciami zaprosiła go do środka.

Zaintrygowana Maida podeszła do tych drzwi i usłyszała zza nich głos mężczyzny:

- I co mi dziś pokażesz, kochanie?

- Za pięć stów wszystko.

Maida poszła dalej korytarzem. Zza wszystkich drzwi dobiegały takie odgłosy, że rumieńce buchnęły jej na

twarz. Doszła do ostatnich, za którymi rozległ się śmiech i męski okrzyk:

- Czekaj, czekaj, nie tak szybko!

Wejść tam?...

Zanim Maida podjęła jakąkolwiek decyzję, blisko drzwi odezwał się znajomy głos:

- Czekaj, skoczę po coś do picia...

Drzwi się otworzyły i Maida stanęła oko w oko z Alekssem.

- Ma... Maida?!

- Aleks...! - W pierwszym odruchu chciała uciec, ale po chwili spostrzegła, że jej chłopak ma rozpiętą koszulę i zmierzwione włosy.

- Co ty tutaj robisz, miałeś być w pracy! - zawołała, usiłując zajrzeć do pokoju.

- No... - Aleks nie zdążył się odezwać, bo do drzwi podeszła dziewczyna w czarnej sukience z dużym dekoltem i w czerwonych pończochach wystających spod tego skąpego stroju.

- Co jest, N? - zapytała.

Maida pojęła, co tu się dzieje. Odwróciła się na pięcie i biegiem ruszyła w stronę czarnych drzwi.

Czas opuścić to przyjęcie.

- Maida, zaczekaj! - Aleks dogonił ją, gdy oboje byli już w zielonej sali.

- Zostaw mnie! - odrzuciła od siebie jego rękę. - Szarp sobie tę swoją!

- Maida, to wcale nie tak, jak myślisz...

- Uhm, uhm...
- Zrozum... Nie mogłem ci powiedzieć, że...
- Że co? Że przyszedłeś na dziwki, tak? Jasne, że nie mogłeś mi tego powiedzieć!
- Jakiś problem, skarbie? - Obok nich pojawili się nagle Mandir i Ragner.
- Maida zaklęła głośno i zaczęła płakać.
- Mandir objął ją za ramię.
- Ten koleś cię wkurzył, tak? - Posłał Aleksowi groźne spojrzenie.
- M... - Ragner chrząknął znacząco. - To jest właśnie Aleks... Nie pamiętasz?
- A czy ja muszę pamiętać wszystkich, których tu wi... Jezu! - Mandir zrozumiał, dlaczego Aleks patrzy na niego w taki sposób. Natychmiast puścił Maidę.
- Co tu jest grane? - zapytał napastliwie Aleks. - Co to za facet, Maida?
- Mandir... - Dziewczyna wyciągnęła z torebki chusteczki.
- Mandir? **TEN** Mandir?
- Ten sam...
- Mówiłaś, że Aleks nic o mnie nie wie... - Mandir patrzył na nią z pretensją. - O co tu chodzi, skarbie?
- Jeszcze raz powiesz do niej „skarbie” i obję ci mordę - zagroził Aleks. - Maida, idziemy do domu.
- Zaraz, zaraz, chwilę! - Mandir chwycił dziewczynę za ramię i odsunął rywala. - Mnie też się należą jakieś wyjaśnienia! Od kiedy on o nas wie?

- Aleks o niczym nie wie...
- Co mam wiedzieć? - zapytał Aleks. - Maida... ty...
i on... czy ty i on...

Kiwnęła głową, nie patrząc na niego.

- Mówiłaś, że go nie znosisz! Że tylko za tobą
łazi!

- Co takiego? - wykrztusił Mandir.

- Kłamałam! - zawołała Maida. - Sama chciałam się
z nim spotykać. - Zmrużyła oczy i zaatakowała Aleksa: -
A ty jak długo już tu przychodzisz, co?

- Nie odwracaj kota ogonem! Zdradziłaś mnie
z tym... tym...

Pogardliwe spojrzenie zmierzyło Mandira od stóp
do głów.

- Możemy to załatwić od razu... Wyjdźmy tylko na
zewnątrz. - Tamten zacisnął pięści.

- Tylko nie to! - Maida przytrzymała Aleksa, który
już się rwał w stronę Mandira.

- Chodźmy stąd, M... Oni to załatwią między sobą...

- R, wiedziałeś o tym? - zapytał nagle Aleks.

- Mnie w to nie mieszajcie... Moją jedyną winą jest
to, że znalazłem się tu przypadkiem...

- Przestań pierdolić, pytam poważnie!

- Nie - powiedział Ragner, patrząc mu w oczy. To
Aleksowi wystarczyło.

- Idziemy, Maida... - rzucił do dziewczyny, po czym
zaczął przetrząsać kieszenie. - Cholera, kluczyki zostawi-
łem na stole... Zresztą wóz i tak stoi na podwórku.

Wziął Maidę za rękę i przeprowadził przez czerwony korytarz do pokoju na końcu. Nikogo już w nim nie było. Zabrał kluczyki ze stołu i wyszli na podwórko, gdzie zaparkował swój srebrny samochód.

Zobaczywszy, że Aleks zamyka za nimi drzwi własnym kluczem, Maida ponownie się rozpłakała.

28 LUTEGO 2007 R., ŚRODA, 10.20

- Maida...
- Nie.
- Proszę cię...
- Powiedziałam: nie!

Zrezygnowany Aleks wyszedł z pokoju.

Od czasu tego feralnego wieczoru w kasynie i awantury, jaka wybuchła już w samochodzie, mijali się bez słowa we własnym domu.

Maida otuliła się szczelniej kołdrą i ukryła twarz w poduszce. Dzisiaj nie pójdzie na zajęcia, nie ma siły... Od dwóch tygodni funkcjonowała dzięki jakimś tajemniczym resztkom sił, ale te już się chyba skończyły.

Aleks oszukiwał ją przez całe miesiące... Chodził do tego klubu... to stamtąd znał Ragnera i resztę... zaba-
wiał się z panienkami... Okłamywał ją, tak jak ona okłamywała jego...

Nie da się tego odbudować.

A Mandir... Strasznie za nim tęskniła...

- Tęsknisz, to jestem - odezwał się głos Mandira obok niej.

Zerknęła tylko na niego i ponownie ukryła twarz w poduszce.

- Maida... Wybaczyłeś mi?
- Co?... Aleksowi? Przecież on...
- Chcesz go wykreślić ze swojego życia?
- Przecież nie mogę!
- Ale czy chcesz?
- Ja? Czy... nie, nie chcę...
- No właśnie.

Maida podniosła lekko głowę.

- Ja wiem, że... ale... ty wiesz ...
- Ja wiem. Ale Aleks nie wie. I musi się dowiedzieć od ciebie.

- Ale...
- Nie ma żadnego „ale"! Porozmawiaj z nim, spróbuj wyciągnąć rękę na zgodę.
- Dlaczego ja?!
- On już próbował, i to kilka razy...

Maida zagryzła wargę.

1 MARCA 2007 R., CZWARTEK, 16.05

Gdy Aleks wrócił do domu z uczelni, w kuchni królowała ubrana w różowy szlafrok Maida. Smażyła na patelni

naleśniki, których pokaźny stos piętrzył się na dużym talerzu stojącym na szafce obok kuchenki.

- O, jesteś... - ucieszyła się na jego widok. - Zjesz naleśnika?

- Tak, padam z głodu...

Jedli w milczeniu. Maida skończyła wcześniej; sprzątnęła ze stołu talerz i usiadła, patrząc na chłopaka.

- O co chodzi? Chcesz pogadać, tak? - Aleks odkroił przedostatni kawałek naleśnika.

- Powinniśmy porozmawiać, przecież wiesz...

- Zmieniłaś front? Jeszcze wczoraj...

- Wczoraj było wczoraj, a dziś jest dzisiaj. Nie ma sensu dłużej się męczyć.

- Co masz na myśli? Chcesz ze mną...

- Nie... Aleks... co wy tam robicie w tym klubie?

- A co mamy robić? To zwyczajne kasyno, tyle że obok jest burdel.

- Bardzo zwyczajne, naprawdę...

- Jak chcesz, możemy tam iść w niedzielę. Ragnar będzie na pewno, X i Y też, może Julka... Napijemy się, pogadamy, pogramy w karty... Jak zwykle.

- A te... dziwki?

- One są za ścianą, to nas nie dotyczy. Czasem robią problemy, ale X ma swoje sposoby.

- A ty... z tą...

- Skarbie... - Aleks wbił spojrzenie w talerz. - Za dużo wypilem, tak? To był pierwszy i ostatni raz.

- Naprawdę? - Maida patrzyła na niego powątpiewająco. - Więc dlaczego mi nie powiedziałeś, że tam chodzisz?

- Pomyślałem, że to by ci się nie spodobało... ze względu na te panienki... i miałem rację.

Ciężko westchnęła.

- Obiecuj mi, że nie będziemy więcej przed sobą niczego ukrywać...

- Mogę obiecać, proszę bardzo... A co z tobą?

- Ze mną?

- Jak tylko wyjeżdżałem, bez mrugnięcia okiem wskakiwałaś do łóżka temu...

- Ja nie... wydawało mi się...

- Skoro ci się wydawało, to bez problemu powiesz mu, żeby spadał?

- T-tak...

W gardle dziewczyny ugrzęzła jakaś gula.

Aleks uściśnął jej rękę.

- Nie powinienem cię zostawiać samej na tak długo... Ale teraz będziemy spędzać więcej czasu razem, dobrze? Choćby w klubie.

- Dobrze.

Maida poczuła łyzy pod powiekami. Ani się obejrzała, a siedziała Aleksowi na kolanach i płakała cicho.

- Już dobrze... - Pogładził różowy materiał na jej plecach.

Wymamrotała coś prosto w jego szyję.

„Ciekawe, co Mandir miałby do powiedzenia w tej sprze...”.

Maida wystawiła głowę z kabiny prysznicowej i uśmiechnęła się do Mandira siedzącego na klapie od sedesu.

- Przepraszam cię...
- Skoro jesteś ciekawa... Nie powiedziałaś mu prawdy.
- No ale... Poprzednim razem ja go nie okłamywa-

łam, a on mnie tak, prawda?

- Nooo... tak.

Po chwili ciszy anioł dodał:

- Jesteście teraz jak nierozzerwalni... zawsze na dwa...
- Powiedz mi... Czy M też...?

Mandir popatrzył w jej błyszczące oczy.

- Nie. W ogóle.

Odcchrząknął, spojrział w bok, znowu na nią i odezwał się:

- Wiesz co? O ile dobrze widzę przez te szybki...

Maida straciła głos z oburzenia.

- Maida? Powiesz mi coś jak cię zapytam?
- Pytaj - powiedziała, podkładając rękę pod poduszkę.
- Czy on... ten cały Mandir... Czy on był ode mnie

lepszy... no wiesz...

- Co? - Maida uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.
- W czym był ode mnie lepszy w tych sprawach? -

zapytał chłopak desperacko.

- Aleks! Jak możesz... Nie lepszy... inny.
- Inny? To znaczy?

- Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć... Po prostu inny. Aleks wyraźnie oklapł.

- Nie myśl o tym w taki sposób... - pogłaskała go po ramieniu. - W ogóle o nim nie myśl...

Podniósł się z poduszki i objął ją mocno.

Gdy Maida zamknęła oczy, zobaczyła nagle z bliska twarz Mandira.

Nie wiedziała, czy to człowiek, czy anioł.

4 MARCA 2007 R., NIEDZIELA, 14.30

Niemal całe miasto tonęło w strugach deszczu. Maida i Aleks, objęci pod parasolem, przemierzali szybkim krokiem podwórko i zniknęli za małymi drzwiami.

- Ale leje, co? - przywitał ich Ragner. - Dziś siedzimy tutaj, bo w kasynie szef przyjmuje swoich gości... z Berlina.

- A ciebie nie powinno tam być? - zapytał Aleks.

- Powiedział, że na razie mnie nie potrzebuje.

- Mówiąc „szef”, macie na myśli tego łysego faceta? Tego Huberta? - zapytała Maida.

- Tak, właśnie jego.

W pokoju siedzieli X i Y, jak zwykle wśród kart. Grały z nimi Julka o zmęczonej twarzy oraz Laura.

- To wszyscy na dziś? - zdziwił się Aleks.

- Robert jest chory... S powiedział, że nie ma ochoty... M, że mogę się pocałować...

Ragner urwał gwałtownie. Maida wbiła wzrok w dywan, a Aleks spojrział gdzieś w bok.

- Napijcie się czegoś? - Ragner podsunął im krzesła.

- Słuchajcie... mamy pięć dziewczyn z Mariką i Nastią... - odezwał się Y.

- Marika już poszła, matole! - jęknął X.

- A Nastia siedzi z ojcem i zabawia gości - dodał Ragner.

- Pomyślałem tylko... moglibyśmy zagrać w rozbie-ranego...

- O nie! - zaprotestowała głośno Laura.

Drzwi pokoju otworzyły się i jak na zamówienie weszła Anastazja. Roześmiana i ubrana w czarną sukienkę w kształcie trapezu.

- Tata pozwolił mi z wami zagrać jedną partię... Ale jest zajęty i nie będzie wiedział, ile gramy partii!

- No, jest czwarta i możemy... - zaczął Y, ale X uci-szył go:

- Nie. Gramy na kasę.

- R, mogę cię prosić na słówko? - Aleks wstał od stołu.

- Dobra... Wygrajcie.

Obaj wyszli na korytarz. Maida zawahała się lekko. X już rozdawał karty.

- Grajcie też beze mnie, muszę skoczyć do tolcia - zdecydowała się wreszcie.

Pożegnał ją jęk zawodu.

Na korytarzu usłyszała dźwięki rozmowy dobiegające z męskiej toalety.

- ...O to, OK?

- Nie ma sprawy, Al. Tylko po co tyle zachodu?

Maida przylgnęła do ściany.

- Żeby ją chronić! Nie może wiedzieć, co tu się naprawdę dzieje. Uczul na to chłopaków.

- Dobra, dobra... A jak tam wasze sprawy, że się tak wyrażę, sercowe?

- Lepiej... Dlatego Maida nie może się o niczym dowiedzieć.

„Kłamiesz, Aleks, znowu kłamiesz!” - Maidę ogarała taki gniew, że z trudem powstrzymała się, aby nie wbiec do tej toalety i nie rzucić się na niego z pięściami. Zamiast tego musiała schować się w damskiej łazience, gdy chłopak wychodził na korytarz.

I ona miała wyrzuty sumienia... płakała, gdy zasnął... Nie, to się tak nie skończy.

Wyszła na korytarz, gdzie Ragner dopalał papierosa.

- O, to ty? - zdziwił się i zarazem ucieszył.

- Aleks już poszedł?

- Tak, pewnie już gra.

- To się nawet dobrze składa... bo mam do ciebie pewną sprawę.

- Do mnie?

- Masz kontakt z... M, prawda?

- No mam. Ale... nie, Maida, nie wciągaj mnie w żadne takie...

- Nie chcę cię w nic wciągać! Chcę tylko, żebyś go poprosił... żeby tu przyszedł w przyszłą niedzielę.

- Po co?
 - Chcę z nim... zerwać. To wszystko.
 - A nie możesz sama do niego zadzwonić?
 - Przecież on w ogóle nie odbierze, jak zobaczy mój numer! Więc jak? Zrobisz to dla mnie?
 - Dla ciebie wszystko.
 - Dziękuję... - Maida zawahała się, a potem wspięła na palce i pocałowała go w policzek. Po jego minie wiedziała, że trafiła w sedno.
- „Zemsta będzie słodka, N”.

11 MARCA 2007 R., NIEDZIELA, 14.30

Ta niedziela dla odmiany była słoneczna. Aleks musiał zostać w domu i uczyć się do poniedziałkowego testu. Maida z przyjemnością okłamała go, że idzie z Sylwią do kina.

W klubie, w zielonej sali, siedzieli X i Y oraz Ragnar i naburmuszona Marika.

- Cześć, księżniczko, gdzie masz swojego księcia?
- Uczy się. Jest już M?
- Zaraz będzie. Coś do picia?
- Jak macie.

Mandir przyjechał po półgodzinie, ponury i milczący. Na widok Mایدy zmarkotniał jeszcze bardziej.

Podochocona wypitym napojem dziewczyna zaproponowała:

- Pogadamy?

Zaprowadziła go do damskiej toalety.

- Słuchaj, bardzo mi... - zaczęła, ale objęła go za szyję i pocałowała. Zapomniała o wszystkim; pozwoliła pochłonąć się dawnemu pragnieniu.

- Nadal tak lubisz? - pogłaskała ją po karku i nagle cofnął rękę. - Maida... Wiesz, że to nie... Lepiej nie.

Uniesienie minęło; poczuła się naprawdę podle.

- Trójkąty są dobre, jeśli jedna strona o nich nie wie.

A skoro wszystko się wydało...

- Hmm... - Otarła dłonią policzek.

- I będziemy się widywali tutaj...

Przytulił ją, a ona wymamrotała:

- Dzięki, że przyszedłeś...

- Ale muszę iść.

- Uhm.

Gdy wyszedł, usiadła na podłodze i rozpadła się zupełnie.

Ten drań ciągle ją oszukuje... a bez Mandira...

Maida miała zamknięte oczy, ale dotarło do niej znajome ciepło.

Przez cienki materiał jego podkoszulka czuła bicie anielskiego serca.

Maida siedziała na kanapie jak na mrowisku.

Wszystko w klubie nieznośnie kojarzyło jej się z M.

X i Y sprawiali wrażenie zastygłych figur z kartami w rękach. Grali z nimi S, Mały Diana i Laura. Robert wciąż nie wyzdrowiał, a Julka znowu gdzieś zniknęła.

Ragner z Mariką popijali przy barze drinki i zawzięcie dyskutowali. W gwarze dochodzącym od stolika grających nie było słyhać ich słów.

Nagle trzasnęły drzwi i do środka wpadł A.

- Dzisiaj? - zmartwił Aleks, patrząc na Ragnera. Ten pokręcił głową.

- Nastia urodziła synka! Trzy kilo dwieście! I jest zdrowy, to najważniejsze...

Wybuch entuzjazmu przy stoliku. Karty pofrunęły w powietrze, a Ragner zerwał się z miejsca, wołając:

- Otwieramy szampana!

Wzniesiono toast, a Maida zapytała Aleksa na stronie:

- Właściwie to kto jest ojcem tego dziecka?

- Nie wiadomo...

- Nie wiadomo? Ale... Ktoś ją... czy...

- Nastia nie chciała powiedzieć, co się stało. Ale chyba nic złego. Nie rozmawiajmy o tym teraz, dobra?

Coś w jego spojrzeniu zaniepokoiło Maidę. Nie drążyła jednak tematu.

Gdy szef wyszedł, towarzystwo jeszcze długo bawiło się bez niego. Około dwudziestej trzeciej Ragner uznał, że musi wracać do domu, bo ma jutro do załatwienia ważną sprawę. Wyszedł pierwszy, a za nim S z Dianą oraz Y.

Aleks i Maida też już się zbierali, ale chłopak omawiał coś jeszcze z Małym i Maida musiała poczekać na niego przy drzwiach.

- Chodź wreszcie! - niecierpliwiła się.

- Ale numer z tego twojego Aleksa. - Podeszła pijana Marika i poklepała ją po plecach.

- Dlaczego numer?

- Na moje oko to się nie wyłgał. Szef od razu wiedział, że to on zmajstrował Nastii tego dzieciaka...

- Co?! - Maida straciła oddech.

- Co się tak dziwisz? - roześmiała się Marika. - Nie takie rzeczy świat oglądał...

- Kłamiesz - powiedziała ostro Maida. Tamta ponownie się roześmiała. - Kłamiesz, bo chcesz nas ze sobą skłócić! Bo tobie samej z nim nie wyszło!

Uśmiech zszedł z twarzy Mariki.

- Nie odzywaj się do mnie takim tonem, gówniario, bo tak cię urządzę, że cię N z Ragnerem z tego nie wyciągną...

- Możemy iść! - Aleks pojawił się przy Maidzie. Spozrzegł miny obu dziewczyn i zapytał: - Coś nie tak?

- Skąd - zapewniła go Marika słodkim głosem. - No to trzymajcie się, pa!

- Podła suka - mruknęła Maida, wychodząc za Alekssem. Skierowali się w stronę samochodu.
- Pokłóciłyście się? - odgwał chłopak.
- Ta szmata chciała mi wmówić... że to ty jesteś ojcem dziecka tej Nastii!
- Chłopak pobladł. Z trudem otworzył drzwiczki auta.
- Powiedziałam jej... Aleks, słuchasz mnie?
- Hm? Ach, tak... Jedźmy, co?
- Maida przypatrywała mu się uważnie.

8 LIPCA 1006 R., SOBOTA, 00.55

W klubie panowała już względna cisza; ostatnie osoby przechadzały się jeszcze po zielonej sali. Wśród nich Anastazja w dżinsowej mini.

- *Impreza była super - powtarzała każdemu.*
- *Twój ojciec przyjedzie po ciebie? - zapytał Aleks.*

Spod drzwi machała mu Laura, w objęciach Roberta. Julka paliła papierosa, bawiąc się kołem do ruletki.

- Ojciec? On nie wie, że tu jestem! - roześmiała się Nastia.

- Ja już będę szła. Nara. - Julka uniosła dłoń na pożegnanie i wyszła.

Aleks przeciągnął się leniwie. Też powinien się zbierać, jutro wyjeżdża, a jeszcze się nie spakował... Tylko co z tą małolatą...?

- *Może cię odprowadzę?*

- *Nie, jeszcze nie chcę wracać!* - *Nastia oparła nogi o stół.*

Te niebieskie ślepka dziecka to jakaś pułapka... zaokrąglone ciało znacznie wyprzedza umysł Anastazji...

Na sali pojawił się S.

- *Aleks, ty jeszcze tutaj? Myślałem, że wszyscy już poszli...*

- *Ja myślałem tak samo... Chciałem już iść, ale ona... Jej stary nie wie, że tu jest.*

- *I dobrze, bo byłaby afera! Możesz spokojnie iść, ja się nią zajmę.*

- *Serio? Bo wiesz... jutro jadę.*

- *Szczęśliwej drogi, stary.*

Gdy Aleks mijał drzwi, S szeptał coś Nastii do ucha, wywołując jej głośny śmiech.

15 KWIETNIA 2007 R., NIEDZIELA, 17.24

Tego dnia w klubie świętowano dwudzieste pierwsze urodziny Mariki. Maida poznała Vanesę i Rolanda. Jubilatka rozdawała uśmiechy w odpowiedzi na życzenia, a cały lokal tętnił muzyką i życiem. Byli chyba wszyscy - oprócz szefa i jego rodziny, których świat kręcił się teraz wokół nowo narodzonego syna Nastii.

Siedząc na zielonej kanapie, wciśnięta między Aleksa i Ragnera, Maida miała doskonały widok na znajdującego się naprzeciwko Mandira. Oboje spoglądali na siebie ukradkiem. Po stole krążyły rozdawane przez X karty,

kufle z piwem i miski z chipsami. W gwarze, jaki tam panował, Maida odnalazła niespodziewaną ciszę - we własnej głowie, zajętej czymś innym niż gra...

Natarczywe spojrzenie Mandira zirytowało ją do tego stopnia, że demonstracyjnie uwiesiła się na ramieniu Aleksa.

- Zagrajmy w coś innego niż karty - marudził Y. - W butelkę chociaż...

- To jest myśl! - zapaliła się Marika.

Wyszperała największą spośród zużytych już butelek. Za pierwszym jej obrotem, wykonywanym przez Ragnera, towarzystwo ryknęło z uciechy, bo padło na Marikę.

- Jakie ja mogę mieć do ciebie pytanie, skarbie...

- Dobra, dobra... - Usiadła obok niego i pocałowała go w usta. - Wystarczy to.

Zakręcona przez nią butelka wskazała na... Ragnera.

- No nie, gracie tylko we dwoje?! - jęknął Y.

- Ja mam do ciebie pytanie, owszem... Po jaką cholerę zapraszałeś do siebie Maidę, jak byłam w Paryżu?

- Co?! - Aleks prawie podskoczył na miejscu.

- Odmawiam odpowiedzi - odparł Ragner. - No, daj jeszcze jednego całusa...

- Mam gdzieś twoje całusy - obraziła się Marika i usiadła obok Diany.

Ragner wzruszył ramionami i chwycił za butelkę.

- Kiedy to było? - wtrącił się Aleks. - Jak ja byłem w Pradze?!

- Al, daj pożyczyć dziewczynie...

Mruknął coś ze złością.

Maida nachyliła się do niego:

- To była zwykła impreza... X i Y też byli...

Butelka wskazała na nią.

- No proszę, ale mi się trafiło! - Usłyszała głos Ragnera obok siebie. Chwycił ją w ramiona i pocałował, zanim zorientowała się w sytuacji.

Aleks z hałasem odsunął stolik i wstał.

Rozległ się jęk zawodu.

- Al, no co ty... - Ragner puścił Maidę, gdy wszyscy usłyszeli trzask czarnych drzwi.

- Dobra, koniec zabawy. - Ragner wstał i wyszedł za Alekssem. Maida zawahała się, czy iść za nimi, ale Mandir przysiadł się do niej.

- Powinnaś na niego uważać.

- Na kogo?

- Na R. Nie wiesz, jaki on jest naprawdę.

- Tak się składa, że wiem.

W umyśle Maidy błysnęły nagle słowa anioła: „bądź ostrożna”.

- Brakuje mi ciebie, cholera... - Te słowa równie gwałtownie sprowadziły ją na ziemię.

- Mandir... nie powinniśmy...

- Mam w dupie, co powinniśmy. Przyjdź do mnie we wtorek, obojętnie o której, jestem cały dzień w domu. Cały dzień i całą noc.

- Co? Ale... sam mówiłeś...

- Po prostu przyjdź. Będę czekał.

17 KWIETNIA 2007 R., WTOREK, 9.15

Nie pójdzie... To, że Aleks... nie znaczy, że i ona ma...

Powiedział, że będzie czekał... Cały dzień i całą noc...

Maida założyła ręce na piersiach. Nie pójdzie.

- Ja już będę leciał. - Aleks zapinał w biegu koszulę i pakował torbę. Pocałował ją w policzek i mruknął: - Hm, jak ty pięknie pachniesz... Szkoda, że muszę iść...

- Idź, bo się spóźnisz.

- Tak... Pa, kochanie!

„Kłamstwo” - pomyślała Maida. „On mnie już wcale...”.

A ona... Jest z nim... bo zawsze z nim była!

I Mandir...

- Byłaś i będziesz - Ujął ją za łokcie.

Maida oparła czoło o jego ramię.

- Pójdiesz dziś do M?

- A muszę?

- Możesz, jeśli chcesz.

- Nie. - Maida zacisnęła usta. - Dostyc tej szarpaniny.

21 KWIETNIA 2007 R., SOBOTA, 10.05

- Muszę wyjść do klubu - poinformował Maidę Aleks. - Szefer ma coś dla nas.

- Dobrze, idź... - bała się, że będzie chciał ją zabrać ze sobą, ale zachowywał się tak, jakby zależało mu na wyjściu w pojedynkę.

Poszedł. Maida przysiadła na granatowej kanapie i podparła kolanami brodę.

Jutro pójdą tam razem... spotka Mandira, który na próżno czekał we wtorek... tak za nim tęskni...

- Jak tęsknisz, to jestem! - żartobliwy ton głosu anioła nie poprawił jej nastroju.

- Jesteś... Jesteś.

- Maida, ty chyba... - W spojrzeniu Mandira pojawiła się panika. - Nie pomyślałaś o tym poważnie!

- Dlaczego nie? Chcesz mi pomóc?

- Nie w ten sposób!

Złapała go za ramię, jakby się bała, że jej ucieknie.

- Ale... ty mógłbyś... tak jak on...

- Nie. Nie tak jak on. Jest jeden znaczący szczegół, który wszystko zmienia.

- Dla mnie nie zmienia. Proszę cię, Mandir...

- Ale...

- Nie chcesz mi pomóc.

- Chcę, ale... nie mogę...

- W ogóle? Przecież ty możesz wszystko...

- No... - Wiedziała, że wygrała.

Objęła go i pocałowała w usta.

Już w tym momencie było inaczej, ale zlekceważyła to ukłucie żalu w sercu.

Znajome ręce przesunęły się po jej skórze, a znajomy rytm serca stopił się na dłuższą chwilę z rytmem jej serca.

To, co stało się później, też nie było takie samo.

- Już? - zapytał Mandir.

Kiwnęła głową, przełykając ślinę. Mandir usiadł, nie odrywając od niej oczu.

Jego rola się skończyła, znowu był tylko aniołem.

- Idź już, proszę... Nie wiem, kiedy wróci Aleks...

Maida wstała, zebrała swoje rzeczy i poszła do łazienki. Położyła ubrania na grzejniku, a sama spojrzała w lustro. Wyglądała nadzwyczaj dobrze... jakby nic się nie stało.

Zaczęła się czesać, odwracając wzrok od swojego odbicia.

„Mandir... co my zrobiliśmy?”

- Cicho bądź... - Przytulił wstrząsane łkaniem ciało dziewczyny.

22 KWIEŃNIA 2007 R., NIEDZIELA, 16.30

W klubie zastali stały skład: Ragnera, Marikę, X, Y i Julkę, wyglądającą na ofiarę bezsenności. Gdy Maida chwilę z nią porozmawiała, okazało się, że po nowych tabletkach dziewczyna rzeczywiście nie spała od dwóch nocy.

M pojawił się, gdy towarzystwo tkwiło w połowie zakończonej gry w makao.

- Ja już będę spadała - oznajmiła Julka, jako pierwsza pozbywając się swoich kart.

X był w szoku - to on przecież miał najlepsze.

- M, siadaj tutaj! - powiedział wesoło Ragner, machając plikiem kilkunastu kart. - Podpowiesz mi coś, bo odwróciła się ode mnie fortuna.

Mandir pokręcił głową i odszedł do baru po coś do picia. Maida śledziła każdy jego ruch, a on nawet na nią nie spojrział.

Gdy partia się zakończyła, Aleks przytulił Maidę do swojego ramienia i zapytał, czy nie chce czegoś się napić.

Patrzyła na Mandira, kiwającego od baru na Ragnera.

Marika przyglądała im się kątem oka, niezbyt zadowolona, a X i Y zaczęli w siebie rzucać kartami i po chwili wciągnęli ją w tę zabawę. Wszyscy troje wylądowali na końcu sali.

- Aleks, chodź na chwilkę. - Ragner odciągnął go od Maidy.

- Po co?

- Chodź, muszę ci coś pokazać...

Chłopak z niechęcią wstał i wyszedł za Ragnerem.

Mandir uchylił się od dwójki pik, lecącej w jego stronę i usiadł obok Maidy.

- A, to ty poprosiłeś Ragnera...? - Wskazała czarne drzwi, za którymi zniknęli R i Aleks.

- Owszem. To chyba jedyny sposób, żeby z tobą porozmawiać.

- Nie powinieneś tak od razu... - Maida rozejrzała się po sali.

Marika ryczała ze śmiechu, leżąc na podłodze, zasypywana kilkoma taliami przez X.

- Dlaczego nie przyszedłeś we wtorek?

- Nie chcę tak dłużej.

- No tak, tak... Kochasz go, wiem...

- Nie.
- Co: nie?
- Nie kocham go. Kocham ciebie.
- Więc dlaczego, do... A nie, rozumiem! - Mandir zmienił się na twarzy tak bardzo, że Maida nieco się przestraszyła.
- Co niby rozumiesz?
- Przytulne macie to gniazdko, nie? Ten wasz dom...
- Co to ma do rzeczy?!
- Dużo ma, dużo... Tyle, ile ono kosztowało... Kupę forsy, tylko czyjej?
- No... W większości Aleksa, z tych jego wyjazdów...
- No właśnie.
- Mandir, o co... Nie...! - Maida nagle pojęła. - Nie, nie pomyślałeś tak...
- Jak?
- Że ja... że trzymają mnie przy nim pieniądze!
- A nie jest tak?
- Nie! Ja po prostu... mam dosyć tego...
- Wiesz co? - Mandir chwycił ją za rękę. - Gdyby nie to, że mam do ciebie okropną słabość... dawno bym sam to skończył... ale nie mogę...
- Tak byłoby lepiej - powiedziała Maida stanowczo, wiedząc, że po raz kolejny kłamie.

Aleks stwierdził, że nie chce mu się siedzieć na ostatnim wykładzie. Poszedł do klubu. Nie ukrywał, że zależy mu na spotkaniu szczególnie z jedną osobą...

Wszedł do zielonej sali z uśmiechem ... i zamarł, ujrawszy wycelowaną w siebie lufę pistoletu.

- Al! - Ragner natychmiast opuścił broń. - Co ty tu robisz?!

- A ty?! - Aleks usiłował mówić beztroskim tonem, ale przestraszył się nie na żarty.

- Ćwiczę... Nie sądziłem, że ktokolwiek dziś przyjdzie...

- Co to znaczy: ćwiczę? Strzelasz do drzwi, czy jak?

- Sprawdzam tylko, jak mi się broń układa w ręku... -

Ragner patrzył w podłogę.

- R... Co jest grane?

Tamten wreszcie popatrzył mu w oczy.

- Przyszędłeś w złym momencie. Mam do załatwienia mało przyjemną sprawę... Cholernie mało przyjemną.

- To znaczy?

- Zlikwidowanie jednej osoby.

- Zlikwidowanie?! - Aleksowi rozszerzyły się oczy ze strachu.

Ragner pokiwał głową i przejechał sobie palcem po szyi.

- Ale... kogo? - zapytał natychmiast Aleks. - S, tak? Szefer ma z nim na pieńku...

- Nie, na S ostatnio przestał narzekać. Pewnie sam znalazł na niego sposób.

- *No to kto?*
- *No... Marika.*
- *Marika?! - prawie krzyknął Aleks.*
- *Marika dużo wie. Chyba za dużo... i ostatnio nie trzyma się nas za bardzo...*
- *Nie możesz tego zrobić!*
- *Mogę i muszę. Za to mi płacą.*
- *Ale... przecież byliście ze sobą tyle czasu... Marika...*
- *Czas przeszły, stary. Byliście. Teraz nie jesteśmy.*
- *Ragner... - Aleks chwycił go za łokieć, ale R wyrwał mu się.*
- *Przestań panikować, N. Jadę do niej, na razie.*
- *Nie mo...*
- *Bez sentymentów żyje się łatwiej, stary. - Ragner poklepał go ramieniu i wyszedł.*

2 MAJA 2007 R., ŚRODA, 12.45

Ta wolna środa nie wydawała się Maidzie dobrym pomysłem. Nie miała pojęcia, jak będzie dziś funkcjonować bez porcji codziennych, rutynowych zajęć, zmuszających ją do pracy i zwalniających z myślenia o własnym wnętrzu.

Pojechali z Alekssem za miasto - w to miejsce, gdzie po raz pierwszy się całowali.

Widok z pagórka nie zmienił się przez te dwa lata - w przeciwieństwie do jej własnego życia.

Aleks rozłożył się na trawie i przymknął oczy. Maida przyłożyła głowę do jego ramienia, wsłuchana w szumiący między drzewami wietrzyk. Gdy podniosła głowę, żeby o coś zapytać, zobaczyła, że chłopak zasnął.

Usiadła i poprawiła opadające ramiączko fioletowej sukienki. Pomimo grzejącego słońca czuła na skórze chłód. W jej umyśle mignęło tylko jedno imię. Po chwili spoglądała w ciemne oczy swojego anioła.

- Przepraszam... - powiedziała cicho. - Nie widziałam go... i ciebie...

- Nie masz za co przepraszać.

- Ciebie mam...

Mandir bez słów złapał ją za rękę, której uczepiła się jak tonący rozbitek.

20 MAJA 2007 R., NIEDZIELA, 3.28

Tak samo hucznie jak urodziny Mariki, obchodzono dwudzieste pierwsze urodziny Aleksa. Wychodził z klubu jako ostatni.

Maida ukryła się w toalecie, żeby poprawić zmierzwioną od tańca fryzurę. Przemyła twarz wodą i popatrzyła w lustro.

- Nie dam rady. - Usiadła w kącie toalety, nie mogąc zmusić się do wyjścia. - Nie dam rady, Mandir...

- Co ty... - Mandir podniósł ją na nogi i wygładził zmarszczony materiał bluzki na jej brzuchu. - Oczywiście,

że dasz radę, w tym nie ma specjalnej filozofii... To tylko chwila, do cholery.

- Ale... dziecko...

- Zapomnij o tym dziecku! Jeszcze o nim nie wiesz, nic o nim nie wiesz!

Maida odetchnęła głębiej i pokiwała głową. Uścisnęła jego rękę i wróciła do zielonej sali.

Maida zapaliła lampę w sypialni i zdjęła buty z obolałych stóp.

- Co ty... robisz... - zaśmiała się lekko, gdy Aleks podszedł do niej od tyłu i objął w pasie.

W odpowiedzi całował jej kark i ramiona, ściągając z nich materiał czerwonej bluzki.

Blady świt malował na horyzoncie swoje pierwsze znaki, gdy Maida brała prysznic, mając zamiar zasnąć i spać, jak najdłużej się da.

Popatrzyła na swoją sylwetkę w lustrze i pogłaskała się po brzuchu.

10 CZERWCA 2007 R., NIEDZIELA, 9.15

Miała wrażenie, jakby już pozbyła się całego żołądka, a tu po raz kolejny musiała pochylić się nad muszlą klozetową.

- Ale cię wzięto. - Aleks stanął w progu łazienki, patrząc na nią z niepokojem. - Co się dzieje?

Pobladła dziewczyna przysiadła na skraju wanny i wzruszyła ramionami.

„Takie kłamstwa też są o wiele łatwiejsze” - pomyślała z nagłym przypływem wesołości.

11 CZERWCA 2007 R., PONIEDZIAŁEK, 11.46

Aleks zawiózł Maidę do przychodni. Sam musiał już jechać na uczelnię. Spotkali się dwie godziny później na tym samym korytarzu.

- I co? - zapytał chłopak.
- Kazali mi przyjść jutro na badanie krwi.
- Krwi? A co to ma wspólnego z...
- Lekarz powiedział, że te wymioty to może być objaw ciąży.

- Ciąży?! - Aleks zmienił się na twarzy.
- Jutro mam też wizytę u ginekologa, dziś nie przyjmuję.

- Ciąża... Jezu... Maida...
- Cieszysz się?
- Sam nie wiem... - Aleks objął ją w talii. - To tak nagle... Ale... Czy to jest pewne?

- Jutro się okaże.
- A jak się okaże, że to prawda?
- No to wtedy... będziemy mieli dziecko...

Maida nie wytrzymała i roześmiała się głośno. Czuła się, jakby grała w jakimś filmie: ktoś wstawił ją w scenę

obok zaskoczonego Aleksa, by miała udawać, że i ona jest zaskoczona...

12 CZERWCA 2007 R., WTOREK, 18.14

To był bardzo pracowity dzień: rano badania i czekanie na wyniki, po południu test na uczelni, potem rozmowa z Alekssem przy obiedzie. Poszedł oblewać z kolegami radosną nowinę, a Maida marzyła już tylko o odpoczynku. Położyła się na kanapie i zamknęła oczy.

Jak na złość ktoś zadzwonił do drzwi.

Mama.

- Cześć, córciu! Jesteś sama? A gdzie Aleks? Co tam u was?

Maida poprowadziła ją do salonu.

- Coś blado wyglądasz... Pewnie nie dosypiasz, co?

- Nie... - Maida zdecydowała się powiedzieć jej od razu. - Jestem w ciąży.

- W ciąży?! Boże kochany... a studia, praca...

- Poradzimy sobie, mamo.

Mama zasypała ją masą dobrych rad, ale widać było, że się cieszy.

Maida odniosła wrażenie, że tylko ona ma mieszane uczucia w tej sprawie.

Czy wtedy też tak było?

- Kogo my tu widzimy? - zawołał Ragner, rozkładając ręce na powitanie. - Myśleliśmy, że już nas opuściliście!

- Tak dawno was nie było... - dodał X, udanie parodiując pełen wyrzutu ton Ragnera.

- No nie było. - Aleks obejmował Maidę za ramię, uśmiechając się tajemniczo. - Mieliśmy swoje powody...

- Coś się stało? - zapytała Marika ponurym tonem.

- Można tak powiedzieć... - przekomarzał się Aleks. - Po prostu... Maida i ja... będziemy rodzicami.

- Uau! - wyrwało się Y.

Pozostali wręcz eksplodowali radością: Ragner poklepał Aleksa po ramieniu, Diana uściskała Maidę, Adrian rzucił się do baru po szampana.

Maida spostrzegła utkwione w sobie spojrzenie Mandira.

Opadła na jedno z krzeseł, czując, jak robi jej się słabo. „Nie kocham go... kocham ciebie...”.

- Co ci jest? - zaniepokoił się Aleks.

- Nic, nic... Już przeszło, w głowie mi się zakręciło.

- Teraz to z nią jak z jajkiem! - zawołał Mały. Diana bezceremonialnie szturchnęła go w głowę.

- To już drugie dziecko w naszej rodzinie - zauważył X. - Najpierw mały Nastii, teraz wy...

- Weź się... - S popukał go w czoło.

Maida usiłowała spojrzeniem przekazać cokolwiek Mandirowi, ale spotkał ją zawód. Chłopak odwrócił

głowę i zajął się rozmową z Julką, trącającą bezmyślnie pliki żetonów.

Kieliszki z szampanem zostały rozdane, X już proponował partię pokera, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i weszła osoba, której Maida nigdy tu przedtem nie widziała.

Wysoka, szczupła brunetka w zielonej sukience z satyny, przewiązanej w pasie sznurkiem perełek, rozglądała się po sali. Na jej widok wszyscy umilkli, a potem na nowo wybuchł entuzjazm.

- Marlena! Co za niespodzianka! - Ragner zerwał się z miejsca.

- Cześć, stary wariacie. - Uśmiechnęła się dziewczyna. Miała ochrypły głos i ładne białe zęby.

Uściskali się z Ragnerem, który nie mógł wyjść z podziwu:

- Mamy dziś dzień powrotów... Kiedy wróciłaś?

- Wczoraj. Nie wiedziałam, czy nadal się spotykacie w niedziele, ale jesteście...

- Jakżeby inaczej!

Marlena uściskała Adriana, Julkę i Marikę, X i Y, a potem przedstawiono jej nowe dla niej twarze.

- Kojarzysz Dianę? Jest siostrą S... To Mały Ernest... I Mandir. Cała trójka z filozofii. A to Aleks i Maida, jego dziewczyna.

- Cześć. - Marlena podała im rękę, uśmiechając się do Aleksa.

Wydawał się Maidzie nieco oszołomiony nową dziewczyną.

- Wróciłaś na magisterkę z naszej starej bankowości? - zapytał Ragner.

- Miałam zamiar... Ale tak się jeszcze zastanawiam... może lepiej tu się zadekować?

- Tutaj? Niby w jakim charakterze?

- Barmanki... Jezu, jak ja się za wami stęskniłam!

Uściskała ponownie Ragnera.

Maida szturchnęła Aleksa w bok.

- Co się tak na nią gapisz?

Zdecydowanie nie podobało jej się to spojrzenie. Nic jeszcze nie wypił, a już wyglądał, jakby był pijany...

- Długo się znacie z R? - zapytał Mandir siadając na kanapie Marlenę. Wyeksponowała przy tym zgrabne łydki i czarne szpilki na stopach.

- Wyjechałam cztery lata temu.

- I co robiłaś przez tyle czasu? Opowiadaj! - zachęcał Y. - Gdzie byłaś?

- Och, chyba wszędzie... W Tajlandii na wakacjach, pracowałam półtora roku w Szwajcarii, potem w Stanach...

Maida uważnie obserwowała Marlenę. Dostrzegła ciekawą prawidłowość. Na pytania Julki i Mariki odpowiadała z neutralnym wyrazem twarzy. Wystarczyło jednak, by odezwał się Ragner, a już zerkała na niego zalotnie. Co gorsza, takim spojrzeniem obdarzała też Aleksa, który zdawał się zupełnie zapomnieć nie tylko o siedzącej obok Maidzie, ale i o całym bożym świecie...

Maida patrzyła na swoje odbicie w lustrze: cera trochę się zarumieniła, odzyskała blask... a brzuch wciąż jest szczupły... Będzie potwornie gruba dopiero po wakacjach.

Owinęła się szlafrokiem i poszła do sypialni.

Aleks czytał w łóżku jakąś gazetę o samochodach. Na jej widok nawet nie podniósł głowy.

Pamiętała, jak mało się nią interesował, odkąd zaszła w ciążę... wtedy też... i jak ją to zawsze irytowało... wtedy też.

Zdjęła szlafrok i poprawiła majtki tuż przed jego nosem, unosząc nieco do góry nocną koszulę. Aleks lekko się rozproszył, ale wrócił do lektury.

Weszła do łóżka i objęła go za szyję, całując w policzek.

- Skarbie?
- Hm?
- Długo jeszcze będziesz czytał?
- Już kończę... Śpij, jak chcesz.
- Kiedy mi się nie chce spać... - Maida nie rezygnowała; pogładziła go ręką po torsie.

Spojrzał na nią dopiero wtedy, gdy ręka zawędrowała w okolice karku.

- Maida, nie teraz, co? Jestem zmęczony...
- Jasne... - Położyła głowę na swojej poduszce, patrząc ze złością w sufit.

Aleks przewrócił stronę w magazynie i wtedy odezwała się jego komórka. Porwał ją ze stolika i wyszedł z pokoju.

Co on tak... znowu coś przed nią ukrywa?

- Kto dzwonił, kochanie? - zapytała, gdy Aleks wrócił.

- Ragner. Też sobie wybrał porę...

- Coś się stało?

- Chciał mnie zawiadomić, że jutro musimy zostać po godzinach.

- Dlaczego?

- Taka robota...

- Tylko was tam wykorzystują, powinieneś to rzucić!

- Ale świetnie płacą... Żał mi to rzucać... to tak, jakbym rzucił ciebie.

- No wiesz! - obraziła się Maida.

Aleks położył się obok niej, odkładając gazetę na szafkę.

- Śpijmy już - powiedział i zgasił światło.

25 LIPCA 2007 R., ŚRODA, 18.28

Maida wracała od Sylwii, ale nie chciało jej się jeszcze iść do domu. Aleksa i tak nie było, ostatnio tylko gdzieś fruwał... Jej przyjaciółka wysnuła teorię, że chłopak chce się wyszumieć przed narodzinami dziecka.

Nogi bezwiednie zanosły ją do klubu.

A w progu natknęła się na wychodzącego Mandira.

- To ty? - zdziwił się.

- No ja, a kto? Wychodzisz?
- Skąd... Skoro przyszedłeś, to zostaję...
- A Ragnera nie ma? - Maida rozejrzała się po pustej sali.
- Nie ma nikogo... Siedzę tu tak od pół godziny... i ziewam z nudów.
- Ja też przyszedłam, bo mi się nudzi. - Usiadła na kanapie, a on obok niej.
- Odsuń się trochę, co? - poprosiła dziewczyna. - Nie musisz mnie osaczać, tu jest dużo miejsca.
- Mandir demonstracyjnie przesiadł się na drugi koniec mebla.
- Lepiej?
- Super.
- Jak się czujesz?
- Świetnie. A ty?
- Nie narzekam. A z dzieckiem... w porządku?
- Wszystko **OK**.
- A jak tam przyszedł tatuś?
- Dobrze. Przystaniesz mi zadawać te idiotyczne pytania?!
- Jestem po prostu ciekawy...
- O co ci chodzi, co? - zdenerwowała się Maida.
- Zastanawia mnie, do jakiego stopnia jesteś zakłamaną... i granice są bardzo szerokie, jak się okazuje...
- Mandir, ja naprawdę...
- Nie wysilaj się. Nie chcę tego słuchać.
- Kiedy ja muszę być z Alekssem, muszę!

- Musisz?
- Muszę! Ktoś mnie zmusza!

Maida odwróciła głowę.

- Kto cię zmusza?! - osłupiał Mandir.
- Nagle siedział tuż obok niej i dotykał jej ramienia.

- Powiedz mi... kto cię zmusza?
- Nie mogę ci powiedzieć... I tak nie zrozumiesz.
- Zaryzykuj, może zrozumieć...

Maida pokręciła głową.

- Muszę wiedzieć... ktokolwiek to jest... jeśli ktoś cię...

- Nie... Niedługo to wszystko się skończy. - Uściśnięła jego rękę. - Urodzę... i prawie...

- A ten ktoś... wie o tobie i o mnie ?
- Wie... I nie ma nic przeciwko.
- Strasznie dziwne rzeczy mi opowiadasz, skarbie...

W tej samej chwili trzasnęły czarne drzwi i do środka wpadł zdenerwowany Ragner, rozmawiając przez telefon:

- Mam w dupie jego życzenia! Cena jest stała, czekamy na towar w poniedziałek!

Na widok ich dwojga urwał gwałtownie i rzucił do swojego rozmówcy:

- Muszę kończyć... Na razie!

Maida odsunęła się szybko od Mandira, a Ragner zawołał:

- Nie przeszkadzajcie sobie! Ja tylko na chwilę, wpadłem zobaczyć, co słychać u dziewczyn... Wszystko w tym burdelu jest na mojej głowie! Widzieliście gdzieś X?

Zniknął za czarnymi drzwiami.

- I co teraz? - zapytała Maida.

- R nas nie wyda.

- Skąd wiesz?

- Bo ze mną zna się dłużej niż z Alekssem.

Coś jeszcze zaniepokoiło Maidę.

- O jakim towarze on mówił?

- Mhm? - Mandir pocałował ją w usta. - Nie wiem...

Trzasnęły czarne drzwi i wrócił Ragner.

- Nie ma mnie tu... Słuchajcie... w szóstce jest pusto, Natalia poszła w teren... Jakbyście chcieli...

- Jesteś wielki, R...! - ucieszył się Mandir, zrywając z kanapy. Maida uśmiechnęła się niepewnie do Ragnera, dostrzegając w jego oczach chmurny cień, pomimo odwzajemnianego uśmiechu.

Wystrój pokoju numer sześć był paskudny: mocno różowe ściany ze złotymi ozdobami, czerwona pościel na łóżku i zupełnie niepasujący do tego miejsca duży obraz, przedstawiający tonący na morzu statek.

Mandir zawahał się w połowie ściągania sukienki z Maidy.

- Ale ty przecież jesteś... możesz?

- Mogę... bez szaleństw, ale mogę.

Żadne inne pytanie nie zakłóciło im spędzonej w tym pokoju godziny.

- *Me mogę teraz rozmawiać. Zadzwońię później.*

Aleks wrócił do pokoju i od razu dosięgło go spojrzenie Maidy. Domyślała się, na Boga, domyślała się...

- *Kto dzwonił? Znowu Ragner?*

- *Tak.*

- *Śliczną macie tę dziewczyneczkę!* - *zachwycała się mama Aleksa, huśtająca Sarę na rękach.* - *Aleks, ona ma twoje oczy!*

- *Wiemy - odparł chłopak, siadając obok Maidy na kanapie.*

- *Jak będzie z chrzciniami?* - *zapytała matka Aleksa.* - *Macie już konkretny termin?*

Młodzi rodzice spojrzeli po sobie.

- *Mamo... Żeby były chrzciny, musielibyśmy najpierw wziąć ślub...*

- *Och, w dzisiejszych czasach różnie to ludzie układają...*
A ślub to chyba nie taki problem, prawda? - *odezwał się ojciec Aleksa, siedzący przy żonie i tak jak ona zajęty zabawianiem wnuczki.*

- *Przyznamy się wam, że tylko na to czekamy...*

- *Mamo!*

- *Co cię tak złości?* - *zdziwił się ojciec.* - *To chyba normalne, że jak ludzie są razem, kochają się i tak dalej, chcą założyć rodzinę i biorą ślub...*

- *Tato... - Aleks z trudem znajdował odpowiednie słowa.* - *My na razie... nie planujemy ślubu, prawda, Maida?*

Dziewczyna pokiwała głową. A potem odwróciła na chwilę twarz.

- Jak to: nie planujecie? - przestraszyła się Krystyna. - Dlaczego?!

- Bo nie chcemy sobie niczego narzucać... prawda, Maida?

Ta tylko pokiwała głową. Aleks zmarszczył brwi, patrząc na nią ze zniecierpliwieniem.

Gdy rodzice wreszcie sobie poszli, zaatakował ją bez wahania:

- Czemu w ogóle mnie nie poparłaś? Gdybyś coś powiedziała, przestałoby się czepiać tego ślubu...

- A co miałam powiedzieć?! - spytała Maida płaczącym głosem.

- Cokolwiek! Że się ze mną zgadzasz, że mam rację...

- Tak, bo ty masz rację... - bąknęła dziewczyna i wyszła do pokoju dziecięcego.

- Maida, o co ci chodzi? - Aleks wpadł tam za nią.

- O nic... - przykryła Sarę białą kołderką.

- Jak to: o nic? Powiedz, co jest grane, wyrzuć to z siebie!

- Nie krzycz tak, obudzisz ją...

- Maida!

Sara zapłakała cicho. Dziewczyna zgromiła Aleksa wzrokiem i wzięła córkę na ręce.

- Przez ciebie muszę ją znowu usypiać...

Patrzył na nią w milczeniu. To dziecko... Odkąd pojawiło się na świecie, nic już ich chyba nie łączy.

- Co się tak gapisz? Wyjdź! - powiedziała Maida.

- *Jak sobie życzysz - odparł chłodno.*

Wyszedł z pokoju i zorientował się, że wciąż ściska w ręce telefon. Bez namysłu wybrał numer, pod który ostatnio najczęściej dzwonił.

27 MAJA 2008 R., WTOREK, 17.13

- *Zebrałem was tutaj... - powiedział Ragner i nagle zaczął się śmiać.*

- *Streszczaj się, R, nie mamy czasu na wygłupy! - zirytowała się Marlena.*

- *Wiem, wiem... No, krótko mówiąc, chodzi o rozładowanie towaru.*

- *Chcesz powiedzieć... że ściągnąłeś nas tutaj tylko po to, żebyśmy dźwigali skrzynki z bronią? - Dziewczyna wpatrywała się w Ragnera ze złością.*

- *Jaką bronią, jaką bronią... Towar jest bardziej sypki, że się tak wyrażę.*

- *A gdzie X, Y, oni się tym zawsze zajmowali... - powiedział Aleks.*

- *Dziś musimy ich zastąpić, są w terenie. Liza znowu miała problemy, tym razem w hotelu.*

- *I mamy robić za tragarzy? Nie zgadzam się!*

- *Marlenko... nie ma „nie zgadzam się”. To nie jest moje widzimisię, to polecenie szefa.*

- *Chyba że tak...*

We trójkę poszli na podwórko. Skrzynki nie były aż tak

bardzo ciężkie, ale Marlina w swoich czarnych szpilkach i z nowymi tipsami na paznokciach nie radziła sobie z nimi najlepiej. Koniec końców Aleks nosił za nią prawie wszystkie.

- Jesteś kochany... - Pocałowała go w policzek, gdy oparł się plecami o ścianę garażu, ciężko oddychając. Na czole perlił mu się pot.

- Załatwione! - Ragner zamykał garaż. Zerknął na Aleksa i zaczął się śmiać.

- No stary... Ty wyrobiłeś trzysta procent normy!

- Mój bohater... - Uśmiechnęła się Marlina.

- Dajcie spokój. Chodźmy lepiej czegoś się napić.

Po wypiciu szklanki wody Aleks dostrzegł leżący na ladzie baru pistolet Ragnera.

- Znowu robota?

- Niestety... Ale powiem ci, że nawet to lubię.

- Jesteś nienormalny - roześmiała się Marlina.

Aleks nalał sobie jeszcze wody. To wszystko, co oni tu robią... Gdy Maida dowie się prawdy, nie będzie chciała go więcej znać. „A może... może by się z tego jakoś wyplątać? Na pewno istnieje jakiś bezbolesny sposób na przecięcie tej pepowiny...”.

6 PAŹDZIERNIKA 2007 R., SOBOTA, 19.50

Maida z przyjemnością oblała ciało ciepłą wodą z prysznicą. Sara, tak jak jej mama, bardzo lubiła takie kąpiele. Aż żał zakręcać wodę po skończonym myciu.

Uchyliła drzwi kabiny prysznicowej i natychmiast do rozgrzanego pomieszczenia wleciało zdradliwe zimno. Jak na złość ręcznik wisiał zbyt daleko - musiała wychylić się bardziej i tym samym otworzyć drzwi jeszcze szerzej.

- Mandir! - rzuciła cicho. Chciała głośniej, aby usłyszał ją z pokoju, ale ręka anioła podała jej ręcznik.

- O, dzięki... Którykolwiek z was...

- Którykolwiek z nas... Ładne rzeczy...

- Jest przecież jedna różnica... niestety. - Maida zarumieniła się ostro.

- Dlaczego niestety? Ja nie mam złych wspomnień z tamtego dnia...

- Przestań, dobrze? - Owinęła się ręcznikiem i wyszła spod prysznic. - Jesteś taki sam jak wszyscy faceci, mimo tej różnicy.

- Taki sam jak...

- Tak, taki sam! Mnie jest strasznie głupio... a ty...

- Maida... przecież ja... Nie ma powodów. Skoro chciałaś...

- Cicho już bądź! - Trzepnęła go w ramię.

Wpatrywała się w swoje stopy, dopóki nie podniósł jej głowy do góry.

- Maida... Ty chyba nie masz... Masz.

- To wcale nie było...

- Nie dręcz się już tym. Ja się nie gniewam, nie mam o co.

- Przecież ja cię wykorzystałam!... A ty...

- A ja nie czuję się wykorzystany. No, idź już do niego, bo zaraz sam tu przyjdzie.

- Z kim ty tam rozmawiałaś? - zapytał Mandir, czytający w łóżku książkę.

- Z... z Sarą.

- Słynne rozmowy matki z dzieckiem w brzuchu. - Mandir odłożył książkę, gdy usiadła obok. - Zostaniesz dziś na noc?

- Nie mogę. Aleks nie powinien niczego się domyślać.

- Dlaczego ty musisz być w porządku, a on nie?

- Skąd wiesz, że on nie jest w porządku?!

- Tak mi się powiedziało... A co, rzeczywiście nie jest? Wiesz coś o tym?

- Tylko podejrzewam. Zaraz... a ty widziałaś coś podejrzanego? W klubie?

- Ja? Skąd! - Mandir wziął ją za rękę i zaczął oglądać pomalowane na jasny róż paznokcie.

- Na pewno?

- Wiesz, poza tobą ja tam wiele nie widzę...

Maida roześmiała się i pogłaskała go po włosach.

14 PAŹDZIERNIKA 2007 R., NIEDZIELA, 18.30

Ta niedziela powitała i pożegnała Maidę deszczem.

W przerwie między wstaniem z łóżka i ponownym położeniem się do niego większość czasu spędziła z Alekssem w klubie.

Do szefa przyjeżdżali goście zza zachodniej granicy. Urządzono dla nich przyjęcie w kasynie. Tym razem wszyscy mogli na nie wejść.

Maida włożyła białą sukienkę w kształcie trapezu, ukrywającą choć trochę jej wystający brzuch. Doczekała się nawet komplementu od Aleksa.

A gdy pojawili się na sali, podeszli do Mandira i Ragnera, siedzących przy stoliku z Marleną w jaskrawozielonej kreacji.

Znowu wdzięczyła się do wszystkich... gorzej niż te obok.

- Jak maleństwo, Maida? - wypytywał Ragner.

- Świetnie.

- Często z nią rozmawiasz? - zapytał nagle M. Maida kopnęła go w kostkę pod stołem.

- Bardzo często. Słyszysz mnie i kopie w odpowiedzi.

- Zawsze się zastanawiałam, jak to jest... - odezwała się Marlena.

- No to znajdź sobie jakiegoś potencjalnego tatusia i... - zaśmiał się Ragner. Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił, jakby i on dostał kopniaka w kostkę.

- Możliwe, że niedługo znajdę. - Marlena uśmiechnęła się.

- Albo już znalazłaś - dodał Mandir ponuro.

- Przestańcie sobie żartować, to są poważne sprawy... - wtrącił Aleks.

Maida zerknęła na niego i stwierdziła, że jest dziwnie zdenerwowany.

- Jest szef! - Ragner zerwał się z miejsca. - O, i Nastia też się zjawiła!

Anastazja wślizgnęła się na salę za ubranymi na czarno rodzicami.

Maidę wręcz uderzyło, jak poważnie wygląda ta dziewczyna. Nie uśmiechnęła się, gdy wokół niej zebrały się Diana, Laura i Dora, wypytując o jej synka.

- M, nie masz czasem szługów? - Julka podeszła do ich stolika.

- Ja? Przecież nie palę, spytaj R!

R i A wychodzili właśnie za czarne drzwi. Żona szefa zaprowadziła Anastazję do stolika.

- Ale widok, co? - Mandir nachylił się do Maidy i Aleksa. - Jak żywa lalka...

- Chciałabym wiedzieć, kto ją tak urządził! - wy-rwało się Maidzie spod serca.

Mandir umilkł i spojrzał na własne ręce.

- Mnie też to interesuje - wtrąciła się Marlena. - R coś kręcił, że nie wiadomo...

- Bo nie wiadomo - powiedział szybko Aleks.

- Różne plotki chodzą... - odezwał się Mandir, patrząc na niego.

- To znaczy? - zapytała Marlena.

- A co ja będę rozsiewał niesprawdzone informacje...

Nagle otworzyły się drzwi frontowe i stanęła w nich Marika.

- Och, cześć. - Uśmiechnęła się. Weszła na salę, poprawiając sukienkę. Każdy od razu spostrzegł, że jest pijana.

- L... A co ty tu... - S zerwał się z krzesła. - Co ty tu jeszcze robisz?!

- Bo ja was wszystkich... Kocham... - Podeszła do Adriana i cmoknęła go w usta.

- Zwariowałaś! Po co tu przychodzisz?!

Uwaga Mariki przerzuciła się na Nastię.

- O, hej, mała! Jak twoje? Podobne do tatusia?

Nora wstała z krzesła i chwyciła Marikę za ramię, sycząc:

- Odpieprz się od mojej córki, wywłoko!

Zaciągnęła ją do czarnych drzwi i obie za nimi zniknęły. Odgłosy szamotaniny ucichły po chwili, a na sali rozległ się głos X:

- Dobrze, że jeszcze nie ma tych gości.

Dzięki tej uwadze jakoś otrząsnęli się z konsternacji.

Maida wstała.

- Gdzie ty idziesz, kochanie? - zapytał Aleks.

- Do toalety... Muszę, dłużej nie wytrzymam... wszystko przez nią. - Poglaskała się po brzuchu i wyszła.

Nory i Mariki nie było już na korytarzu... i całe szczęście.

Za to gdy już wracała, z męskiej toalety dobiegł Maidę krzyk Mariki.

Serce podeszło jej do gardła, a Sara poruszyła się niespokojnie. Co u...

- Ja nigdy... proszę... - bełkot Mariki, kolejny wrzask i odgłos uderzenia.

Maida spociła się ze strachu. Co ona jej... Przecież Marika jest tylko pijana, każdemu się może...

- Mów, kurwo, co mu powiedziałaś! - To był głos A.
- Ja nie... - jęknęła Marika. Kolejny odgłos uderzenia, połączony z okrzykiem bólu.

- Wypaplałaś mu wszystko, z datą kolejnego przetrutu! - dodała B głosem piskliwym od emocji.

- Nie... nie...

- Ragner, przyłóż jej jeszcze raz, bo nie zdzierzę - syknął A.

- Nie!

Maida stała przy drzwiach. Nie wiedziała, co robić. Nie może tak po prostu odejść i udać, że nic nie słyszała... ale nie może tam wejść...

- Wracaj do Nastii, kochanie - odezwał się A. - My tu sobie z Mariką porozmawiamy po męsku...

Maida cofnęła się do damskiej łazienki. Nasłuchiwała kroków odchodzącej Nory. Wpadła tylko na jeden pomysł.

„Mandir, co ja...?”.

- Przykro mi, ale nic.

- Coś muszę! Nie cierpię jej, ale...

Rozległ się kolejny wrzask.

- Co oni jej robią?!

- Przypalają papierosami - odparł Mandir, a Maida jęknęła, zakrywając sobie usta dłonią.

- Wracaj na salę. Nie możesz się narażać.

- Tak, ale... - Maida zerknęła na ścianę i zagryzła wargę. - Cholera.

- Idź, Aleks zaczyna się o ciebie niepokoić.

Maida przemknęła obok męskiej toalety, słysząc strzép głosu Ragnera:

- ... ma dość...

- Nie, nie, jedź dalej - odparł A.

Zrobiło jej się duszno i szybko dopadła kanapy.

- Źle się czujesz? - Mandir od razu to dostrzegł.

- Nie... Tak tu tylko gorąco...

- Fakt, jak w piekle... - Marlena wachlowała się serwetką.

Maida odetchnęła głębiej. Dopiero teraz zobaczyła, że przybyli już ci goście. Nora zabawiała ich rozmową, a obok niej tkwiła jak wyrzut sumienia Nastia.

- Maida, widziałaś gdzieś tam Marikę? - zagadnął S. - Trochę się o nią martwię, tak się wstawiła...

- Nie... nie widziałam... - Dziewczyna pobladała.

- Może pójdziemy już do domu, co? - Aleks wzięła ją za rękę. - Jesteś zmęczona?

- Nic mi nie jest. - Maida odwzajemniła uścisk dłoni. „Co będzie, jeśli oni zabiją Marikę...?”

Po jakimś kwadransie zza czarnych drzwi wyłonił się wreszcie A, za nim Ragner i Marika. Na widok tego pierwszego ucieszyli się żona oraz oczekujący goście, ujrawszy tych drugich, Maida odetchnęła z ulgą.

Na twarzy Mariki nie było widać żadnych śladów obrażeń; miała jedynie zaczerwienione od płaczu oczy. I szła już w miarę prosto.

Usiadła obok Julki i pożyczzyła sobie jej szklanekę z drinkiem.

- Co wyście tam tak długo omawiali? - zapytał X. -
I do tego z Mariką?

- Nie twoja sprawa - odburknął Ragner, wyjmując
z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę.

Maida zerknęła na Marikę: dziewczyna popijała drin-
ka małymi łykami ze wzrokiem wbitym w stół.

- Mógłbyś nie palić? - Aleks zwrócił uwagę Ragne-
rowi. - Maida nie powinna...

- Ach, tak... Sorry. Pójdę z tym do kibla.

Marika odstawiła głośno szklankę i wstała równo
z Ragnerem.

- Będę już szła... - powiedziała, patrząc mu w oczy. -
Pa...!

- Pa... - Ragner nie zdradził się nawet mrugnięciem.

Maida poczuła, że znowu robi jej się duszno. Przypo-
mniała sobie o tamtym dniu... o pobiciu Aleksa. Pobili
go w tym klubie, na pewno... może Ragner, może ktoś
inny... to bez znaczenia.

Jak ma go uratować? I to tak, żeby ani jej, ani Sarze
nie stało się nic złego...?

17 PAŹDZIERNIKA 2007 R., ŚRODA, 16.20

Maidę od rana bolała głowa. Na uczelni też jej nie oszczę-
dzano. Gdy wróciła do domu, Aleksa jeszcze nie było.
Wstawiła wczorajszą zupę i zjadła ją w samotności, po-
łowę zostawiając dla niego.

Wpadł do domu jakieś pół godziny później, gdy ona raczyła się tostami z serem i keczupem. Przełknął szybko zupę i oznajmił, że wychodzi.

- Dokąd ty chcesz iść? Pada...
- Do klubu, Ragner prosił mnie o spotkanie.
- Musisz tam ciągle chodzić?
- Co? Przecież chodzisz ze mną...
- Ale ty ostatnio jesteś na każde zawołanie Ragnera...
- Maida... Co cię znowu ugryzło?
- Martwię się o ciebie...
- Nie ma powodów. - Aleks uśmiechnął się pobłażliwie. - Zarabiam.
- Po prostu... ciągle jesteś tam, a nie tu...
- Jutrzejszy wieczór spędzimy razem, obiecuję... ale teraz naprawdę muszę lecieć.

19 PAŹDZIERNIKA 2007 R., PIĄTEK, 15.50

- Coś cię martwi, syrenko?
- Aleks. Z nim dzieje się coś niedobrego.
- Jest coś, co mogłoby sprawić, żebyś przestała się nim zajmować?
- Jest.
- No?
- Upływający czas. - Maida uśmiechnęła się na widok zdumionej miny chłopaka i pocałowała go w usta. - Cierpliwości, M. Jeszcze trochę.

Jeszcze trochę. Uratuje Aleksa, a potem od niego odejdzie.

25 PAŹDZIERNIKA 2007 R., CZWARTEK, 7.54

Przy śniadaniu Aleks był dziwnie milczący. Maida nie rozumiała dlaczego. Owszem, wrócił wczoraj późno, w stanie wskazującym na spożycie, ale złość na niego już jej przeszła... A może po prostu miał kaca?

Ktoś zadzwonił do drzwi. Maida z ulgą wstała od stołu.

Na progu stała zaferowana Diana, owinięta płaszczem, niedbale narzuconym na nocną koszulę.

- Nie zgadniesz, co się stało!

- Właż. - Maida wpuściła ją do kuchni. - Co?

Diana zerknęła na brzuch Maidy i nieco się zreflektowała:

- Tylko się nie denerwuj... Cześć, Al. Jadłam właśnie śniadanie, jak zadzwonił Adrian... Był całą noc na jakiejś imprezie, potem pojechał do Mariki...

Aleks złamał w ręku grzanekę.

- ... i ona... ona nie żyje!

Pod Maidą ugięły się nogi. „Zabili ją... zabili tak jak Aleksa...”.

- Jak to się stało? - zapytał chłopak bezbarwnym głosem.

- Wygląda na to, że popełniła samobójstwo... Nigdy bym się tego po niej nie spodziewała... Już prędzej Julka...

- Tak... Julka prędej... - Aleks patrzył przed siebie równie bezbarwnym wzrokiem. Maida zaczęła mu się uważniej przyglądać.

- Adrian jest w szoku - opowiadała dalej Diana. - Niby się z Marią kłócili, niby dawno się rozstali, ale ja tak czułam, że on ją zawsze kochał...

Maida cały czas patrzyła na Aleksa, bladego jak ściana, w którą się wpatrywał. Jego reakcja, a raczej brak reakcji...

19 KWIETNIA 2007 R., CZWARTEK, 11.28

Adrian obudził się w wyjątkowo dobrym humorze. Diana od ósmej na zajęciach, Baśka w szkole... A on dzisiaj weźmie się wreszcie za przeglądanie ogłoszeń. Na pewno znajdzie odpowiadającą mu pracę.

Czytanie gazety przerwał mu telefon.

- S? - to był Ragner. - Szef chce z tobą gadać, zaraz u ciebie będzie.

- Szef? Ale... - Rozległ się dzwonek do drzwi.

- Oczywiście wiesz, dlaczego się spotykamy? - zapytał A, wchodząc do pokoju.

- Nie mam pojęcia.

- Nie masz pojęcia... Ja, gdybym miał zejść z tego świata, chciałbym znać przyczynę...

Na widok strachu na twarzy Adriana roześmiał się lekko.

- Nie, nie mam zamiaru cię zabijać.

- R...
 - R ma swoje sprawy. A ja przyszedłem do ciebie, żeby załatwić naszą.
 - Szeffie, ja...
 - Będziesz zaprzeczał, że chcesz nas zostawić?
 - Kiedy ja...
 - Tak, wiem, szukasz pracy... Pracę masz u nas. Dobrze opłacaną, niezajmującą ci dużo czasu i zdrowia. Czego chcesz więcej?
 - Ale ja myślałem...
 - Od myślenia są inni. W niedzielę widzę cię w klubie.
 - Nie mogę tam być w niedzielę! Baśka prosiła mnie o pomoc w matmie...
 - Taaa... - Szef potarł w zamyśleniu czoło. - Baśka to twoja siostra, tak? Ta najmłodsza?
 - Tak, a co?
 - Chyba nawet raz ją widziałem... Jest niewiele starsza od mojej Nastii.
- S zbladł i otworzył usta w niemym proteście.
- Nie obchodzi mnie, co masz do roboty w niedzielę. Chcę cię widzieć, najlepiej wieczorem. I wolałbym już nie słyszeć o tobie żadnych rewelacji, bo inaczej...
 - Nie, nie Baśka...! To ja w tym jestem, ja!
 - Przecież nie pozbawię Nastii alimentów.
- Adrian nie powstrzymał cichego jęku. Szef uśmiechnął się z zadowoleniem.
- Mimo wszystko pojętny z ciebie facet. Widzimy się w niedzielę.

11 LISTOPADA 2007 R., NIEDZIELA, 18.20

- Bola mnie plecy - jęknęła Maida. - Muszę usiąść.
- Jak chcesz... - Aleks odprowadził ją na zieloną kanapę. Tańczyli od kilku minut, przytuleni na tyle, na ile pozwalał brzuch dziewczyny.

Przy stole siedział Mandir i ze złością skubał listwę odchodzącą od blatu.

- Mogę cię teraz prosić? - Aleks podał rękę Marlenie. Wyciągnęła do niego dłoń niczym tancerka przed występem na parkiecie.

Mandir odłupał listwę całkowicie i rzucił ją na podłogę.

- Nie niszczyć stołu, kochanie... - szepnęła do niego Maida. Wzruszył ramionami.

- M? Co jest?

- Nic. - Wbił wzrok w tańczących.

Maida też spojrzała w tamtą stronę. Kasyno wypełniało sporo gości - pomimo niesprzyjającej imprezom aury. X miał ręce pełne roboty (czyli kart), a na środku sali cały czas tańczyło co najmniej pięć par.

- Właściwie to chyba nie powinniśmy się tak bawić po śmierci Mariki - powiedziała cicho Maida. - Ale już po pogrzebie i w ogóle...

Zerknęła na stojącego przy barze z Adrianem Ragnera.

- Nie myśl o tym - odpowiedział Mandir.

Z parkietu dobiegł ich śmiech Marleny, okręcanej w tańcu.

- No, z nią Aleks może trochę poszaleć. - Uśmiechnęła się Maida.

- Oj, może... - westchnął ponuro Mandir.

- Co masz na myśli?

- To samo, co ty...

- Tak? Strasznie dziwny dziś jesteś.

- Każdy ma swoje małe dziwactwa, prawda?

- Do mnie pijesz?

- Może.

- M... Przecież prosiłam cię o cierpliwość...

- No to może już się kończy! - Mandir trzepnął dłonią o obicie kanapy, wstał i wyszedł za czarne drzwi.

Maida ciężko westchnęła, opierając plecy o zielony materiał. Jej cierpliwość też była na wyczerpaniu. Kiedy minie zima, kiedy Sara będzie już na świecie...?

- Co tam? - Ragner przysiadł się do niej, zakończywszy rozmowę z Adrianem.

- Chciałabym już urodzić.

- A... nie boisz się?

- Trochę. Ciężko mi już z tym brzuchem i tyle...

Ragner przypatrywał jej się z zagadkowym wyrazem twarzy.

17 LISTOPADA 2007 R., SOBOTA, PO 15

- Ragner? Ale... Aleksa nie ma, pojechał do klubu...

- Tak, tak... A ja chciałem pogadać z tobą.

- Ze mną?!

Pełna niedobrych przeczuć Maida wpuściła go do środka i posadziła na kanapie w salonie.

- Chciałem... się ciebie poradzić. Będziesz się ze mnie śmiać, ale...

- Brzmi ciekawie...

- Już się śmiejesz. No nic... Powiedz mi... co robi największe wrażenie na kobietach?

Maida wytrzeszczyła oczy i z trudem stłumiła śmiech.

- Co? Ale... w jakim sensie?

- W sensie, jak chce się jakąś poderwać.

- Powinieneś pogadać z Alekssem. Nie znam się na męskich sposobach.

- Kiedy tu nie chodzi... Jak to wygląda z waszej strony... żebym się za bardzo nie wygłupił.

- Ty? Wygłupił? Nie ma takiej opcji!

Ragner uśmiechnął się z zadowoleniem.

- A masz na myśli kogoś konkretnego? - zapytała Maida.

- No... Tak. Marlenę.

- Oj... - Dziewczynie zrzedła mina. - Ciężka sprawa... ona jest...

- ...specyficzna, wiem. No, a M, jak on ciebie poderwał?

- On mnie nie poderwał... to jakoś samo tak wyszło.

Spotykaliśmy się i...

- Aha. I...

- Wiesz co? Zawsze możesz spróbować ją zaskoczyć. To może zadziałać.

- Zaskoczyć?
 - Wymyślić coś niecodziennego... Marlena wygląda mi na dziewczynę, którą trzeba postawić przed faktem dokonanym. Zresztą, to może działać na wiele kobiet...
 - Na ciebie też?
 - Na mnie? Chyba... chyba tak... - Maida przypomniała sobie, jak dwa i pół roku temu Mandir, nie pytając jej o zdanie, na nowo wypchnął ją w świat.
- Tak po prostu miało być.
- Jeśli się uda, zaproszę cię na jakiś duży obiad - obiecał Ragner.
- Jak zupełnie zwyczajny, fajny facet.

5 STYCZNIA 2008 R., SOBOTA, PRZED 15

- Maida? A co ty tu dzisiaj robisz? I to sama...
 - Byłam ciekawa, kto przychodzi w sobotę... I jak zwykle jesteś ty...
 - Tak się zawsze składa, że muszę nad wszystkim czuwać... Siadaj, coś do picia?
 - Słabą herbatę.
- Ragner postawił przed nią kubek i usiadł.
- Jak ci idzie z Marleną?
 - Nie ma o czym gadać. Woli innego.
 - A... No, tak czasem też bywa... Wiesz kogo?
 - Niestety tak.
 - Dlaczego Niestety?

- No...

Drzwi klubu otworzyły się i pojawił się w nich M.

- No proszę! - ucieszył się. - Ja to mam wycucie!

- Cześć. - Maida uśmiechnęła się.

- To ja was zostawię. - Ragner zerwał się z miejsca. -
Sprawdzę, co u dziewczyn.

- Tak, tak, sprawdź! - zawołał za nim Mandir.

Ragner spojrzał na niego bez słowa i wyszedł.

- Coś mu jest? - zapytał Mandir, całując Maidę w policzek.

- Chciał mi o czymś powiedzieć... A ty nam przewałeś.

- A to przepraszam, nie...

- No nic, powie kiedy indziej.

6 STYCZNIA 2008 R., NIEDZIELA, 10.26

Maida miała znakomity nastrój. W łazience nuciła ci-chutko swoją ulubioną piosenkę, a przy myciu zębów zatańczyła do niej ostrożnie kilka kroków. Potem zaśpiewała na tę samą melodię:

- Man-dir, Man-dir...

- Co ci tak wesoło? - spytał anioł.

- Nie wiem...

- M, tak?

- Może... Przecież wiesz.

Mandir roześmiał się cicho.

- Wiem.
- System naczyń połączonych. Jak z Sarą u mnie w brzuchu.
- No... Coś w tym stylu.
- Maida! - Aleks zapukał w drzwi łazienki. - Spóźnimy się do twojej mamy!
- Już! - odskrzyknęła, po czym pocałowała Mandira w policzek.
- Tym razem to ona pierwsza zniknęła mu z oczu.
- Anioł przez dłuższą chwilę nie był w stanie się poruszyć.

15 STYCZNIA 2008 R., WTOREK, 19.22

- Nie boisz się, że zaczniesz rodzić? Ja to sobie cały czas wyobrażam...
- Jeszcze całe cztery tygodnie do terminu.
- No właśnie!
- Nie marudź, skarbie... - Maida zamknęła usta Mandirowi kolejnym pocałunkiem. - Mam dobrą wiadomość: dziś zostanę u ciebie na noc.
- Tak? A Aleks?
- Jedzie z rodzicami do babci. Ja zostaję, bo długie podróże nie są dla mnie wskazane...
- Aha... akurat.
- Poza tym niech on się trochę o mnie pomartwi. Znika na całe noce i myśli, że...
- Uśmiech zniknął z twarzy Mandira.

- Te tygodnie... Nie da się tego przyspieszyć?
- Czego, porodu?!
- Twojego rozstania z... Nie, ja dłużej nie mogę!
- Co ty...
- Maida, Aleks cię zdradza. Nie chciałem ci tego mówić, ale...

Maida patrzyła na niego w oszołomieniu.

- Nie wierzysz mi? **OK**, dam ci dowód. Daj mi tylko kilka dni na zadziałanie.

- O czym ty... To przecież...

„Niemożliwe... Aleks ukrywa coś związanego z klubem, Ragnerem, tymi interesami... Nie zdradę

21 STYCZNIA 2008 R., PONIEDZIAŁEK, 16.25

Serce Maidy było mocniej ze strachu, zupełnie jak przed ważnym egzaminem.

Mandir wyjaśnił jej, że zaproponował Aleksowi swoje mieszkanie na kilka dni, bo sam wyjeżdża z kumplami z roku na ferie. Tyle że wrócił dzień wcześniej, niż mu powiedział...

- Założę się, że nawet nie zamknęli drzwi na klucz powiedział cicho, łapiąc za klamkę, i pokiwał głową na potwierdzenie swoich słów.

Maida chwyciła go za ramię.

- Nie wchodźmy tam.
- Chcesz poznać prawdę, czy nie?

- Chcę... i nie chcę...

- Weź się w garść, kochanie. Zaraz będzie po wszystkim. Tylko cicho!

Zupełnie jak po słowach anioła - podziałało bez pudła.

Weszli do mieszkania na palcach. Na szczęście drzwi otworzyły się bezszelestnie, a podłoga w przedpokoju wyłożona była dywanem.

- Zafajdałeś mu pościel! - Dobięł ich z sypialni okrzyk Marleny. - Ty niegrzeczny...!

- A czyja to jest wina, hm? - odpowiedział jej głos Aleksa.

Maida poczuła dziwną słabość w nogach.

Po słowach Aleksa rozległ się pisk radości dziewczyny połączony z szuraniem pościeli.

- Mam dość - szepnęła Maida. - Idziemy.

Szczęk zamykanych drzwi zagłuszył jęk Marleny.

- Maida? - Mandir obserwował ją z niepokojem; chyba wystraszył się tego, co zrobił. - Wszystko **OK?** Nie zaczniesz zaraz...

- Nie... - Maida obejmowała brzuch, w którego dolnej części Sara kopnęła ją mocniej.

- Odwiozę cię... A może powinnaś pójść do lekarza?

- Nie... Na to nie ma lekarstwa... - Łzy zakręciły jej się w oczach.

To o tym Ragner chciał jej powiedzieć... Marlena woli innego... Wszyscy o tym wiedzieli, tylko nie...

- Jedźmy do domu - jęknęła dziewczyna, masując podbrzusze.

Trzasnęły drzwi wyjściowe. Aleks znowu wyszedł.

Maida powoli obojętniała na wszystko, co on robi. Żyli obok siebie: każde miało swoje zajęcia, rozrywki, partnera...

Wszystko nie tak.

- Sama tak wybrałaś - powiedział anioł, gdy usiłowała mu się wyzalić.

- Tak, wybrałam... Teraz wybrałam. I bardzo dobrze, że wybrałam... Jak sobie pomyślę, ile on mnie oszukiwał... ile by to jeszcze trwało...

Pokręciła głową.

- Wiesz, co jest najgorsze? Że powinnam mu wygarnąć, co wiem i co o tym myślę! A...

- Nie powinnaś.

- Wszystko bym mu mogła wybaczyć... wszystko... ale nie to! I jeszcze ją!

Mandir patrzył w milczeniu na jej zawziętą minę.

- To on jest nieczuły w środku, nie ty! I wiesz co? Zrobię dla niego tylko tę jedną rzecz... chociaż powinien zdechnąć, tak jak wtedy... Ale ja dotrzymam słowa...

- Nigdzie się nie ruszaj, już jadę! - W głosie Aleksa dało się usłyszeć nutę paniki.

Ciekawe, jak miałyby się w tym stanie ruszyć... Ledwie chodziła.

- I jak? - Do sali zajrzała pielęgniarka. - Sprawdzimy, dobrze?

Podciągnęła do góry koszulę Maidy i stwierdziła:

- No, jeszcze troszkę poczekamy...

- Jeszcze?! - jęknęła dziewczyna.

- Cóż... maleństwu się nie spieszy na ten świat. - Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

Pomogła Maidzie wstać i wyszła.

Gdyby nie była tu sama... A, nie jest przecież...

- Nie, nie jesteś. - Mandir pogłaskał ją po ramieniu.

- Dobrze, że... - nie dokończyła, bo chwycił ją kolejny skurcz.

- Nie martw się... Przecież wiesz.

- Wiem, ale i tak się boję... tyle się zmienił... aaa...

Maida przymknęła oczy, gdy Mandir dotknął jej ramienia. Po raz drugi w życiu poczuła ten bezwzględny spokój... Może Sara też go odczuwa...

Drzwi sali skrzypnęły. Maida otworzyła oczy i zobaczyła, że Mandir zniknął. Za to do środka weszli pielęgniarka ze zdenerwowanym Alekssem.

- Maida, jak się czujesz? Wszystko w porządku?

- Bywało lepiej. - Skrzywiła się, gdy chwycił ją za rękę.

- Zaraz się przekonamy, czy w porządku... - powiedziała pielęgniarka. Po chwili orzekła: - Jak najbardziej. Zabieramy cię na salę. Pan idzie z nami?

- Ja? Eee... oczywiście!

Maida pokiwała głową. Wszystko tak jak wtedy... Aleks zemdleje na widok pierwszej krwi - już teraz jest błądy jak prześcieradło. A gdy dojdzie do siebie, Sara będzie już w ramionach mamy.

5 MARCA 2008 R., ŚRODA, 11.45

- I jak się czujesz?
- Świetnie. Pojutrze nas wypisują.
- Nie za szybko?
- Mamo, mnie przecież nic nie jest... Małej też nie.
- Kiedy ci ją przynoszą do karmienia?
- Zaraz powinni.

Matka zostawiła Maidę z nakarmioną i zadowoloną dziewczynką, układającą się właśnie do snu.

Drzwi sali uchyliły się i na progu stanął... Mandir.

- Cześć... Mogę?
- Cześć... A co ty... Jasne!
- Chciałem cię zobaczyć...
- Wchodź... siadaj... To jest moja Sara, zobacz...

Mandir przysiadł na stołeczku, patrząc na obie z niedowierzaniem.

- Nic się nie zmieniłaś...
- A niby jak miałam się zmienić? Ubyło mi sporo brzucha, jeśli o to ci chodzi...
- Nie, po prostu... Wiem, że to idiotyczne, ale

wyobrażałem sobie, że będziesz po urodzeniu dziecka...
inna... Nie pytaj jaka, po prostu inna.

Maida uśmiechnęła się niepewnie.

Zwrócił spojrzenie na śpiące dziecko.

- Wierzyć się nie chce, że ona jest...

- Chcesz ją potrzymać?

- Ja? Ale ja...

- Na chwilę, nie bój się...

Niezdarnie wziął Sarę na ręce, a gdy już to zrobił, cały pojaśniał na twarzy. Maida dostrzegła w nim nagle odbicie wszystkich rysów jej anioła.

Coś boleśnie ścisnęło ją za gardło, ale nie było to nieprzyjemne uczucie.

14 MARCA 2008 R., PIĄTEK, 3.00

Maida przetarła zmęczone oczy. Sara wreszcie zasnęła, po długim płaczu i marudzeniu.

Dziewczyna przyłożyła głowę do poduszki i natychmiast padła w objęcia Morfeusza.

Wydawało jej się, że dopiero co zamknęła oczy, a już musiała ponownie je otworzyć. Sara płakała.

- Czego ty znowu chcesz, co? - spytała Maida zaspalonym głosem. - Jesteś głodna? Tak, jesteś...

W czasie karmienia zerknęła na zegarek. Szósta czterdzieści pięć...

Zazgrzytał klucz w zamku; do pokoju wszedł cichym krokiem Aleks.

- Wreszcie jesteście - ucieszyła się Maida, układając Sarę w łóżeczku.

- Padam z nóg - odparł, zdejmując sweter. - A ty jak sobie radzisz?

- Jako tako... Robimy kawę?

- O tak...

Wyszli do kuchni, zostawiając śpiącą córeczkę.

Aleks opowiadał o nocnym dyżurze, a Maida patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem. Bardzo chciałaby wiedzieć, kiedy on jest naprawdę w pracy, a kiedy u kochanki...

Zadzwonił telefon Aleksa. Odebrał po pierwszym sygnale, ale z pokoju i tak odezwał się płacz noworodka.

- Och, nie... - jęknęła Maida.

Gdy wróciła po kilku minutach, Aleks już skończył rozmowę.

- Kto dzwonił? Jeśli Ragner, to ja mu nogi...

- Przecież nie wiedział... Myślał, że jestem jeszcze w drodze.

- Kogut myślał... - Maida chwyciła za swój kubek i dopiła kawę.

Od powrotu do domu z Sarą przespała w całości tylko dwie noce. Jak długo jeszcze wytrzyma? Aleks był zajęty „pracą”, nie liczyła na jego pomoc...

Jak mogła dać się tak wykorzystywać i jakim cudem nadal na to pozwala?...

Dzwonek do drzwi oderwał Maidę od prasowania śpiochów Sary.

- Zapraszałeś kogoś, Aleks?

- Skąd... Otworzę.

- Niespodzianka! - Maida usłyszała w przedpokoju głos Ragnera.

Znowuz on... Odstawiła żelazko z impetem i zeszła na dół.

Ragner nie przyszedł sam.

- Cześć, Maida! - powitał dziewczynę chór głosów.

Aleks stał w drzwiach, chyba nieco ogłuszony. Na czoło grupy wysunął się Ragner z butelką szampana i bukietem kwiatów, który wręczył Maidzie ze słowami:

- To dla świeżo upieczonej mamy...

- No to gdzie jest to wasze szczęście? - zawołał X.

- Śpi... - odparł ojciec dziecka. W tym samym momencie dobiegł ich płacz Sary.

- Już nie śpi - westchnęła Maida. Wręczyła kwiaty Aleksowi i powiedziała: - Przyniosę ją, ale tylko na chwilę... Powinna o tej porze spać.

- Siadajcie, gdzie chcecie... i możecie. - Aleks gestem zaprosił kolegów do pokoju.

Gdy poupychali się na kanapie, po licznych dyskusjach, oraz na przyniesionych z kuchni krzesłach, do salonu wkroczyła Maida z Sarą na rękach. Powitał je okrzyk radości.

- Ciiiszej, wystraszycie ją! - Dziewczyna zakołysała dzieckiem, umieszczonym wygodnie w jej ramionach.

- Jaka śliczna... - wyrwał się Y.

- Nie za mała jest? - zapytał Ernest. Diana uciszyła go kopniakiem w łydkę.

- Ciągle rośnie - odparła Maida chłodno. Wśród przybyłych dostrzegła Marlenę.

- Słuchajcie, a może coś zjecie? - zaproponował Aleks. - Spryciarze, wiedzieliście, kiedy przyjsć: piątek wieczór, lodówka pełna żarcia na weekend...

- Daj sobie spokój, mamy nie tylko szampana - uciszył go Ragner. - Jula, są tam te ciastka?

- Jasne, szefie. - Dziewczyna wyciągnęła z siatki pudełko z logo cukierni. W środku były pączki.

- Otwieraj tę butelkę, R! - zażądał X.

- Maida, połóż małą, ja się nimi zajmę... - Aleks przejął pudełko od Julii.

- Ja ci pomogę! - Mandir zerwał się z krzesła i podszedł do młodej mamy. - Dzieci mnie lubią.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Zasnęła... Nie zbudzi się w tym hałasie?

Mandir wskazał na drzwi, zza których dobiegał szmer głośnej rozmowy. Słysząc też było stukanie kieliszków i talerzyków.

- Najgorzej utulić ją wieczorem i nie obudzić tak od razu... Potem już śpi jak zabita.

Mandir wziął dziewczynę za rękę.

- A kiedy my... zobaczymy się tak w cztery oczy?
- Właśnie teraz się widzimy...
- Pytam poważnie.
- Nie wiem... Mam masę roboty jak nigdy...

Mandir przysunął się do Maidy i pocałował ją.

Stwierdziła, że nie czuje takiego podniecenia, jakiego się spodziewała po tak długiej rozłące... Żadnego nie czuła.

Przytuliła się do niego mocniej, ale to nic nie zmieniło.

- Gdyby nie ci za drzwiami... - szepnął Mandir.
- Spotkamy się... już niedługo - obiecała Maida. - Wracajmy, dobrze?

W salonie zajadano pączki popijane szampanem.

- Toast za mamę! - zawołał Y na widok Maidy. Ta tylko się uśmiechnęła, siadając obok Aleksa.

Chciało jej się płakać. Tęskniła za Mandirem... bardziej za jego głosem niż ciałem... Coś się wypaliło...?

Ta myśl była tak nieznośna, że Maida musiała wyjść do kuchni. Oparła się plecami o lodówkę i łyzy same popłynęły. Nie mogła już ich powstrzymać.

- Maida? Żle się czujesz? - To ponownie był głos Ragnera.

Szybko otarła łyzy dłonią.

- Nie, wszystko **OK**.
- Przecież widzę, że nie... Męczymy cię, prawda? Już się zbieramy, powiem im...
- Nie, zostańcie jeszcze...

Pogładził ją po ramieniu.

- Daj spokój, mała... Idziemy, trzymaj się.

9 KWIETNIA 2008 R., ŚRODA, 14.01

Sara spała, Aleksa znowu nie było, a Maida zasnęła nad książką. Usiłowała się uczyć na piątkowe kolokwium.

Obudziła się nagle, przestraszona jakimś obrazem ze snu.

Już uleciał.

Popatrzyła na książkę i łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie zaliczę tego, nie mam siły... Mandir...

Jej złożoną na blacie stołu głowę pogłaskała ręką anioła.

- Zaliczysz, będą łatwe pytania... I wcale nie przestałaś go kochać.

- Ostatnio tylko ryczę...

- Musisz... Te hormony... czy coś.

Maida podniosła głowę.

- Jak mam z nim być, skoro nic...

- Nie pamiętasz...? To przejdzie... w maju ty i Aleks już byliście...

Machnęła na niego ręką.

To nie miało się powtórzyć.

- M? - Ragner szturchnął go bezboleśnie. - Co to za skwaszona mina?

- A bo wkurza mnie ta mała! Uczepiła się Aleksa i nic do niej nie dociera!

- Próbowaleś jej powiedzieć? - przestraszył się R.

- Skąd... Tylko że coraz trudniej mi to ukrywać.

- Źle ci z nią? - zapytał Ragner ze złością.

- Wiem, wiem, tylko... Czemu ja mam się nią dzielić z tym dupkiem, no czemu?!

- Mówiłem ci od początku: pozbądź się konkurencji i po sprawie.

Mandir popukał się w czoło.

- Żebym gnił w pierdłu, zamiast mieć ją dla siebie?

- Ja bym ci to mógł załatwić, baranie... Ale trzeba było działać na samym początku. Teraz oni mają dziecko, a ty zawsze będziesz tym trzecim.

- Nie - odparł Mandir, patrząc na niego spode łba. - Dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

17 MAJA 2008 R., SOBOTA, 15.29

- Maida... Ty i Aleks... w ogóle...?

- W ogóle.

- Tym łatwiej chyba ci będzie...

- Jeszcze trochę.

- Co?!
- Trzy miesiące.
- Maida... Ile czasu ty mnie już zwodzisz, co?
- Ja cię nie zwodzę... ja cię proszę o jeszcze trochę.
- A jeśli ja już nie chcę czekać?!
- Trzy miesiące, skarbie... Za trzy miesiące będziemy wolni.
- On... pewnie będzie chciał widywać swoje dziecko, nie?
- Marlena jest mu bliższa niż zmienianie pieluch. No, rozchmurz się wreszcie... Tak lepiej.

18 MAJA 2008 R., NIEDZIELA, OK. 19.00

Była to jedna z tych niedziel, kiedy w kasynie znajdowało się mnóstwo ludzi.

Maida zauważyła przy barze Ragnera rozmawiającego z A; na kanapie Julka całowała się z jakimś chłopakiem o jasnych jak słoma włosach. Od strony stolika do ruletki pomachała im Diana.

- Dawno was nie było... Jak mała?
- Zdrowa jak rybka.
- O, cześć! - podszedł do nich Mały wraz z Laurą i Robertem.
- N, mogę cię prosić na chwilę? - Ragner złapał Aleksa za łokieć i delikatnie odciągnął od reszty.
- Jest M? - zapytała Dianę Maida.

- Nie widziałam go.
- Słuchajcie... - pojawił się X. - Jest problem z Julką. Ten blondas chciałby już iść do domu, a ona za nic go nie puści.

Mały prychnął.

- Dziewczyny, zaprowadziłybyście ją do ostatniego pokoju... rozumiecie... to muszą być dziewczyny.

Maida, Laura i Diana dały sobie radę z tym zadaniem. Posadziły koleżankę na krześle i dały jej wody do picia.

- Gdzie on jest?

- Nie ma. - Diana poklepała Julkę po plecach. - Siedź cicho i pij.

- Łyknijcie sobie, to też wam się zachce... - Julia poklepała się po kieszeniach. - Cholera, chyba mi się skończyły... Kiedy będzie dostawa?

- Jaka dostawa? - spytała Maida.

- Dwudziestego siódmego, S mi mówił - odparła Diana.

- Dostawa... narkotyków? - wyjąkała młoda mama. - Tu... tutaj?

- Cii, jakby co, to nic o tym nie wiesz. - Diana pokiwiała głową.

- Jasne... - Maida nalała sobie wody.

- Ty też, Laura?

- Tak, tak... - Tamta miała równie przestraszoną minę jak Maida.

- Skąd S o tym wie? I kto jeszcze?

- Mój brat babra się w tym, więc wie... Nie pytaj mnie o nic, dobra? Nie chcę, żeby potem coś...

- Ale...
- Zapomnij o tej sprawie!

Maida patrzyła na nią rozszerzonymi oczami.

20 MAJA 2008 R., WTOREK, 20.40

„Zapytać go czy nie?”. Sara już usnęła, a Aleks oglądał telewizję, przeskakując pilotem z kanału na kanał.

Decyzję podjęła w ułamku sekundy - między swoim wejściem do pokoju a jego pytaniem:

- No co tam, skarbie?
- To prawda, że... że do kasyna przychodzą dostawy narkotyków?

Aleks poderwał się z oparcia kanapy.

- Skąd o tym wiesz?!

Maida zmarkotniała. A więc wiedział.

- Słyszałam od Julki... Ona ma takie jazdy po tych świństwach, chciałam się upewnić...

- Maida... - Aleks położył rękę na jej ramieniu. - Nie interesuj się tym... nie powinnaś w ogóle...

- Słucham? Aleks, ty masz coś z tym wspólnego?

- Ja... no... nie...

- Oczywiście, że masz! - Maida zerwała się z kanapy. - Stąd te pieniądze... Zapłacili ci za jakies...

- Uspokój się. - Chwycił ją za dłonie. - Ja nie jestem... po prostu zapłacili mi za... pewne przysługi.

- Co za przysługi?

- Nieważne... Nieważne, skąd te pieniądze, ważne, że mogliśmy z nich...

- Nie. Chcę wiedzieć, skąd masz tę forszę.

- Po co ci wiedzieć? Nie chcę, żebyś się w to...

- Przestań pieprzyć te same kawałki. Siedzimy w tym wszyscy, razem z Sarą!

Aleks pobladł jak ściana.

- Pomyślałeś o niej? Zadajesz się z jakimiś gangsterami, a oni pewnego dnia nas sprzątną, wszystkich troje!

I tak będzie... byłoby...

- Gdyby nie te pieniądze, Maida, nie mielibyśmy tego wszystkiego. Nie stworzylibyśmy domu, rodziny...

Obróciła się na pięcie i pobiegła do sypialni.

13 SIERPNIĄ 2007 R., PONIEDZIAŁEK, 16.30

- *To wy? - Marlena otuliła się szczelniej szlafrokiem.*

- *Spisz o tej porze? - zdziwił się Mandir. - Możemy wejść?*

- *Przyszedliśmy do ciebie z taką małą prośbą... - zaczął Ragnar i urwał, zobaczywszy w przedpokoju Aleksa.*

- *Al? - wyjąkał.*

- *R... i... och... - Aleks wstrzymał oddech na widok Mandira.*

Tamten miał minę, jakby dostał w głowę czymś ciężkim.

- *Skoro już się przywitaliście - powiedziała Marlena ze zniecierpliwieniem - R, M, do kuchni. Zaraz wracam, Al...*

Aleks odwzajemnił jej uśmiech i zniknął za drzwiami sypialni.

- Ty i Aleks... wy...? - spytał Mandir, wchodząc do kuchni za Marleną.

- Owszem - powiedziała, zapalając papierosa. - Więc?

- Przecież Aleks ma dziewczynę! - zawołał Mandir z rozdrażnieniem. - Maida jest w ciąży!

- A co mnie to obchodzi? Niech sobie będzie w ciąży, nawet z pięcioraczkami, mnie interesuje on!

- Ale...

- M, daj spokój - wtrącił Ragner.

- Właśnie. Co to za pilna sprawa? Mówcie szybko, bo jestem zajęta, jak widzieliście...

Uśmiechnęła się zalotnie, co Mandira dodatkowo zdenerwowało. Nie pojmował, jak R może być tak spokojny.

4 CZERWCA 2008 R., ŚRODA, 15.15

Sara popiskiwała wesoło w swoim łóżeczku. Z dołu dobiegały głosy Aleksa i Ragnera. Maida ze złością układała ubranka w szufladzie.

„Aleks zasługuje na to, co ma go spotkać, Mandir miał zupełną rację...”

- Dajesz się ponieść - powiedział łagodnie anioł.

- Dziwisz mi się?

- Wcale a wcale.

Mandir zajął do łóżeczka i uścisnął rączkę dziecka.

- Mogę?
- Jasne. - Maida z trzaskiem zamknęła szufladę.
- Sara poweselała jeszcze bardziej na rękach Mandira.
- Jak ty to robisz, że ona tak cię lubi?
- Lubi mnie, bo może bezkarnie ciągnąć za włosy.

Rączki Sary zacisnęły się właśnie na jednym z jego kosmyków.

- Chyba w przyszłości zostanie fryzjerką. - Maida odsunęła te palce i wzięła córkę na ręce. - Nie daj jej się wykorzystywać.

Na schodach rozległy się kroki.

- Maida, my już wychodzimy... - Aleks zajął do pokoju.

- Idź, idź...

Nadszedł wieczór; Aleksa wciąż nie było.

Pewnie znowu polazł do tamtej...

Na wyświetlaczu jej telefonu pojawiło się nagle imię Mandira.

SYRENKO, POMYŚLAŁEM SOBIE, ŻE DAWNO NIE BYLIŚMY NA NASZYM UKOCHANYM BASENIE. TO CO, W PIĄTEK? JUTRO JESTEM CAŁY DZIEŃ ZAJĘTY. NAWET DO MNIE NIE DZWOŃ. PIĄTEK O 19.00.

„Czemu tak późno? Pewnie przyszła mu ochota na świntuszenie... Rzeczywiście, dawno nas tam nie było”.

Budynek pływalni świecił pustkami; jacyś ludzie przemylkali przy szatniach, zmierzając już do wyjścia. Maida zostawiła swoje rzeczy, ale postanowiła się nie przebierać.

Tak jak przypuszczała, przy basenie nikogo nie było, nawet pracowników pływalni, którzy przychodzili punktualnie o dwudziestej, gdy zamykano obiekt.

Mieli z Mandirem dla siebie jeszcze niecałą godzinę.

Maida zdjęła klapki i zanurzyła w wodzie prawą stopę.

- Ciepła, jak zwykle! - Doleciało ją z drugiego końca sali.

- Ragner! A co ty tu...

- Pływam, jak widać... A ty co, zapomniałaś stroju?

- Nie... Umówiłam się tutaj, ale raczej nie na pływanie.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar.

- M się spóźnia... Sam chciał przyjść na tę godzinę i teraz...

- To co, akademicki kwadrans?

- Chyba nie mam wyjścia.

Przysiadła na krawędzi basenu i zanurzyła obie stopy. Ragner usiadł obok niej.

Po piętnastu minutach Maida postanowiła zaczekać jeszcze pięć. Po dwóch nie wytrzymała:

- No nie, on jest niepoważny!

- To może popływamy? Możesz w tej sukience, wyschnie...

- Nie żartuj... Może coś mu się stało, co?

Ragner dotknął jej ramienia:

- Nic mu się nie stało.

- A skąd wiesz?

- Wiem na pewno.

- Wiesz, gdzie on się podziewa? Wysłał mi tego esemesa i...

- Nic ci nie wysłał.

- Co?

- Ja ci go wysłałem.

- Ty? Ale... Ty?!

- Nie było to takie trudne... Pożyczyłem od niego telefon, obejrzałem inne wiadomości do ciebie i skleciłem podobną... a po wysłaniu skasowałem.

Maida zdenerwowała się do reszty.

- A ja prosiłam mamę, żeby zajęła się Sarą. Gnałam tu na darmo! Świetny kawał, dzięki!

- Jeszcze mi nie dziękuj, nie ma za co...

Jego uważne spojrzenie zbiło ją z tropu.

- Wiesz co, R... Ja już muszę lecieć... - powiedziała szybko, wyjmując stopę z wody.

- Czekaj! - chwycił ją za łokieć. - Nie po to cię tu ściągnałem, żebyś mi zaraz uciekała...

- O co ci chodzi?

- Pomyślałem sobie, że ciągle się mijamy... ty masz swoje zajęcia, ja swoje... A wiele mogłoby nas łączyć...

- O nie! - Maida szarpnęła swoją ręką. - Puść mnie, dobrze?

- O nie. - Ragner wolną ręką złapał ją za brodę. - M mówił, że lubisz, jak cię mocniej...

Jej ciało straciło nagle równowagę... ześlizgnęła się do wody razem z przytrzymującym ją Ragnerem.

Wynurzyła się natychmiast, uderzając plecami o ścianę basenu. Zabolało okropnie - aż łzy stanęły jej w oczach.

- R, co wy tu wyrabiacie...? - odezwał się z góry znajomy głos.

- M... - Ragner wybałuszył oczy, podczas gdy Maida niezdarnie wygramoliła się na brzeg. Nie była w stanie stanąć na własnych nogach - niezdolnie drżały.

Mandir podał jej rękę, patrząc na Ragnera, który miał najgłupszy na świecie wyraz twarzy.

- Skąd ty tu...

- Ktoś do mnie zadzwonił. - Uśmiechnął się anioł. - Idziemy, Maida?

Powinna była się roześmiać, ale nie mogła. Jak we śnie ruszyła za Mandirem.

Dopiero na zewnątrz objął ją za ramię i zapytał cicho:

- OK?

- T-ttak... - zęby dziewczyny zadzwoniły o siebie; trzęsła się jak w gorączce pomimo ogrzewającego ich z zachodu słońca.

- Już... Chodź.

Maida straciła nad sobą panowanie i zarzuciła mu ręce na szyję. Coś na kształt szlochu wyrwało się z jej ust, przyciskanych do jego policzka.

8 CZERWCA 2008 R., NIEDZIELA, 14.33

- Wychodzę do klubu, idziesz ze mną? - Aleks zajrzał do pokoju, gdzie Maida leżała na łóżku, z Sarą usiłującą złapać ją za kosmyk włosów.

- Nie...

- Mama może się zająć małą, już do niej dzwoniłem.

- Niepotrzebnie, ja nigdzie nie idę.

- Jak wolisz. Na razie!

Sara wierzgnęła nóżkami, gdy Maida schowała twarz w poduszkę.

Już nigdy więcej tam nie pójdzie... Nie chce widzieć Ragnera na oczy... A jak on spotka się z Mandirem...

- To nie ma znaczenia - rozległ się głos nad jej głową. - M dziś nie idzie do klubu.

- No i co z tego? Nie dziś, to jutro albo kiedy indziej. I wtedy...

- Najpierw przyjdzie do ciebie.

Maida usiadła gwałtownie. Mandir wziął Sarę na ręce i odniósł do łóżeczka.

- Już niedługo - pocieszył ją dziwnie nieswoim głosem. - Ty i M nacieszycie się sobą...

- A ty? - zapytała, tknięta nagłym impulsem.

- Ja? Wrócę do siebie.

- To znaczy? Do... nieba?

- Każdy nazywa to miejsce po swojemu. Dla mnie to dom. I tam wrócę na zawsze po zakończeniu misji.

- Na zawsze? A... Nie będziesz już do mnie przychodził?

- Nie... Mogę ci kibicować z daleka.

- Ale... ja nie dam sobie rady bez ciebie!

- Dasz, dasz... Zawsze sobie dawałaś.

- A... nasze rozmowy... nasze...

Te chwile, w których słyszała tylko jego bijące przy swoim uchu serce... Nie wyobrażała sobie, że mogłoby tego nagle zabraknąć.

- Wiesz co, Maida?

- Co?

- Chyba po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie mogę poczuć tego, co ty w tej chwili...

Wlepiła w niego załzawione spojrzenie i powiedziała cicho:

- To nic... Przytul się, jak chcesz.

Nie musiała mu tego powtarzać.

9 CZERWCA 2008 R., PONIEDZIAŁEK, 11.25

- Maida, co się z tobą dzieje, co? Nie dzwonisz, nie piesz... Obraziłaś się na mnie, czy jak?

- Aleks wraca za godzinę.

- No to mamy dla siebie całą godzinę...

- Daj spokój. - Odsunęła się od chłopaka.

- No, co jest?!

Pobladła, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Wiem wszystko - powiedziała szybko.
- Wszystko?
- O klubie. O nich.

Mandir poczerwieniał na twarzy.

- O Ragnerze?
- O narkotykach!
- Jakich znowu...
- Ty nic nie... nie wiedziałeś?
- O czym, do cholery?

Gdy mu powiedziała, z jego twarzy trudno było cokolwiek odczytać.

- Więc to stąd... - powiedział cicho. - To dlatego...
- Co?
- Mówię o R. O tym też wiesz?

Nie zauważył jej zmieszania.

- Nooo... teraz zobaczymy... Idę.
- Dokąd? Czekaj!

Ale chłopak już znajdował się przy drzwiach.

14 CZERWCA 2008 R., SOBOTA, 9.08

Pisząc wczorajszy test na uczelni, Maida myślami przebywała zupełnie gdzie indziej.

Mandir się nie odzywał. Nie odbierał jej telefonów. Nie pomagały tłumaczenia, że on też ma sesję...

Nie wytrzymała i postanowiła pójść do klubu, wbrew swoim postanowieniom.

Poinstruowała zaspanego Aleksa w sprawie nakarmienia i przewinięcia Sary, po czym wybiegła z domu.

Okazało się, że nie musi docierać na miejsce.

- Mandir! - Stał przy drzwiach sąsiadującego z ich domem bliźniaka.

Dopadła do niego tak szybko, jakby ktoś obdarował ją na chwilę skrzydłami.

- Co ty tu robisz?

- Przyszedłem pożegnać się z Dianą, ale nikogo nie ma.

- Pożegnać?!

- Wyjeżdżam.

- Dokąd?

- Marlena dała mi parę przydatnych adresów hoteli. Za granicą.

Maida wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

„Wyjazd, ucieczka... To jest wyjście dla Aleksa!...”

- Jadę z tobą - powiedziała, choć jeszcze o nic jej nie zapytał.

- A Aleks? I ten twój tajemniczy przymuszacz?

- On... nie będzie robił problemów. Jeśli tylko wyjedziemy za dwa miesiące.

- A Aleks?

- On też powinien wyjechać. Dla własnego bezpieczeństwa.

- Jesteś pewna, że...

- Na pewno się zgodzi.

- Tylko że ja muszę jechać już teraz...

- Przyjedź po mnie... dwunastego sierpnia. Do tego czasu wszystko załatwię.

7 LIPCA 2008 R., PONIEDZIAŁEK, 18.25

- *R, mogę cię prosić na chwilę? - Szef wywołał Ragnera z zielonej sali, gdzie jak zwykle toczyła się wesoła partia pokera i tradycyjnie wygrywał X.*

- *O co chodzi? - zapytał Ragner, gdy obaj znaleźli się w męskiej toalecie.*

- *A o co może chodzić, jak nie o tego idiotę N? Wiesz, że wczoraj mi powiedział, że chce się zwolnić!?*

- *Ach, tak... Ale od nas nie można tak po prostu się...*

- *To samo mu powiedziałem, a on na to, że ma rodzinę i nie może jej dłużej narażać... Zebrało mu się!*

- *Więc? Jak zwykle?*

- *Jak zwykle... Tylko w dyskretny sposób, bo zwinie manatki jak M...*

- *A co szef powiedział Aleksowi?*

- *Że muszę to przemyśleć... Dałem jemu i sobie miesiąc. Trzeba go upewnić, że nic nie grozi ani jemu, ani jego rodzinie.*

- *A propos rodziny... Ją też?*

- *Żadnych świadków. Zresztą, ta jego cizia też tu bywała, coś tam widziała i słyszała na pewno...*

Ragner pokiwał głową.

M wymknął mu się z rąk, ale Maida już nie zdąży...

Maida zamknęła drzwi pokoju, za którymi przed chwilą zasnęła Sara. Zeszła do salonu i w tym samym momencie usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

- Aleks! Co ty tak długo robiłeś w tym klubie?

Chłopak znienacka objął ją i pocałował w policzek.

- Przepraszam...

- Typiłeś!

- Troszeczkę... Chyba na odwagę... Usiądź, muszę ci o czymś...

Usiadła na kanapie.

- Mogę ci już chyba powiedzieć... Za co mi płacili...

- Możesz czy chcesz?

- Chcę...

Gdy o tym opowiadał, Maida siedziała nieruchomo niczym kamienny posążek.

- I teraz już koniec... Zwolniłem się.

- Kiedy?! - dopiero to ją poruszyło.

- Dzisiaj.

- Super. W takim razie musisz uciekać.

- Uciekać?!

- Oni już ci napisali epitafium.

Aleks pomrukał powiekami, jakby sens tego zdania nie do końca do niego dotarł.

- Dokąd niby?

- Gdziekolwiek. Wszystko jedno, wybierzesz sobie jakieś ładne i bezpieczne miejsce...

- Wybiorę sobie? Ary?
- Ja... Ja odchodzę.
- Co? Co to znaczy: odchodzisz?!
- Nie mogę z tobą dłużej być.
- Ale...
- Nie ma żadnego „ale”. Im szybciej się stąd zabierzesz, tym lepiej. Ja zostanę z Sarą, a potem też wyjadę w jakieś spokojne miejsce...

- Sama?
- Z Mandirem.
- A, z nim?!
- Tak. Z nim chcę być.

Aleks patrzył na nią spode łba. Nagle wyprostował się i powiedział:

- Sara to też moja córka. Nie możesz nas rozdzielać. Nie zgadzam się.

- Nie masz wyjścia!
- Nigdzie nie jadę, nie zostawię was samych...
- Mandir przyjedzie po mnie za miesiąc!
- Miesiąc! Za miesiąc to on może znaleźć twoje zwłoki!
- Nic mi się nie stanie...
- A skąd ta pewność?
- Ja to wiem... To ty musisz wyjechać!
- Nigdzie nie jadę, powiedziałem. Jeśli zniknę, będą chcieli z ciebie wyciągnąć, gdzie jestem...

- Al, nie rób problemów... - jęknęła Maida.

Spojrzała nagle na drzwi pokoju, do których Aleks stał odwrócony plecami... i z przerażeniem dostrzegła

w progu Mandira. Zupełnie zapomniała, mówiła o nim tak swobodnie, że nawet gdyby pojawił się tuż obok, uznałaby to za normalne...

- Zastanów się nad tym. Idę na górę, chyba Sara płacze... - Wstała szybko i skierowała się do drzwi, machając do anioła ukradkiem ręką, aby wycofał się do przedpokoju.

Wciągnęła Mandira do kuchni i pożaliła się:

- Sam słyszałeś, jaki on jest uparty! Próbuję uratować jego nędzne...

- Maida... Jemu wciąż na tobie zależy.

- Chyba żartujesz! Zależy mu tylko na Marlenie!

- Na niej też... Ale gdyby nie ty i Sara, nie zdecydowałby się rzucić tej roboty...

- Chcesz powiedzieć... że on mnie nadal kocha?

- Na swój sposób tak. Ty jego chyba też, prawda?

Maida zastanowiła się chwilę i skinęła głową.

- Pozwól mu zostać. Wyjedzie dwunastego, jak ty. Do tamtej pory nic się nie działo, wiesz przecież.

- No... niech będzie.

8 LIPCA 2008 R., WTOREK, 13.21

Maida zabrała papiery z dziekanatu, starając się nie myśleć o tym, co będzie, na przykład, za rok o tej samej porze. Nikt tego nie wie, chyba nawet anioł nie...

Wchodząc do domu, usłyszała z salonu głos Ragnera.

„A ten tu znowu czego...?”

- Maida, to ty? - zawołał Aleks.

- Cześć. - Musiała się pokazać na progu pokoju. Niemal od razu poczuła na sobie taksujące spojrzenie Ragnera.

- Szybko się uwinęłaś. - Aleks trzymał na kolanach Sarę, wiercącą się niemiłosiernie i sięgającą do filiżanki z kawą na stole.

Maida nawet na nich nie spojrzała. Wciąż wpatrywała się w Ragnera. Na prawym przedramieniu miał założony opatrunek grubości kilku centymetrów.

- Co ci się stało w rękę, R? - zapytała, starając się brzmieć neutralnie.

- A, pogryzł mnie rekin na basenie...

Maida zbladła, a Aleks prychnął śmiechem.

- Też masz pomysły, rekin na miejskim basenie...

A swoją drogą, co ci się naprawdę stało?

- Zwykłe skaleczenie.

- Aleks, daj mi Sarę, trzeba ją nakarmić. - Maida wyciągnęła ręce po dziecko. Z ulgą opuściła pokój.

Czy cokolwiek by się zmieniło, gdyby Mandir wiedział...?

- Daj małą, pomogę ci. - Anioł pozwolił jej wygodnie zapalić gaz i wyciągnąć z lodówki mleko.

- Dzięki... Co ja bym bez ciebie zrobiła...

Sara już chwyciła go za włosy.

- Zaraz będzie drugie śniadanie. - Maida uśmiechnęła się do córki. Na część tego uśmiechu załapał się i Mandir.

Wyglądał komicznie z potarganymi włosami. Dziewczyna nie wytrzymała i roześmiała się głośno.

17 LIPCA 2008 R., CZWARTEK, PO 20.00

- Kupiłam trzy bilety... - oświadczyła Maida przy kolacji.

- Trzy?

- Jeden dla mnie, drugi dla Sary. I trzeci... dla M. Aleks z brzękiem odłożył widelec.

- Powiedziałem ci, że nigdy się na to nie zgodzę.

- Al... Rozmawialiśmy o tym tyle razy... Sara musi pojechać ze mną.

- Możemy pojechać we troje.

- To nie wchodzi w grę.

- Maida... Zależy ci bardziej na mnie czy na wyjeździe z nim?

- Na wyjeździe... i żebyś ty też wyjechał... Oni ci nie odpuszczą.

- Wcale się na to nie zanosz. Ragnar był tu wczoraj i...

- Nie wierz w ani jedno jego słowo!

Aleks popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- To mój kumpel... Owszem, ma paskudną robotę, ale... sama też go lubisz, nie?

Maida zamrużyła powiekami.

- Sam wiesz, że R pozbywa się niewygodnych dla szefa osób. M musiał uciekać...

- Skoro miał coś za uszami, to musiał. S też podpadł, a jakoś nic mu się nie stało.

- I ty liczysz na takie samo szczęście? Nie, Aleks...

- A co z nami? Maida, ja dla was zrezygnowałem z tego bagna, a ty...

- Tak? A z łóżka Marleny też zrezygnowałeś?

- Skąd...

- Nieważne.

- Mandir ci wypaplał! Łatwo mu poszło!

- To nie ma żadnego znaczenia!

- Skąd wiesz? Wyjedziesz z nim, a on po paru miesiącach znudzi się i cię rzuci!

- W przeciwieństwie do ciebie, on potrafił to mądrze rozwiązać.

- Licz się ze słowami...

- Ja?! A ty się ze mną liczyłeś, wchodząc do tej bandy?! A przecież Ragner...

Maida zakryła usta dłonią.

- Ragner?

- Ragner...

- Co Ragner? Maida!

- Próbowałem... no wiesz...

- Że co?! Kiedy?

- Na początku... czerwca...

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?!

- Nie wiem, czy cię to obchodzi... jesteś zajęty Marleną...

- Jak mogłaś tak w ogóle pomyśleć?

- Dziwisz się!

Popatrzyli na siebie: Aleks z pasją, Maida z rozpaczą.

- Nie utrudniajmy sobie więcej życia - powiedziała dziewczyna. - Wiemy o sobie tyle, że możemy rozstać się w zgodzie.

Aleks kiwnął głową; wyglądał, jakby uświadomił to sobie w bolesny sposób.

- Pojedziesz? I pozwolisz nam pojechać w swoją stronę?

- Pod jednym warunkiem.

- Jakim znowu...

- Pozwolisz mi tu zostać, dopóki nie przyjedzie po ciebie Mandir.

Maida wstrzymała na chwilę oddech, ale potem skinęła głową.

12 SIERPANIA 2008 R., WTOREK, 7.00

Maida obudziła się zmęczona. Spała tylko trzy godziny. Resztę nocy spędziła na roztrząsaniu nadchodzących zdarzeń.

Wszystko gotowe. Rzeczy Sary spakowane. Bilet Aleksa do Melbourne spoczywał na wierzchu jego walizki. Trzy bilety do Zurychu leżały na szafce obok łóżka Maily.

Aleks właśnie przebywał w łazience, nucąc coś fałszywie.

Odezwała się Sara. Maida przewinęła ją i nakarmiła, po czym sama poszła do łazienki.

Minęli się z Alekssem na schodach bez słowa; sygnał z telefonu chłopaka ściągnął go na dół.

- Tak? Cześć... Nie, nie dzwoń do mnie... Dziś nie mogę, nie jestem sam...

Maida zeszła na dół i przystanęła w progu pokoju. Aleks zdenerwowanym głosem klarował Marlenie sytuację:

- Nie, nie spotkamy się dzisiaj, przecież ci mówię! Nie, wcale cię nie unikam, po prostu... Zerwałem z tym życiem, rozumiesz? Nie, Marlenka, Mar...

Odłożył telefon i popatrzył na Maidę.

- Rozłączyła się.

Podeszła do niego i złapała go za rękę.

- Zerwałeś z tamtym życiem... a z nią?

- Z nią jakby też...

Chwila milczącego patrzenia na siebie.

- Chodź na górę - powiedział Aleks, obejmując Maidę za ramię.

Ubrali się szybko i zeszli do kuchni. Niewiele zjedli na śniadanie.

A potem rozległ się dzwonek do drzwi. „Już?! Przecież jeszcze jakieś pół godziny...”

- Otworzę - zdecydowała Maida.

Nastawiła się na Ragnera, a zamiast niego...

- Mandir! Miałeś czekać na lotnisku!

- Wiem... Nie mogłem się doczekać, aż cię zobaczę...

W tym samym momencie, gdy ją pocałował, do przedpokoju zajrzał Aleks.

- Co ty tutaj robisz?! - zaatakował Mandira. - Jakim w ogóle prawem...

- Ty...

- Ej! - Maida wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała ich od siebie odsunąć. - Nie czas na kłótnie... **OK?**

Skinęli głowami, patrząc na siebie wilkiem. Dziewczyna zamknęła drzwi.

- Mandir, pomożesz mi znieść walizki?

Gdy wnosili do salonu ostatnią, należącą do Aleksa, ponownie rozległ się dzwonek do drzwi.

Maida zbladła.

Nie zdążyli.

Aleks poszedł otworzyć i po chwili oboje z M usłyszeli jego głos:

- A, to ty, R... Miło, że wpadłeś... Jestem ci coś winien...

Maida wleciała do przedpokoju w chwili, gdy Aleks wymierzył Ragnerowi cios w żołądek.

- Co... osza... lałeś... - jęknął R, chwytając się ściany.

- Maida - rzucił krótko Aleks.

W korytarzu pojawił się zaciekawiony Mandir.

- Proszę, proszę... Znalazła się nasza zguba... - powiedział Ragner, prostując się nieco. - Tym lepiej... Mamy komplecik...

- Przymknij się albo dostaniesz jeszcze raz! - zagroził Aleks.

- Aleś ty dziś nerwowy Al... Myślałby kto, skoro ona przyprawiła ci rogi, a ty jej...

Ragner popatrzył na walizki stojące przy drzwiach pokoju.

- Wyjeżdżacie gdzieś?

- Skąd - odparła szybko Maida. - To bagaże M. Przyjechał do nas.

- To niezbyt rozsądne, Mandir... - Ragner uśmiechnął się złośliwie. - Ale dla kobiet robi się różne...

Z góry rozległ się płacz Sary. Maida za nic nie chciała wychodzić, ale...

- Idź, idź, my tu sobie porozmawiamy! - zawołał za nią Ragner.

W sypialni dziewczyna wzięła córkę na ręce i szepnęła:

- Mandir... Mógłbyś tu jeszcze raz przyjść?

- Jasne. - Znajomy uśmiech uspokoił jej trochę zbyt szybko bijące serce.

- Weź Sarę... - podała mu dziecko, które natychmiast przestało płakać. - Muszę wracać...

Z dołu dobiegł ich okropny rumor.

- Ostrożnie - szepnął Mandir, dotykając ramienia Maidy. Skinęła głową i wybiegła na schody.

Z salonu wyleciał okrzyk Ragnera:

- ...puszczaj!

Huk wystrzału. Maida zatrzymała się na sekundę, a potem jak tornado wpadła do salonu, krzycząc:

- Nie!

Nie udało się... za późno...

Ragner celował w stojącego przy przewróconym stoliku Aleksa, a na podłodze leżało nieruchome ciało...

- Mandir! - Maida dopadła do niego, rzucając się na kolana i wpatrując w czerwoną plamę, rozlaną na niebieskiej koszuli. - Nie... nie tak...

Za sobą usłyszała czyjś krzyk i wyzwiska, odgłos szarpaniny...

Jakie to ma znaczenie... Pozwoliła, żeby go zabili... Miał zginąć Aleks, nie on...

Czyjeś ręce siłą oderwały ją od ciała Mandira. Wrzasnęła i usiłowała się opierać, ale postawiono ją na nogi, a te same ręce chwyciły za jej szyję i objęły ją w pasie od tyłu.

Poznała, że to Ragner.

- Puść ją, bo cię zastrzelę! - Usłyszała krzyk Aleksa i zobaczyła go wyraźniej. Trzymał w rękach pistolet dawnego kumpla i celował w niego.

Ragner roześmiał się krótko, przyciskając do siebie wrywającą się Maidę.

- Myślisz, że jesteś już panem sytuacji, tak? Strzelaj, proszę cię bardzo... A ja się nią zasłonię...

Wykonał taki ruch, jakby chciał wysunąć Maidę przed siebie. Szarpnęła się mocniej, a Ragner już z powrotem przyciskał ją do siebie.

- Puść ją, do cholery! - ryknął Aleks, machając bronią.

- Nie bądź śmieszny, Al... To nie jest zabawka, możesz komuś zrobić krzywdę... Odłóż to na podłogę, bo inaczej...

Złapał mocniej za gardło Maidy.

- Zostaw ją! - zawołał Aleks rozpaczliwie.

- Odłóż pistolet na ziemię albo ją uduszę... No już, szybciej!

Maida zaczęła się dławić.

Aleks przez chwilę walczył ze sobą, ale w końcu położył pistolet na dywanie.

- Dobrze... Kopnij go w moją stronę. Tylko bez żadnych numerów... Bardzo dobrze...

Ragner wypuścił Maidę z uścisku - zachłysnęła się powietrzem i zaczęła kaszleć.

- No, koniec zabawy - powiedział Ragner, podnosząc broń. Wycelował w nich. - Dołączycie do M...

- Nigdy! - krzyknęła dziewczyna. Rzuciła się na niego z pięściami, zapominając o tym, że jest uzbrojony.

- Maida! - Usłyszała przeraźliwy krzyk Aleksa. Równocześnie poczuła trzy bolesne ugodzenia w brzuch.

Zerknęła na niego i zobaczyła trzy plamy... trzy ciemnoczerwone kropki na czarnej sukience... To było tak nierzeczywiste, że w pierwszej chwili nie uwierzyła... a potem poczuła ostry ból.

Chwyciła Ragnera za koszulę:

- Ty...

- Przykro mi, laleczko.

Maida osunęła się na kolana.

Gdzieś nad nią mignął Aleks, krzycząc coś do Ragnera... Chciała go ostrzec, ale nie zdążyła... Czyjaś sylwetka przewróciła się na dywan.

Oczy Maidy zasnuł dziwny cień, nie widziała wyrażenie, kto to...

Oparła się plecami o kanapę, z trudem oddychając. Bolało gorzej, gdy rodziła Sarę...

- Maida... - Aleks przykleknął obok niej. - Już dobrze.

- Sara - przypomniało się dziewczynie. - Zabierz ją... Jedźcie do tego Zurychu...

- Nigdzie nie jedziemy bez ciebie. Musisz wyzdrowieć.

- Ja... - Uśmiechnęła się krzywo i pokręciła głową. - Ja już raczej nie...

- Nie mów głupot! - przeraził się Aleks.

- Zabierz ją... uciekajcie stąd...

- A ty?

- Mnie już nic nie pomoże... ani nie zaszkodzi... - Maida skrzywiła się ponownie. Aleks wpatrywał się w nią z przerażeniem. - W niebieskiej torbie są rzeczy Sary... Idź...

Z wahaniem podniósł się z klęczek i poszedł na górę. Wrócił z córką na rękach, zarzucił torbę na ramię i popatrzył na Maidę.

- Idź...

- Nie chcesz się z nami... pożegnać?

Spróbowała się podnieść z podłogi, ale przeszyła ją kolejna strzała bólu.

Aleks przykucnął i przysunął do niej Sarę. Maida ucałowała córkę w czoło i powiedziała:

- Pa, maleńka... Bądź grzeczna i słuchaj taty.

Aleks chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Po jego policzkach potoczyły się dwie łzy.

Szybko złapał za większą walizkę i wyszedł, trzymając Sarę przy ramieniu. Maida patrzyła za nimi, dopóki jej wzroku nie zasnuł całkowicie ten cień...

Ktoś pogłaskał ją po dłoni, gdy zamykała oczy - czuła to wyraźnie... A, to chyba Mandir... Był tu cały czas? Znowu nieświadomie go przywołała...

Przestało ją boleć, zapadała w sen... Uśmiechając się na wspomnienie twarzy Mandira.

13 SIERPNIA...

Przebudziła się z szybko bijącym sercem. Miała jakiś zły sen...

Ktoś pogłaskał ją po dłoni... a może robił to przez cały czas, gdy spała.

Leżała na plecach w jakimś ogromnym pomieszczeniu, zupełnie naga. Na jej brzuchu nie było już żadnych śladów po postrzałach.

Zerknęła w bok i zobaczyła trzymającego jej dłoń Mandira.

- To ty?!

- No, ja... - Był nagi, tak jak ona.

- Ty... ale... Anioł czy...

- Zgadnij. - Jego uśmiech świadczył o jednym, ale Maida postanowiła jeszcze się upewnić.

- Czujesz? - zapytała, dotykając jego ramienia.

Pokiwał głową.

Na jej twarzy rozlała się radość zmieszana ze zdumieniem.

- Mandir... To znaczy, że ty... żyj... - zdumienie wzięło górę. - Ale przecież Mandir-człowiek nie wiedział o tej różnicy...

Popatrzyła mu w oczy zdezorientowana, a on roześmiał się cicho i podniósł z miejsca.

- Nie powiedziałem ci o jednym. Jesteśmy w moim domu, a tutaj ty sama jesteś aniołem i czujemy tak samo...

- Ja? Aniołem?

- Zabrałem cię do siebie.

- Ale... Dlaczego?

W jego spojrzeniu pojawiły się nieobecne dotąd ogniki.

- Tylko tak mogłem ci jeszcze raz pomóc.

Maida poczuła zbierające się w jej gardle łzy. Dławiły ją... Przełknęła ślinę i zapytała:

- A Aleks i Sara?

- Są w Zurychu. I ciebie już znaleźli... Diana przyszła z wizytą...

- A Mandir?

- Jego też znalazła.

- Wiesz, że nie o to pytam.

- Wiem... Tak się tylko zastanawiam... czy on jest nam tutaj do czegoś potrzebny...

Maida otworzyła na chwilę usta. Mandir na równie krótki moment przyłożył do nich dłoń.

Przez jego skórę przenikało bicie dwóch serc.

- Powiedz mi... co się z nim...

- Rozpłynął się w nicości. - Przesunął dłonią po jej twarzy. - Nie zdołał cię ocalić, więc mu na to pozwoliłem...

Podniósł głowę i zapytał:

- Maida... Czy to dla ciebie aż tak... czy to jest jakaś znacząca...

- Przecież wiesz.

- Wiem. Ale chciałem to usłyszeć...

- Nie, nie jest... Nie ma żadnej różnicy.